HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

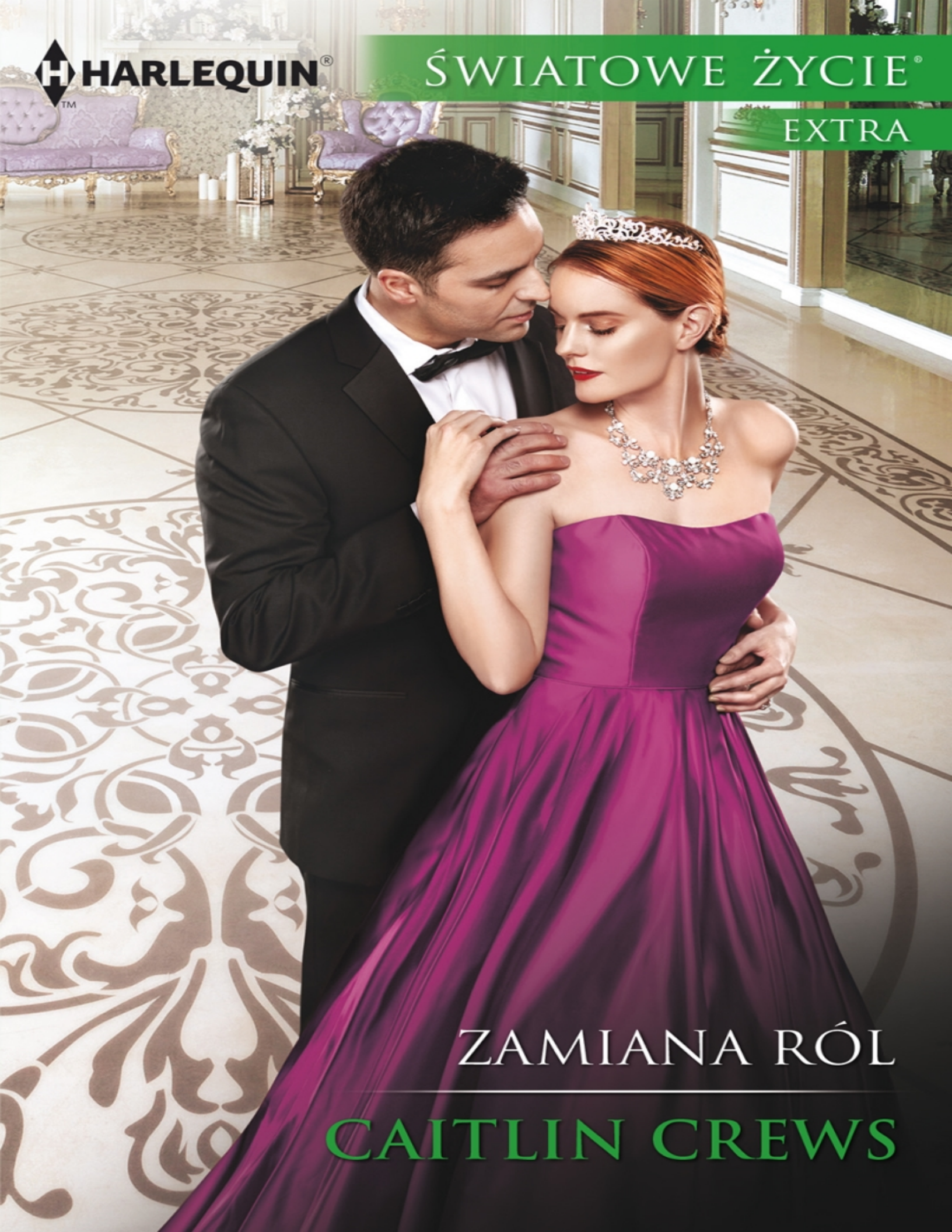

ZAMIANA RÓL

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Zamiana ról

Tłumaczenie: Joanna Żywina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez całe swoje dwudziestosiedmioletnie życie Natalie Monette nie podjęła ani jednej nieprzemyślanej decyzji, co zawsze poczytywała sobie za zaletę. Dzieciństwo spędziła, podróżując razem z matką, niezależną, porywczą i nieroztropną, nigdzie nie zagrzewając miejsca. Nic więc dziwnego, że całe dorosłe życie, a już przede wszystkim karierę zawodową, oparła na wszystkim, co przewidywalne i niezawodne.

W końcu jednak i ona miała dość.

Jej pracodawca, który nie był łatwym człowiekiem – Natalie pokręciła głową na myśl o nieznośnym i nieprzyzwoicie bogatym pracodawcy – zwykle zachowywał się jak słoń w składzie porcelanie i nie grzeszył taktem, zwłaszcza w obecności asystentki. Gdy ostatnio poniżył ją przed całym zarządem w londyńskim biurze z powodu jakiegoś wyimaginowanego błędu, powiedziała sobie w końcu: dosyć.

Czasem miała wrażenie, że umiera, przynajmniej wewnętrznie.

Musiała rzucić tę pracę i zastanowić się, jak wyglądałoby jej życie, gdy przestanie spełniać wszystkie zachcianki tyrana. Z pewnością jest wiele ciekawszych rzeczy do roboty. Musiała zrobić coś, zanim... zniknie.

Uznała, że najlepiej działać od razu, bez zastanowienia i oglądania się na histerie szefa. W tej sytuacji będzie to najlepsza strategia.

Natalie myła właśnie ręce w eleganckiej toalecie, która podobnie jak całe prywatne i ekskluzywne lotnisko pod Londynem ociekała luksusem. Próbowała zapanować nad oddechem i wziąć się w garść. Szczyciła się tym, że nie wpadała w panikę, ale dzisiejszy dzień wyrwał jej się spod kontroli. Ledwie zauważyła, jak ciężkie drzwi za nią otworzyły się i do środka weszła kobieta, szybko jednak wróciła myślami do własnych problemów – jak niby miała oznajmić szefowi, że ma dość i rzuca pracę?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak zareaguje, ale po prostu musiała to zrobić.

Tak naprawdę doskonale wiedziała i to przerażało ją najbardziej. Zdawała sobie sprawę że jeśli nie będzie działać tu i teraz, gorączka, która opanowała jej ciało i motywowała do działania, minie i nigdy tego nie zrobi. Jeśli będzie czekać, wszystko okrzepnie i wróci do normy, a ona spędzi tak kolejne pięć lat. A potem co?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale jest pani bardzo podobna do kogoś, kogo znam.

Kobieta miała przyjemny głos i elegancki akcent. Natalie poczuła się... dziwnie. Jakby już kiedyś słyszała ten głos, choć zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe. Ze względu na charakter pracy obracała się czasami wśród towarzyskiej elity, ale nie zawierała tam żadnych znajomości. Podniosła wzrok i wtedy świat zawirował.

Stojąca obok kobieta miała jej twarz. Identyczną. Miedziane włosy były ułożone w inny sposób i w przeciwieństwie do Natalie nie miała na nosie okularów w ciemnych oprawkach, nie ulegało jednak wątpliwości, że poza tym były identyczne. Ten sam nos, lekko spiczasty podbródek, kształt brwi i wysokie czoło.

Stojąca obok kobieta była od niej wyższa, ale Natalie po chwili zauważyła, że ma na nogach niebotycznie wysokie szpilki – takie, w jakich gustują jedynie kobiety, które nie muszą się zbyt dużo poruszać. Dzięki temu była ładnych parę centymetrów wyższa od Natalie, która miała na sobie zdecydowanie niższe i praktyczniejsze buty na koturnach, umożliwiające dotrzymanie kroku niecierpliwemu szefowi.

– Och! – Kobieta wstrzymała oddech. – Myślałam, że po prostu jesteśmy do siebie podobne, ale to...

Natalie ze zdziwieniem patrzyła, jak jej własne usta poruszają się na twarzy obcej kobiety. Uczucie było dziwne, niepokojące, jak spoglądanie na odbicie w lustrze, które nagle zaczęło żyć własnym życiem.

– Co to ma znaczyć? – spytała drżącym głosem. – Jak...?

– Nie mam pojęcia – odparła cicho kobieta – ale to fascynujące, nieprawdaż? – Odwróciła się i spojrzała bezpośrednio na Natalie, przyglądając jej się z góry na dół. Jakby oceniała przedmiot w katalogu. Nie mogła jej winić. – Jestem Valentina.

– Natalie.

Dlaczego nagle tak jej zaschło w gardle? Podobno każdy ma gdzieś na świecie sobowtóra, ale zwykle jest to ktoś

mniej lub bardziej podobny. Natalie była przekonana ponad wszelką wątpliwość, że stojąca przed nią kobieta, o tych samych oczach, ustach, a nawet piegach na lewej kości policzkowej, musiała być z nią spokrewniona. Nie było innego wytłumaczenia, a to z kolei musiało oznaczać kłopoty. Jej matka zawsze twierdziła, że nie wie, kim jest ojciec Natalie. Próbowała odgonić od siebie te myśli.

Przypomniała sobie, gdzie się znajduje i kto jeszcze miał być dzisiaj na lotnisku. Zawsze uważała, że nie ma niczego tak bezużytecznego jak rodzina królewska. Tę niechęć zaszczepiła w niej jeszcze matka, która od małego powtarzała, że opowieści o księżniczkach i książętach to jedna wielka ściema. Szczęśliwe zakończenia nie istnieją, powtarzała. To tylko głupie historyjki, które ludzie opowiadają sobie na pocieszenie. Moja córka musi być realistką.

Tak więc Natalie była. Zawsze.

Stojąc twarzą w twarz z czymś nieprawdopodobnym, Natalie zamrugała.

– Poczekaj. To ty jesteś tą księżniczką.

– Rzeczywiście, jestem. I z góry przepraszam. – Valentina uśmiechnęła się w ten szczery, niewymuszony sposób, na który Natalie nigdy nie potrafiła się zdobyć. Ale przecież ten uśmiech pojawił się na identycznej twarzy, w takim razie ona też potrafiła. Ta świadomość była... niepokojąca. – Ale podejrzewam, że ty również? – Księżniczka znów uśmiechnęła się uroczo.

Natalie nie potrafiła przyswoić tej informacji. Oczy podpowiadały jej coś, w co rozum nie chciał uwierzyć. Postanowiła zabawić się w adwokata diabła.

– Nie możemy być spokrewnione. Jestem sekretarką, która nigdy nie miała nawet własnego domu, a ty jesteś księżniczką. Podejrzewam, że jak każda księżniczka mieszkasz w zamku, a korzenie twojego rodu sięgają czasów rzymskiego podboju Brytanii.

– Mniej więcej kilka wieków. – Valentina skinęła głową w elegancki i lekko arystokratyczny sposób, który u Natalie z pewnością wyglądałby idiotycznie. – Oczywiście w zależności od tego, którą linię rodową masz na myśli.

– Myślałam, że ludzie wywodzący się z rodów królewskich bardziej zwracają uwagę na takie rzeczy.

– Mogłoby się tak wydawać. – Księżniczka odeszła kilka kroków i przyjrzała się Natalie uważniej. – Miłośnicy teorii spiskowych twierdzą, że moja matka umarła, a jej śmierć została zatuszowana. Wyżsi urzędnicy pałacowi zapewniają mnie, że to nieprawda, matka podobno ma problemy ze zdrowiem psychicznym i przebywa w szpitalu. Wiem tylko, że nie widziałam jej nigdy w życiu. Według mojego ojca wolała anonimowość od uroków macierzyństwa.

Natalie miała ochotę uciec z łazienki, pogrążyć się w pracy i udawać, że cała ta dziwna sytuacja nigdy nie miała miejsca. Miała dosyć wrażeń na dzisiaj, nie potrzebowała dodatkowo wywracać sobie życia do góry nogami, więc tym bardziej nie mogła zrozumieć, dlaczego

postanowiła podzielić się z tą kobietą jednym ze swoich największych sekretów.

– Nigdy nie poznałam swojego ojca – powiedziała do obcej osoby, która wyglądała jak jej lustrzane odbicie. Nie powinna ufać osobie poznanej w toalecie, niezależnie od tego, jak wyglądała. Niedorzecznym byłoby czuć, że znała tę kobietę całe życie, bo przecież to nieprawda. Natalie mówiła jednak dalej. – Matka zawsze powtarzała, że nie wie, kim był mój ojciec. Książę na białym koniu to tylko niebezpieczne bajeczki powtarzane małym dziewczynkom, a w rzeczywistości mężczyznom nie wolno ufać. Sama miała wiele romansów, które szybko się kończyły, więc doszłam do wniosku, że naprawdę mogła nie wiedzieć, kim był mój ojciec.

Valentina roześmiała się. Miała niski, chropowaty śmiech, który Natalie rozpoznała, bo jej brzmiał tak samo, choć w tym momencie nie było jej do śmiechu.

– O moim ojcu można wiele powiedzieć, ale z pewnością nie to, że łatwo o nim zapomnieć.

– Nie doceniasz mojej matki. – Pokręciła głową Natalie. – Amnezja stała się jej sposobem na życie. W pewnym sensie nawet ją podziwiam.

Wciąż nie miała pojęcia, dlaczego mówi o tym wszystkim obcej osobie.

– Moją matką była Fredercia de Burgh, wywodząca się z arystokratycznego rodu Murinese. – Valentina przyglądała się uważnie Natalie. – Od razu po narodzinach zaręczono ją z moim ojcem. Wychowywały ją zakonnice i była

odizolowana od świata, więc psychicznie nie była później w stanie podołać pozycji królowej. Ale to tylko historia, która ma wytłumaczyć jej zniknięcie. Całkiem przekonująca, nieprawdaż? Jak nazywa się twoja matka?

– Erica. – Natalie odstawiła ciążącą jej torbę na marmurowy blat.

Obie zamilkły na chwilę. Żadna nie chciała powiedzieć na głos, że Erica brzmiało bardzo podobnie do Frederica. Natalie była świadoma aż nazbyt wielu rzeczy. Odległy huk startujących samolotów, telewizor w korytarzu za drzwiami nadający kanał informacyjny. Była lekko zdziwiona, że szef nie dzwonił do niej już z piętnaście razy.

– Widziałam w korytarzu Achillesa Casilierisa, tego słynnego miliardera – powiedziała Valentina, jakby czytając Natalie w myślach. – Na żywo wygląda jeszcze groźniej, nie sądzisz?

– To mój szef. – Natalie przejechała językiem po zębach, znów czując tę obezwładniającą niemoc. – Gdyby coś mu dolegało, odgryzłby mi głowę przed przyjazdem karetki, ponieważ sama nie byłam w stanie mu pomóc.

Pracowała dla Achillesa Casilierisa i należącej do niego Casilieris Company od pięciu lat. To była pierwsza negatywna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziała na temat swojej pracy. Przynajmniej na głos. Od razu poczuła się jak zdrajca, choć jeszcze kilka minut temu poważnie rozważała porzucenie pracy.

Jakimś cudem pod wpływem nieznajomej, która była do niej podobna jak kropla wody, Natalie nagle zaczęła wątpić

w to, kim jest, a nad całym jej dotychczasowym życiem pojawił się nagle wielki znak zapytania. Księżniczka spojrzała z niechęcią na leżącą na blacie skórzaną kopertówkę, z której dobiegał dźwięk wibrującego telefonu. Valentina sięgnęła po torebkę, spojrzała na wyświetlacz i przewróciła oczami, odkładając telefon.

– Mój narzeczony – powiedziała, spoglądając na Natalie. Jej oczy wydawały się teraz ciemniejsze. Telefon brzęczał jeszcze przez chwilę i zamilkł. – A raczej szef jego sztabu.

– Gratulacje – powiedziała Natalie, choć Valentina nie wyglądała na uradowaną.

– Dziękuję. Prawdziwa ze mnie szczęściara – odparła, uśmiechając się, choć w jej oczach nie widać było radości. – Wszyscy tak twierdzą. Książę Rodolfo w sumie jest atrakcyjny, w przeciwieństwie do wielu innych książąt, ale o jego urodzie tabloidy rozpisywały się, odkąd był nastolatkiem. Podobnie jak o podbojach miłosnych, między innymi wśród modelek i aktorek z przynajmniej czterech kontynentów. Doniesienia nie ustały nawet po naszych zaręczynach.

– Książę wydaje się... czarujący – mruknęła Natalie. To tylko potwierdzało jej podejrzenia względem mężczyzn jego pokroju.

Valentina wzruszyła ramionami.

– Zgodnie z jego teorią pozostaje wolny do dnia naszego ślubu, a potem odzyskuje wolność po narodzinach dziedzica. Mam tylko nadzieję, że wtedy będzie bardziej

dyskretny. Ja natomiast nie posiadam się z radości, że już za dwa miesiące stanę przed ołtarzem u jego boku.

Natalie nie miała pojęcia, dlaczego się roześmiała, ale miała wrażenie, że są jedną osobą. Było to dziwne uczucie, z którego nie potrafiła się otrząsnąć.

– Mnie również czeka kilka wspaniałych miesięcy. Pan Casilieris jest w trakcie przygotowywania bardzo ważnego kontraktu, nie wszystko idzie po jego myśli, a on... nie jest do tego przyzwyczajony. Tak więc pracuję teraz dwadzieścia dwie godziny na dobę, zamiast zwykłych dwudziestu, do tego szef jest jeszcze bardziej gburowaty i nieprzyjemny niż zwykle.

– To nie może być gorsze niż wysłuchiwanie z uprzejmym uśmiechem, jak przyszły mąż robi ci wykład na temat absurdów związanych z wiernością, na której opiera się małżeństwo. Absurd ma polegać na tym, że przez rok musi zapanować jakoś nad instynktami. Ja natomiast mam po cichu oddać się pracy charytatywnej, podobnie jak jego wspaniała matka, która wymyśliła sobie chorobę, żeby móc się zaszyć w spokoju z dala od świata.

Natalie uśmiechnęła się.

– Spróbuj ugryźć się w język, gdy twój szef choleryk wrzeszczy na ciebie bez powodu po raz setny, ponieważ płaci ci za to, żebyś stała i znosiła to bez słowa.

– Albo udzielanie wielogodzinnych przedślubnych wywiadów – Valentina odwzajemniła uśmiech – w otoczeniu sztabu doradców, którzy cenzurują każde twoje słowo, więc koniec końców wychodzisz na oderwaną od rzeczywistości

idiotkę, jakbyś była jakimś wyjątkowo przesłodzonym deserem.

– Skoro mówimy o przekąskach, to muszę również znosić całą radę nadzorczą, którą pan Casilieris traktuje jak bandę rozwydrzonych dzieci, wściekłe ekskochanki, z których każda ma własny plan zemsty, przerażonych pracowników, którzy potrzebują wsparcia podczas spotkań i terapii po, oraz wszystkich pracowników we wszystkich jego domach, ponieważ mają zwyczaj zwracać się do mnie z pytaniami skierowanymi do niego.

Kobiety przesunęły się bliżej, stojąc obok siebie jak przyjaciółki. Albo siostry, podpowiedział jej cichy głosik w głowie. Powinno ją to zaniepokoić, ale nie cofnęła się. Myślała nawet, że jej ciało wiedziało już to, co mózg nadal próbował zakwestionować.

Natalie jeszcze przed chwilą obawiała się, że jak zaraz nie pójdzie do szefa i nie porzuci swojej pracy, już nigdy się na to nie odważy – z jakiegoś powodu była przekonana, że ta obca kobieta doskonale ją rozumie.

– Szczerze, to myślałam o tym, żeby rzucić tę pracę – wyszeptała. – Dzisiaj.

– Ja swojego życia nie mogę porzucić, niestety – odpowiedziała księżniczka – ale mam lepszy pomysł. Zamieńmy się rolami. Powiedzmy na miesiąc. Góra sześć tygodni. Tak po prostu, żeby zrobić sobie przerwę.

– Oszalałaś! – zakrzyknęła Natalie.

– To prawda – potwierdziła Valentina – ale może spodoba ci się królewski rozmach, a ja zawsze chciałam zakosztować

normalnego życia. Na przykład zwykłej pracy.

– Ludzie tak naprawdę nie mogą się zamieniać rolami – skrzywiła się Natalie – a już na pewno z księżniczką.

– Będziesz się mogła zastanowić, czy na pewno chcesz rzucić pracę – zauważyła Valentina. – To byłaby doskonała okazja, żeby zrobić sobie wakacje. Gdzie będzie Achilles Casilieris za sześć tygodni?

– Nigdy nie wyjeżdża z Londynu na zbyt długo – odparła Natalie z namysłem.

Valentina uśmiechnęła się.

– W takim razie za sześć tygodni spotkamy się w Londynie. W międzyczasie będziemy w kontakcie, żeby wymieniać się informacjami, a potem spotkamy się ponownie i każda wróci do własnego życia. Czy to nie brzmi kusząco? – Spojrzała na Natalie jakby ze współczuciem. – Nie obraź się, ale mam wrażenie, że trochę zabawy dobrze by ci zrobiło.

– To się nie uda. – Natalie zdała sobie sprawę, że jeszcze nie odmówiła. – Nikt nigdy nie uwierzy, że jestem tobą.

– Jak ktokolwiek miałby się zorientować, skoro samej trudno mi zauważyć jakieś różnice pomiędzy nami?

– Ludzie od razu się zorientują, że nie jestem tobą – upierała się Natalie. – Wyglądasz jak księżniczka.

Nawet jeśli Valentina zauważyła, jak mocno zaakcentowała ostatnie słowo, postanowiła to zignorować.

– Ty również możesz tak wyglądać. Przecież jesteśmy identyczne.

– Za dużo do nadrobienia. Jesteś elegancka, wyrafinowana. Pewnie uczyłaś się tego przez całe życie. Potrafisz być dyplomatyczna i umiesz zachować się uprzejmie w każdej sytuacji. No i wiesz, jakiego widelca użyć podczas kolacji i takie tam.

– Achilles Casilieris jest jednym z najbogatszych mężczyzn na świecie. Jada w towarzystwie królów pewnie częściej niż ja. Podejrzewam, że jako jego osobista sekretarka ty również bierzesz udział w tych kolacjach. Prawdopodobnie nauczyłaś się już posługiwać sztućcami.

– Nikt w to nie uwierzy – wyszeptała Natalie, wciąż nie odmawiając.

Być może to ona nie potrafiła w to uwierzyć. Jeśli miała być szczera, gdzieś w głębi duszy chciała tego – życia księżniczki i całej otoczki. Wszystkie wygody, jakich nigdy nie zaznała, no i zamek. Tylko na chwilę, sześć krótkich tygodni. Niewiele dłużej niż sen.

Nawet Natalie zasługiwała na to, żeby czasem sobie pomarzyć. Tylko ten jeden raz.

Valentina uśmiechnęła się szeroko, czując, że Natalie się poddaje. Zdjęła z palca olbrzymi pierścień i położyła go na marmurowym blacie.

– Przymierz. To rodowy pierścień księcia Rodolfa, bezcenny i bardzo stary. Jeśli nie będzie pasował, temat skończony.

Natalie miała wrażenie, że coś ją opętało. Cały pomysł był niedorzeczny, a to tylko pogorszy sytuację. Nie była żadnym Kopciuszkiem.

Sięgnęła jednak po pierścień i wsunęła go na palec. Pasował idealnie, mieniąc się jak marzenia, które miewała w dzieciństwie. O domu, mężczyźnie, do którego mogłaby należeć, o swoim miejscu na ziemi. Chciała poczuć, że jest związana z czymś, tak jak ten pierścień, zamykający w sobie wielowieczną historię.

Wiedziała, że pierścień nie należy do niej, mimo to był niczym obietnica.

Od tego momentu wszystko potoczyło się błyskawicznie. Obie zrzuciły buty i stanęły boso na zaskakująco miękkim dywanie. Valentina zdjęła elegancką sukienkę i podała ją Natalie, która ruszyła do kabiny, żeby się przebrać. W przeciwieństwie do księżniczki nie była przyzwyczajona do zdejmowania ubrań w obecności całej świty pomocników. Przez drzwi podała Valentinie ołówkową spódnicę, bluzkę i sweter. Potem włożyła sukienkę.

Podobnie jak pierścionek, pasowała idealnie.

Wyszła powoli z kabiny, z niedowierzaniem patrząc na samą siebie, czekającą przy umywalkach. Ten sam obraz widziała rano w lustrze, gdy szykowała się w pokoju, który pan Casilieris przygotował dla niej w piwnicy londyńskiego domu, ponieważ jej mieszkanko było zbyt daleko. Odepchnęła od siebie te myśli, ponieważ Valentina śmiała się, widząc jej oszołomioną minę.

Natalie podeszła do umywalki i wsunęła stopy w niedorzecznie wysokie szpilki. Kolana zaprotestowały, gdy spróbowała się wyprostować i musiała przytrzymać się marmurowego blatu.

– Przenieś ciężar ciała na pięty – poradziła Valentina. Miała już na stopach koturny Natalie i oczywiście nie miała żadnych problemów, żeby w nich ustać. – Każdy pochyla się do przodu, stając na palcach, a to wygląda okropnie. Odchyl się do tyłu i wszystko będzie w porządku. – Spojrzała na Natalie. – Czy od twoich okularów będzie mnie boleć głowa?

– To zerówki. Pana Casilierisa irytowało, gdy mężczyźni zwracali na mnie uwagę w pracy, więc zaczęłam nosić okulary i upinać włosy. Podziałało momentalnie.

– Nie wierzę, że mężczyźni są tak głupi.

Natalie uśmiechnęła się, gdy Valentina włożyła okulary.

– Ci mężczyźni nie adorowali mnie ze względu na moją osobę, ale była to ich taktyka negocjacyjna. Zdziwiłabyś się, dla ilu mężczyzn kobiety wyglądające na inteligentne stają się niewidzialne.

Ściągnęła gumkę do włosów, podała ją Valentinie i potrząsnęła głową. Księżniczka ściągnęła włosy w koński ogon.

To było jak czary.

Zwyczajna Natalie Monette, znana z pracowitości, dbałości o szczegóły i braku życia osobistego, stała się jej wysokością księżniczką Valentiną z Murin. I vice versa. Tak po prostu.

– To szaleństwo – wyszeptała Natalie.

Prawdziwa księżniczka uśmiechnęła się, wyglądając zupełnie jak sumienna i kompetentna prawa ręka budzącego grozę rekina biznesu.

Poza tym wyglądały jak bliźniaczki. Musiały nimi być. Nie było innej możliwości.

Natalie nie chciała myśleć o tych wszystkich kłamstwach, które jej matka musiałaby jej naopowiadać, jeśli to miało być prawdą.

– Teraz musimy się zamienić – powiedziała Valentina miękko, choć w jej głosie słuchać było wyzwanie. – Zawsze chciałam być kimś innym. Normalnym. Tylko na chwilę.

Ich oczy spotkały się, identyczne odcienie zieleni. Włosy miały ten sam niespotykany miedziany kolor, choć Valentiny poprzetykane były jasnymi refleksami, prawdopodobnie w wyniku długich dni spędzanych na pokładzie jachtu lub prywatnej plaży.

Jeśli naprawdę były bliźniaczkami – siostrami – to te wszystkie jachty, pałace i plaże należały również do niej, podpowiadał jej cicho głos w głowie. Natalie jednak nie chciała tego słuchać. Nie teraz i nie tutaj.

– Czy o tym marzą księżniczki? – spytała Natalie. Chciała się uśmiechnąć, ale moment wydawał się nieodpowiedni. Przepełniały ją emocje, których nie potrafiła nazwać. – Pewnie wiele dziewczynek wyobraża sobie, że jest tobą.

Oczywiście ona nie. W żadnym wypadku.

Oczy Valentiny rozbłysły trochę za mocno i Natalie poczuła ucisk w piersi.

Nigdy jednak nie poznała odpowiedzi, ponieważ w tym momencie rozległ się tak dobrze jej znany, wściekły głos. Natalie była przebrana za księżniczkę i nie mogła pozwolić,

żeby ktoś ją zobaczył, więc nie namyślając się długo, wskoczyła do kabiny i zamknęła drzwi.

– Co tu robisz tyle czasu? – W łazience rozległ się głos, który Natalie znała lepiej niż swój własny. Wiedziała na przykład, że ten ton oznaczał zniecierpliwienie; nie zmaterializowała się przed nim w magiczny sposób, zanim zdążył pomyśleć, więc musiał jej poszukać. Nienawidził tego, a nie lubił tłumić emocji.

– Myślisz, że możemy już lecieć do Nowego Jorku, czy potrzebujesz kolejnej godziny, żeby poprawić makijaż?

Natalie z przyzwyczajenia wyprostowała się i po chwili zdała sobie sprawę, że wściekłość szefa nie jest skierowana do niej. Siedziała zamknięta w kabinie toalety, a Achilles krzyczał na Valentinę. Najwyraźniej niczego nie zauważył, choć oznaczałoby to, że Natalie w piętnaście minut rozjaśniła włosy. Szef widział jednak przed sobą jedynie asystentkę.

– Przepraszam – wyszeptała Valentina.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin, masz jak najszybciej znaleźć się na pokładzie – odpowiedział Achilles, odwrócił się i wyszedł.

Natalie poczuła, że kręci jej się w głowie. Pracowała dla tego mężczyzny dniami i nocami przez pięć lat. Achilles Casilieris znany był ze spostrzegawczości i doskonałego instynktu, a Natalie była pewna, że niczego nie zauważył.

Gdy Valentina sięgnął po torebkę Natalie, nie zrobiła niczego, żeby powstrzymać dalszy bieg wydarzeń.

– Zadzwonię – wyszeptała Valentina, wychodząc pospiesznie z łazienki. Natalie zdążyła jeszcze zauważyć błysk podekscytowania, który rozjaśnił zielone oczy księżniczki, gdy ruszyła za Achillesem Casilierisem.

Wyszła z kabiny i spojrzała w lustro. Przygładziła lśniące włosy i spojrzała na pierścionek błyszczący niedorzecznie na jej palcu.

Tak oto została księżniczką, zupełnie jak w bajce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Książę koronny Rodolfo z Tissely potwornie się nudził. Jego królestwo, niezwykle konserwatywne i słynące z tradycji, położone w Pirenejach pomiędzy Francją i Hiszpanią, słynęło z pięknej przyrody i bogactwa, dla księcia jednak już dawno przestało być źródłem jakichkolwiek uciech.

Nie był to jego ulubiony sposób spędzania czasu. Ojcu w końcu udało się go zmusić do małżeństwa, siedział więc na zamku Murin, gdzie miał zabawiać przyszłą pannę młodą.

Zabawa jednak nie wchodziła w grę, bo choć księżniczka była niezaprzeczalnie urodziwa, to jednak nudna i pozbawiona charakteru. Valentina, jego narzeczona, matka przyszłych dzieci. Zakładając, że nie wpadnie w śpiączkę, zanim dojdzie do koronacji.

Rodolfo westchnął i przeciągnął się. Wiedział, że nie powinien siedzieć w tej pozycji na wiekowej ławie w saloniku, który dano mu do dyspozycji na czas jednej z comiesięcznych wizyt, jakie składał swojej narzeczonej. Wciąż czuł skurcz w udzie po nieudanej wyprawie nurkowej sprzed kilku miesięcy, w towarzystwie grupy przyjaciół i zbyt wielu rekinów. Rodolfo potarł bliznę, ciesząc się w duchu, że historia o rekinie uszła uwadze zarówno prasy, jak i szpiegów ojca.

Właśnie takie nieoczekiwane momenty sprawiały, że jego bezcelowe życie nabierało sensu.

– Z każdym rokiem coraz bardziej się kompromitujesz – powiedział ojciec, gdy Rodolfo wyruszył na wyprawę po Europie pod koniec zeszłego lata. Ekscesy alkoholowe, które jej towarzyszyły, wciąż były świeże w pamięci czytelników tabloidów, i oczywiście jego ojca.

– A ty możesz zrobić coś, żebym się więcej kompromitował – odpowiedział lekko Rodolfo. Prawie udało mu się przekonać samego siebie, że ojciec nie działa mu na nerwy. Prawie. – Daj mi coś do roboty. Władasz całym królestwem, z pewnością znajdzie się tam jedna rzecz do zrobienia dla twojego jedynego syna.

Sęk w tym, że nigdy nie rozmawiali ze sobą wprost. Rodolfo nie był dziedzicem, jakiego wymarzył sobie ojciec i którego wybrał na swojego następcę. Był tylko jedynym żywym synem, ale z pewnością nie pierwszym wyborem ojca.

Nie był Felipe, nigdy nim nie będzie. Trudno powiedzieć, kto bardziej go z tego powodu nienawidził.

– W moim królestwie nie ma miejsca na takich utracjuszy, dla których życie to program rozrywkowy. – Głos ojca poniósł się echem po olbrzymim, majestatycznym gabinecie. Łatwiej mu było zaatakować Rodolfa, niż zmierzyć się z tym, co stało u podłoża tego wszystkiego. Rodolfo zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie tylko wszystko utrudnia. – Wszystkie twoje idiotyczne czyny przynoszą hańbę krajowi.

– To była tylko wyprawa łodzią. – Rodolfo starał się zapanować nad głosem, bo wiedział, że nic tak nie denerwuje ojca jak brak reakcji. – Żaden skandal, który mógłby zagrozić rządowi i królestwu.

– Wiem tylko, że mało wiesz na temat zarządzania czymkolwiek. – Ojciec się zagotował.

– Mógłbyś to zmienić w bardzo prosty sposób – przypomniał mu Rodolfo najdelikatniej, jak potrafił. – Ale ty wciąż odmawiasz.

I tak bez końca.

Ferdynand IV, ojciec Rodolfa, milczący i pełen pogardy władca Tissley, rządził królestwem twardą ręką i ani myślał przekazać władzę synowi. Pomimo złożonej dziesięć lat temu obietnicy był coraz bardziej zgorzkniały i zaborczy, nie zamierzał oddać tronu, a Rodolfo przywykł do tego stanu rzeczy.

Życie toczyło się tutaj ospałym, nużącym rytmem, a królestwo od kilku stuleci skutecznie unikało wojen i jakichkolwiek konfliktów zbrojnych. Takie tempo zdecydowanie nie odpowiadało Rodolfowi, który potrzebował adrenaliny. Jego życie musiało być ekscytujące i wypełnione różnego rodzaju podnietami. Uwielbiał sporty ekstremalne i seks i nie dbał o to, co dostanie się do prasy, która bardzo chętnie pisała o wybrykach księcia. Jeśli ojciec chciał, żeby dziedzic Tissely był bardziej odpowiedzialny, powinien znaleźć synowi jakieś zajęcie. Rodolfo był przekonany, że to by wystarczyło. Pamiętał, jak król dbał o Felipego, chroniąc go przed wszelkimi zagrożeniami,

mniej lub bardziej wyimaginowanymi, ale koniec końców poniósł porażkę i stracił syna w najbardziej prozaiczny sposób. Obaj do dziś nie mogli się pogodzić z tą stratą.

Rodolfo pragnął coś zrobić ze swoim życiem; chciał działać, a nie tylko egzystować.

Oczywiście starał się z tego egzystowania wyciągnąć jak najwięcej, razem z grupą równie nieustraszonych i nieodpowiedzialnych towarzyszy, ku rozpaczy rodzin większości z nich.

– Moje gratulacje – warknął Ferdynand pewnego wrześniowego poranka zeszłej jesieni. – W przyszłym roku się żenisz.

– Słucham?

Rodolfo zazwyczaj nie słuchał wykładów ojca zbyt uważnie, aż do tej chwili. Nie znosił, kiedy ojciec wzywał go tylko po to, żeby mu coś zakomunikować. Najchętniej robił to wtedy, gdy syn znajdował się właśnie na drugim końcu świata. Jedyną uznawaną przez Ferdynanda formą komunikacji z synem była rozmowa twarzą w twarz. Ferdynanda jednak nie obchodziło jego zdanie na ten temat. Zresztą jak na każdy inny.

Gdy skupił wzrok na siedzącym za olbrzymim biurkiem ojcu, starszy mężczyzna wyglądał na zadowolonego z siebie...

To nie wróżyło nic dobrego.

– Prosiłeś mnie, żebym znalazł dla ciebie jakieś zajęcie w królestwie, no więc proszę bardzo. Książę koronny Tissely został oficjalnie zaręczony z księżniczką Murin

w dniu jej narodzin. Najwyższy czas wypełnić zobowiązania wobec rodu. Ta decyzja nie powinna być dla ciebie zaskoczeniem, Rodolfo. Jesteś coraz starszy i nadszedł czas, żebyś się w końcu ożenił.

Rodolfo postanowił zignorować tę uwagę, kłótnia nie miała sensu, ponieważ ojciec tylko na to czekał.

– Widziałem księżniczkę Murin raz w życiu, gdy miałem dziesięć lat, a ona nadal nosiła pieluchy. – Felipe miał wówczas czternaście lat, świat u swoich stóp i jako ówczesny książę koronny był równie entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu, co Rodolfo obecnie. – To raczej słaba podstawa do budowania związku małżeńskiego.

– Księżniczka Valentina jest odpowiedzialną i oddaną córką, od lat aktywnie wspiera politykę prowadzoną przez ojca – odparł Ferdynand chłodno. – Wątpię, żeby wasze ścieżki mogły się ponownie zejść w ostatnich latach, ona raczej nie zapuszcza się do podejrzanych nor, w których ty bywasz.

– I ty uważasz, że ten wzór cnót zechce mnie poślubić.

– Jestem pewien, że nie o tym marzy, ale jest osobą odpowiedzialną, która zdaje sobie sprawę z obowiązków wobec państwa. Twierdzisz, że dla ciebie również najważniejsza jest przyszłość i dobro państwa, przyszła więc pora, żeby to udowodnić.

Tym oto sposobem Rodolfo został pokonany własnym orężem i, co gorsza, był teraz skazany na resztę życia u boku idealnej, odpowiedzialnej i nieskończenie nudnej

księżniczki. Patrząc w przyszłość, nie widział dla siebie żadnej szansy na ucieczkę.

– Wasza wysokość, oto księżniczka Valentina – zakomunikował w progu lokaj, a Rodolfo posłusznie podniósł się z ławy. Życie być może wymykało mu się spod kontroli, ale dobre maniery wbijano w niego żelaznym młotem od dziecka.

Gdy dowiedział się, że zajmie miejsce Felipego i odziedziczy po ojcu koronę, wyobrażał sobie, że wszystko zrobi inaczej. Z pewnością nie poślubi kobiety, którą ledwie zna, narzuconej mu przez poczucie obowiązku i z uwagi na idealny rodowód, z którą z trudem jest w stanie przeprowadzić sensowną rozmowę. Matka, darząca króla Ferdynanda równie ciepłym uczuciami co Rodolfa, już dawno zaszyła się w rezydencji w Bawarii, gdzie od przeszło dwudziestu lat leczyła domniemane dolegliwości zdrowotne.

Rodolfo był przekonany, że gdyby tylko miał szansę, zrobiłby wszystko lepiej.

Zamiast tego był zaręczony z prawie obcą kobietą, która podczas ich narzeczeństwa okazała się nieprzenikniona i oziębła niczym góra lodowa.

Jednak tym razem, gdy Valentina weszła do pokoju, aby spędzić z nim koszmarną godzinę na błahej, nic nieznaczącej konwersacji, wszystko... wyglądało inaczej.

Nie miał pojęcia jak ani tym bardziej dlaczego.

Najpierw poczuł jej obecność – zatrzymała się w progu i rozejrzała po pokoju, jakby była tutaj po raz pierwszy. Jego

ciało napięło się, poczuł, jak krew uderza mu do...

To niemożliwe.

Co się z nim działo, do cholery?

Rodolfo przyglądał się narzeczonej spod półprzymkniętych powiek. Wyglądała tak jak zwykle, coś się jednak zmieniło. Miała na sobie elegancką i pozornie bardzo prostą sukienkę, która nic nie odsłaniała, zwracając jednocześnie uwagę na jej idealną figurę – widział ją tyle razy, jednak dzisiaj nie mógł oderwać od niej wzroku. Rozpuszczone włosy wydawały się jakby mniej okiełznane, może bardziej rude?

A może powinien się jednak zbadać po wypadku z zeszłego tygodnia? Lekko się poturbował, schodząc ze szczytu szwajcarskich Alp.

Księżniczka oblizała usta i spojrzała na niego. Rodolfo wyobraził sobie jej wilgotne, drobne wargi na najtwardszej części jego ciała.

Co się dzieje, do licha?

– Cześć – powiedziała, a jej głos... brzmiał inaczej, choć nie był w stanie powiedzieć, jak. – Miło cię widzieć.

– Miło mnie widzieć? – powtórzył jak echo. – Jesteś pewna? Zawsze miałem wrażenie, że wizyta u dentysty byłaby dla ciebie bardziej kusząca niż spotkanie ze mną. Ostatnim razem praktycznie się do tego przyznałaś.

Nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło. Przez tyle miesięcy zachowywał się przyzwoicie, pomimo przejmującej wręcz nudy – więc co się nagle zmieniło? Wziął się w garść, oczekując, że księżniczka padnie na wypolerowaną podłogę,

przytłoczona bezmiarem jego zniewagi, co będzie mu bardzo trudno wytłumaczyć jej ojcu, pozbawionemu poczucia humoru królowi Geoffrey'owi z Murin.

Valentina jednak uśmiechnęła się, a jej oczy rozbłysły. Prawdopodobnie zawsze miały ten niezwykły odcień zieleni. Jakim cudem wcześniej tego nie dostrzegł?

– Cóż, to zależy od celu wizyty, nie sądzisz? – spytała.

Rodolfo nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby księżniczka nagle zrzuciła z siebie ubranie i zaczęła tańczyć na stole. Oczywiście musiałby wtedy wezwać pałacowych lekarzy, choć najpierw nacieszyłby oczy tym przedstawieniem, w końcu był tylko mężczyzną.

– Leczenie kanałowe, na przykład – zaproponował.

– Ze znieczuleniem czy bez?

– Bez znieczulenia czułabyś ból – zauważył.

– Przynajmniej mogłabym się potem pochwalić, ile wycierpiałam.

Księżniczka weszła do pokoju, zatrzymała się i położyła dłoń na brokatowym obiciu fotela, pochodzącego prawdopodobnie z dziewiętnastego wieku, a Rodolfo myślał tylko o tym, by znalazła się jak najbliżej. Aby mógł wyciągnąć rękę i...

Uspokój się, nakazał sobie. Natychmiast. Przez chwilę we własnej głowie zabrzmiał jak ojciec.

– To, co opisujesz, nazywa się męczeństwem – odparł.

– A jaka jest różnica? – uśmiechnęła się Valetina.

Rodolfo bał się poruszyć. Patrzył na tę kobietę, jakby widział ją po raz pierwszy. Być może inaczej kołysała

biodrami. Już miał pomyśleć, że uwodzicielsko, jeśli księżniczka wywodząca się z takiej rodziny zniżyłaby się do czegoś tak prostego i taniego. Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku. Patrzył, jak obeszła ławę i usiadła na środku. Zrobiła to tak delikatnie, jakby była bardziej niepewna siebie, niż wyglądała... choć nie miało to najmniejszego sensu.

– Czytałam dziś o tobie w gazecie – powiedziała, znów go zaskakując.

– A ja myślałem, że nadal uprzejmie udajemy, że twoje królewskie oczy nie spoczywają nigdy na rzeczach tak podłych jak tabloid.

– W normalnych okolicznościach bym tego nie zrobiła – odparła, uśmiechając się. Rodolfo patrzył na nią zahipnotyzowany i jednocześnie przerażony tym faktem. – To zdecydowanie nie w moim stylu.

– Zdecydowanie. – Skłonił się uprzejmie w sposób, który przepełniłby dumą jego pradziadka.

– Jestem księżniczką, a nie zdesperowaną ekspedientką, która chcąc uciec od nudnego życia, lubuje się w niedorzecznych historiach. Muszę cię jednak o coś spytać. – Znów się uśmiechnęła.

– Możesz pytać, o co chcesz, księżniczko – odparł Rodolfo, leniwym, gardłowym tonem, jakiego nigdy przy niej nie używał. Była księżniczką, którą miał poślubić, a nie jedną z jego zdobyczy – dziewcząt, które pragnęły zaznać uroków europejskiej arystokracji.

Nie było sensu zaprzeczać. Nagle, nie wiadomo dlaczego, zaczął pożądać swojej przyszłej żony. Desperacko.

Jakby w odpowiedzi na jego myśli Valentina uśmiechnęła się szerzej. Czyżby zamieniła się w jedną z tych kobiet, które potrafią czytać w umyśle mężczyzny?

Przechyliła głowę.

– Chodzi mi o twoje szokująco podwójne standardy – powiedziała słodko. – Jeśli możesz przemierzać całą Europę, sypiając po drodze, z kim popadnie, dlaczego ja nie miałabym tego robić?

Rodolfo poczuł, jak jego ciało zalewa fala czegoś ciemnego i nieznanego. Zacisnął pięści, a całe jego ciało stężało.

– Ponieważ nie możesz – warknął. Nie było sensu zaprzeczać jej oskarżeniom. – Jesteś moja, księżniczko, czy ci się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Książę Rodolfo był zupełnie inny, niż Natalie się spodziewała.

Żadne zdjęcie – a było ich całe mnóstwo, ponieważ co tydzień ściągał na siebie uwagę mediów – nie było w stanie oddać prawdy o rządnym przygód ulubieńcu europejskich salonów. Widziała zdjęcia jego idealnego brzucha, gdy wynurzał się ze śródziemnomorskich wód; do tego ten słynny poranek w Barcelonie, kiedy rozciągał się na balkonie, ubrany jedynie w króciutkie bokserki, jednak żadne z tych zdjęć nie oddawały tego, jak wyglądał naprawdę. Był potężny, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i mocne, szerokie ramiona, co więcej emanowała z niego siła, której żadne ze zdjęć nie było w stanie w pełni uchwycić.

A może to on starał się to ukryć, pomyślała Natalie.

Nie była jednak w stanie odgadnąć, co jeszcze skrywał w sobie ten mężczyzna, zwłaszcza że sama powierzchowność była hipnotyzująca. Wciąż czuła się lekko oszołomiona. Wyglądał jak atleta udający księcia. Miał czarne, gęste włosy, zawsze w lekkim nieładzie, i ciemne, czekoladowe oczy, w których z chęcią utonęłaby niejedna kobieta. Był szczupły i umięśniony, ubrany w czarne spodnie i miękką koszulę, która uwydatniała potężne bicepsy i wyrzeźbioną klatkę. Jego dłonie były jednocześnie

duże i arystokratyczne, a w głosie słychać było autorytatywny ton, który przenikał ją na wskroś, docierając prosto do rozpalonego, pulsującego wnętrza pomiędzy jej udami. Spojrzenie księcia było przerażająco bezpośrednie, a Natalie zdecydowanie nie była przygotowana na to spotkanie. Spodziewała się czegoś zupełnie innego.

Była pewna, że ten książę na białym koniu okaże się równie odpychający, jak w opowieściach o mężczyznach, którymi w dzieciństwie raczyła ją matka. Powinien być nudny i bezbarwny, a wolny czas poświęcać na jakieś niedorzeczne zajęcie, na przykład hodowlę psów. Spodziewała się, że spotka dziś kogoś próżnego, nadętego i nijakiego. Te wyobrażenia nie miały jednak nic wspólnego z mężczyzną, który właśnie stał przed nią.

Valentina przyznała niechętnie, że jej narzeczony jest atrakcyjny, ale zapomniała wspomnieć, że jest boleśnie wręcz zachwycający. Setki zapierających dech w piersiach zdjęć księcia Rodolfa nie oddawały mu sprawiedliwości. Stała w drzwiach i przyglądała mu się, czując, że żołądek jej się zaciska, a serce podchodzi do gardła. Musiała jednak wziąć się w garść.

Chodzenie w tych niedorzecznych butach samo w sobie było wystarczająco trudne – ciężar ciała na piętach – żeby nie paść na twarz, dodatkowo porażona pięknem pałacu. Prawdziwego pałacu! Valentina stwierdziła, że Natalie prawdopodobnie odwiedziła wiele niezwykłych miejsc ze względu na charakter swojej pracy, i tak rzeczywiście było, ale żadne z nich nie równało się z zamkiem Murin. Poza

tym do tej pory zawsze była traktowana przez obsługę jak pracownica ich gościa, a teraz było zupełnie inaczej. Po raz pierwszy to jej usługiwano i była w centrum zainteresowania.

Załoga zebrała się i ukłoniła, gdy Natalie weszła na pokład królewskiego odrzutowca. Ochrona zawsze była w gotowości, a osoba, która najwyraźniej była jej osobistym asystentem, dbała o nią podczas całej podróży i szybko przedstawiła Natalie plan na najbliższy czas. Podczas lotu dowiedziała się paru rzeczy o Valentinie na podstawie tego, jak pracował dla niej jej zespół. Pracownicy lubili ją i szanowali i Natalie poczuła dziwne ciepło w sercu, jakby chodziło o nią, a nie prawdziwą księżniczkę. Valentina nie była wybredna i humorzasta, za to najwyraźniej uzależniona od romansów, biorąc pod uwagę pokaźny zbiór książek w kolorowych okładkach, które znajdowały się w kabinie.

Samolot wkrótce wylądował na maleńkiej wysepce, skrytej wśród wód Morza Śródziemnego. Wzgórza wyciągały się wysoko w stronę słońca, opadając jednocześnie do morza, całe pokryte gajami oliwnymi i czerwonymi dachami, spomiędzy których wystawały dzwonnice i kościoły. Błękitna woda połyskiwała wokół, a biały piasek otaczał wioski rybackie i malownicze przystanie. Na wzgórzu górował przepiękny zamek, a całość tworzyła idealną pocztówkę.

Marzenie. Natalie jednak nie spała, a wszystko działo się naprawdę.

– Książę Rodolfo oczekuje pani, wasza wysokość – poinformował ją mężczyzna, najwyraźniej jakiś lokaj wyższej rangi, prowadząc ją do pałacu. Była zbyt zajęta udawaniem obojętności wobec otaczającego ją splendoru, ledwie dostrzegając salutujących jej ochroniarzy, którym skinęła głową. Lokaj prowadził ją przez pałacowe korytarze, a Natalie starała się iść ze swobodą, na którą nie pozwalały jej niebotycznie wysokie szpilki, które generalnie nie nadawały się do chodzenia, a już na pewno nie po marmurowych posadzkach.

Przypuszczała, że na żywo książę Rodolfo będzie wyglądał gorzej niż na zdjęciach. Zarys szczęki będzie łagodniejszy, spojrzenie nieprzyjemne, a zachowanie pełne wyższości. Nie spodziewała się, że będzie tak nieziemsko przystojny. Musiała przytrzymać się fotela, żeby kolana się pod nią nie ugięły.

Wtedy się odezwał i Natalie zdała sobie sprawę, że naprawdę wpadła po uszy. Nigdy nie przypuszczała, że książę – ten czy jakikolwiek inny – mógłby się jej spodobać. Nie lubiła wszystkiego, co krzykliwe. Pracując dla jednego z najpotężniejszych mężczyzn na świecie, stała się szczególnie wyczulona na wszelkie przejawy męskiej siły. Wiedziała, jak wygląda prawdziwa potęga, jak się ją zdobywa i przede wszystkim, w jaki sposób ją wykorzystywano. Wyobrażała sobie, że jakiś zepsuty książę, który dla rozrywki lubi sobie skoczyć z samolotu, musi być odpychający.

Nigdy jednak nie spodziewałaby się tego...

Możliwe, że odebrało jej mowę w ramach jakiegoś mechanizmu obronnego.

Potem okazało się, że książę Rodolfo wcale nie był nudziarzem. Idealnie wykrojone usta budziły w niej uczucia, których się nie spodziewała, a spojrzenie czarnych oczu było niemal dzikie i zwierzęce.

Przestań, rozkazała sobie z uporem. On należy do innej kobiety, niezależnie od tego, co ona o nim sądzi.

Natalie spróbowała skupić się na tym, co działo się wokół, odsuwając od siebie szaleństwo, które opanowało jej ciało, aż nagle w pokoju wybrzmiały niezwykle zaborcze słowa księcia.

Jego wysokość książę Rodolfo, posiadacz niezliczonej ilości kochanek w przeróżnych częściach świata, którego podboje miłosne śledzić można było na specjalnych forach internetowych, wyglądał na równie zaskoczonego tym wybuchem zazdrości.

– Przyznasz chyba, że to nie wydaje się sprawiedliwe – powiedziała łagodnie, licząc na to, że książę nie zauważy, jak wielkie zrobił na niej wrażenie. – Skoro nie zamierzasz się ograniczać, nie wiem, dlaczego ja miałabym to robić.

– Masz na myśli kogoś konkretnego, księżniczko? – spytał łagodnym tonem, zupełnie niepasującym do twardego spojrzenia jego czarnych oczu. – Kim jest ten szczęśliwiec?

– Dama nigdy nie zdradza takich szczegółów – wyszeptała i uśmiechnęła się; zawsze uśmiechała się w ten sposób, spotykając się sekretarkami rywali jej szefa, które z reguły

nigdy jej nie doceniały. – W przeciwieństwie do ciebie, wasza wysokość.

– Nic nie poradzę na to, że prasa śledzi każdy mój krok. – Wciąż stał w tym samym miejscu, oparty o kominek, a ona wciąż nie mogła się nadziwić, jaki był potężny. Wielki, silny i piękny. – Nie mogę im również zabronić wypisywania tych wszystkich bzdur. A oni piszą to, co się sprzedaje.

– Jakie to tragiczne. Nie miałam pojęcia, że wiedziesz żywot mnicha, tylko świat cię nie rozumie.

– Jestem mężczyzną, księżniczko. – Z jakiegoś powodu Natalie prawie poczuła jego lśniące zęby na swojej skórze. – Miałaś co do tego jakieś wątpliwości?

Natalie przypomniała sobie, że to nie o nią tu chodzi. Niezależnie od tego, ile historii o mężczyznach opowiedziała jej matka, a książę Rodolfo zdawał się potwierdzać każdą z nich, nieważne, że jej serce waliło jak oszalałe, a dech zamierał w piersi. Nie ona była bohaterką tej opowieści.

„W ramach prezentu ślubnego rozpracuję twojego narzeczonego”. Tak napisała Valentinie, kiedy otrząsnęła się z szoku w pamiętnej łazience na lotnisku, gdy patrzyła na samolot Achillesa Casilierisa odlatujący bez niej. Księżniczka zabrała jej torebkę razem z telefonem, więc Natalie napisała na swój numer. „Nie ma za co”.

„Powodzenia”, odpisała Valentina. „Tego człowieka nie da się rozgryźć. Podejrzewam, że robi to celowo”.

Dla Natalie była to tylko zachęta do walki. Nie miała nic do stracenia, mogła mówić to, czego Valentina nie

odważyłaby się powiedzieć, nie było też żadnego powodu, dla którego jej żołądek miałby się zaciskać w supeł pod wpływem jego gorącego, przeszywającego spojrzenia.

Rozejrzała się po olbrzymim pokoju, do którego przyprowadził ją lokaj. Musiała bardzo uważać, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest oszołomiona tymi wszystkimi kandelabrami, antykami i cudownymi dziełami sztuki.

– Nie widzę tu żadnych dziennikarzy – odparła, starając się nie kontemplować dłużej jego pięknej sylwetki.

– Oczywiście, że nie. Jesteśmy na terenie pałacu, twój ojciec pewnie by ich pozabijał.

– Gdybyś chciał unikać prasy, pewnie by ci się to udało – zauważyła Natalie. Przez pięć lat chroniła Achillesa Casilierisa przed wścibskimi paparazzi, wiedziała więc, o czym mówi. – Ale najwyraźniej nie chcesz.

Czy to możliwe, że ten potężny, piękny książę przez chwilę wyglądał na... zażenowanego?

– Nigdy nie obiecywałem, że się ustatkuję, Valentino – powiedział i Natalie w pierwszej chwili nie rozumiała, dlaczego tak się do niej zwraca. Ponieważ myślał, że jest księżniczką, którą poślubi za dwa miesiące, a nie pyskatą, przygnębiająco pospolitą Natalie, której nie groziło zamążpójście, ponieważ cały czas spędzała na usługiwaniu mężczyźnie, który prawdopodobnie nawet by jej nie poznał w tłumie. – Mówiłem już, że rozważę to po ślubie. Na jakiś czas.

Natalie wzdrygnęła się i przypomniała sobie, że to nie ona powinna się czuć obrażona tym stwierdzeniem. Przecież książę nie miał poślubić jej, ale kogoś zupełnie innego, te uwagi nie odnosiły się do niej, więc nie ma powodów, by się czuła zraniona.

– Zupełnie tak jak ja – odparła potulnie.

Rodolfo przyglądał jej się przez chwilę i Natalie z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Zdołała się nawet uśmiechnąć i rozsiąść wygodniej na małej kanapie.

– Nie – powiedział po dłuższej chwili, jego głos brzmiał ponuro i leniwie. – Nie sądzę.

Natalie powstrzymała dreszcz. Czuła, że musi ukryć przed nim własne zmieszane, w innym wypadku książę może się zorientować, jak wielkie wywarł na niej wrażenie.

– Nie zrozumiałeś mnie – odparła chłodno. – Ja nie pytam o pozwolenie, tylko stwierdzam fakt.

– Sugerowałbym, żebyś się dobrze nad tym zastanowiła, księżniczko – powiedział tym samym tonem. – Nie chciałabyś wiedzieć, jak zareaguję.

Natalie założyła nogę na nogę i zmusiła się do przybrania nonszalanckiej pozy, jakby nigdy nie była tak zrelaksowana, pomimo że krew szumiała jej w uszach.

Machnęła ręką od niechcenia w ten sam sposób, jak Valentina w Londynie.

– Reaguj sobie, jak chcesz. Masz moje błogosławieństwo.

Roześmiał się, bardziej szorstko, niż mogłaby się spodziewać po księciu. Wyglądał na rozbawionego, dzięki

czemu wyglądał na bardziej przystępnego, a jego twarz była jeszcze bardziej magnetyzująca.

Natalie z niepokojem pomyślała, że nigdy nie spotkała tak niebezpiecznego mężczyzny. Czuła, że to może się dla niej źle skończyć...

– Rozumiem, że to hipotetyczna dyskusja – odparł Rodolfo. – Nie sądziłem, że tak bardzo obchodzi cię to, co robię lub czego nie robię, a tym bardziej z kim. Tak naprawdę myślałem, że nigdy nie słuchałaś, co do ciebie mówię.

Odszedł od kominka. Poruszał się zaskakująco lekko jak na tak potężnego mężczyznę. Usiadł obok na zabytkowym fotelu, jakby zupełnie nie dbając o wartość mebla.

Zdała sobie sprawę, że był zdecydowanie bardziej świadomy siebie i swojej mocy, niż po sobie pokazywał. Był niczym góra lodowa, ukazująca światu jedynie swój wierzchołek. Nie chciała w to wierzyć, wolała, żeby był próżnym, zepsutym playboyem, którego mogłaby sprowadzić do pionu. Błysk w jego oczach podpowiadał jej, że księcia z pewnością nie można było uznać za postać pozbawioną osobowości.

Według niej był też zdecydowanie zbyt czarujący.

Rozsiadł się i wyciągnął długie, umięśnione nogi, które prawie otarły się o jej stopy, i uśmiechnął się.

Natalie nawet nie drgnęła, ponieważ gdyby przesunęła nogi, byłaby to oznaka słabości, z którą nie chciała się przed nim zdradzać. Walczyła z pokusą, jakby od tego miało

zależeć jej życie. Gdzieś w głębi duszy czuła silną potrzebę, by ukryć przed nim wszelkie uczucia.

– Nie obchodzi mnie, co robisz – zapewniła go – ale wygląda na to, że z jakiegoś powodu tobie nie jest obojętne, co ja robię.

– To nie ja zacząłem rozmowę o moich seksualnych intencjach. – Uśmiechnął się szeroko.

– Mój błąd. Mężczyzna, który dorastał przed obiektywami kamer, nie zdaje sobie sprawy, jak może być odebrane brylowanie w towarzystwie coraz to nowych kobiet, gdy dopiero co ogłoszono nasze zaręczyny.

W jego oczach pojawił się ciepły błysk.

– Cóż, cieszę się popularnością.

– Ja tylko chcę zaznaczyć, że nie jesteś jedyną popularną osobą w tym związku. Jestem zaskoczona twoją prymitywną reakcją na coś tak oczywistego. Po księciu koronnym spodziewałabym się bardziej postępowego myślenia.

– Znajdujemy się na starożytnym zamku położonym na wyspie, która bogactwem historii mogłaby rywalizować z Atenami, dyskutujemy na temat naszego aranżowanego małżeństwa, więc równie dobrze moglibyśmy prowadzić tę rozmowę na Partenonie. – Uniósł brwi. – Widzisz tu cokolwiek postępowego?

– Nas dwoje, tak przynajmniej myślałam, dopóki nie weszłam do tego pokoju. – Uśmiechnęła się promiennie i pozwoliła, żeby jej noga znalazła się niebezpiecznie blisko jego. Jakby w ogóle nie zwracała uwagi, że książę narusza jej przestrzeń osobistą, a ten tak niepozorny kontakt

fizyczny nic dla niej nie znaczył. Jakby nie był typem mężczyzny, którego z zasady nienawidziła przez całe życie. I nie należał do innej kobiety, przypomniała sobie z niechęcią. – A więc książę jest dużo bardziej prymitywny, niż chciałby to przyznać przed milionami śledzących jego poczynania fanów.

– Jestem prawdziwym człowiekiem renesansu, możesz mi wierzyć. Mam świadomość, co spodoba się opinii publicznej, i zapewniam cię, księżniczko, że tabloidy są zdecydowanie mniej pobłażliwe w kwestii królewskich romansów.

– Znów mnie zaskakujesz, wasza wysokość. Byłam pewna, że człowiek z twoją pozycją nie dba, co piszą o nim brukowce, zwłaszcza że sam dostarczasz im tematów. Codziennie.

– Możemy tutaj siedzieć i się licytować, czyje poglądy są bardziej postępowe, ale przyznasz chyba, że społeczeństwo mamy raczej tradycyjne. Ludzie mogą romansować do woli, ale nie znaczy to wcale, że od księżniczki nie oczekują doskonałości. Będą tym bardziej krytyczni i bezwzględni.

– Czyli, podsumowując, uważasz, że jesteśmy wolni i powinniśmy robić, co chcemy, ale powstrzymuje cię od tego nagły strach przed opinią publiczną? – Spojrzała na niego z nieskrywaną wzgardą. – Trudno mi w to uwierzyć, zwłaszcza że jakieś dwadzieścia minut temu oznajmiłeś mi, że nie zamierzasz się ustatkować.

– Nie jesteś aż tak naiwna, księżniczko. – Spojrzenie, które jej posłał, zdawało się przeszywać ją na wylot,

wzniecając w niej ogień, który, obawiała się, że nigdy nie zgaśnie. – Wiesz dobrze, że mogę robić, co mi się podoba, a konsekwencje będą minimalne. W twoim przypadku jest inaczej. Cieszysz się nieposzlakowaną opinią i na tym opiera się twój wizerunek. Co się stanie, gdy ludzie odkryją, że jesteś takim samym człowiekiem, jak my wszyscy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rodolfo nie mógł się powstrzymać i mówił dalej.

– Trudno będzie podtrzymać wizerunek świętej, jeśli twoi kochankowie będą się pojawiać na łamach tabloidów z cotygodniową częstotliwością – powiedział lekko, jakby osobiście było mu wszystko jedno.

Z jakiegoś powodu podejrzewał, że ta zagadkowa kobieta wie lepiej. Widział to w jej błyszczących zielonych oczach. Rozsiadła się na niewielkiej kanapie niczym królowa na tronie. Poruszyła elegancko dłonią, skupiając na sobie uwagę, a Rodolfo pragnął jedynie poczuć jej szczupłe palce na swoim ciele. Natychmiast.

– To ty nie próbujesz nawet zachować dyskrecji – powiedziała lekko. – Rozumiem, że błysk fleszy ci odpowiada. Gratuluję, nie każdy mężczyzna potrafiłby tak długo i skutecznie zabawiać publiczność.

– Bardzo przepraszam, czy podważasz moje... umiejętności?

– Nie musisz się krygować, wasza wysokość. Cały świat widział, na co cię stać. Jestem przekonana, że jesteś wyposażony... w odpowiednie narzędzia.

Zajęło mu chwilę, żeby przyswoić tę informację.

– Pozwól, że się upewnię, że dobrze zrozumiałem ten niezwykły tok rozumowania – zaczął, starając się opanować.

Nigdy wcześniej nie miał z tym problemu, zwłaszcza przy księżniczce Valentinie.

– To, czy jest to coś niezwykłego, to sprawa pomiędzy tobą i twoimi licznymi wybrankami. – Patrzył na nią bez słowa, więc ciągnęła dalej: – Modelki, aktorki, kelnerki, stewardessy, wszystko jedno. Zmieniasz je tak szybko, że trudno za tobą nadążyć.

– Mam wrażenie, że bezwiednie przekroczyłem jakiś portal i znalazłem się w alternatywnej rzeczywistości – powiedział Rodolfo, gdy już przetrawił słowa Natalie – gdzie księżniczka Valentina bez zmrużenia okiem obrzuca mnie inwektywami, podważając moje umiejętności seksualne i moją męskość jako taką.

– Gwoli wyjaśnienia, męskość i penis to nie jest to samo – powiedziała księżniczka Valentina z tym samym uprzejmym uśmiechem. Jak mógł tak bardzo się co do niej pomylić. – Przyznasz, że to trochę dziecinne i niedorzeczne, prawda?

– Nie wiem, co chcesz osiągnąć, prowokując mnie w ten sposób. Valentino – powiedział miękko. – Trudno wyprowadzić mnie z równowagi, chyba zapomniałaś, że przywykłem do olbrzymiej presji.

Uśmiechnęła się i jak na jego gust wyglądała na zdecydowanie za bardzo zadowoloną z siebie.

– Te słowa brzmią zaskakująco w ustach mężczyzny, który uznając swoje zachowanie za całkowicie uzasadnione i akceptowalne, tak ostro zareagował na samą myśl, że jego narzeczona mogłaby postąpić tak samo.

– Wiesz chyba, że z drogi, na którą weszliśmy, nie ma odwrotu – kontynuował tym samym cichym głosem, inaczej mógłby się poddać temu uczuciu, które w nim buzowało, burząc od tak dawna niezmącony spokój. – Jedynym sposobem na uniknięcie tego małżeństwa jest celowe wywołanie kryzysu w obu królestwach, ale jakim kosztem? Tylko po to, żeby zamanifestować własną niezależność? To naprawdę piękna idea, ale niestety nie dla nas. Nie jesteśmy wolni. Należymy do naszych królestw i ludzi, którym służymy. Myślałem, że to rozumiesz.

– Ciekawe spostrzeżenie, zwłaszcza u jedynego dziedzica tronu, który prawie codziennie ryzykuje życie dla rozrywki – powiedziała spokojnie i z uśmiechem. – Tak jakby uważał, że nie jest absolutnie nic winien swojemu krajowi.

Rodolfo zacisnął szczęki.

– Mogę tylko podejrzewać, że jesteś małą zazdrośnicą, która za wszelką cenę stara się ukryć to, co naprawdę kryje się za dziecinnymi gierkami.

Księżniczka roześmiała się, zabrzmiało to prawie jak pieszczota.

– Dlaczego nie dziwi mnie, że mężczyzna tak przemądrzały tak szybko doszedł do tego wniosku? Żeby było jasne, ja niczego nie ukrywam, wasza wysokość.

Poczuł, że jego usta wykrzywiają się w sposób, który trudno byłoby uznać za uprzejmy.

– Jeśli się zastanawiasz, księżniczko, czy naprawdę jestem tak hojnie obdarzony przez naturę, wystarczy poprosić o demonstrację.

Przewróciła oczami i wtedy miarka się przebrała. Rodolfo nie przywykł do odrzucenia. Wręcz przeciwnie, piękne kobiety ustawiały się do niego w kolejce, błagając choćby o strzęp zainteresowania. Nauczył się z nimi postępować jeszcze jako nastolatek. Niektóre udawały, że go nie lubią, aby zdobyć jego zainteresowanie, inne wprost składały mu propozycje, udawały nieśmiałe lub naprawdę były onieśmielone jego osobą, nie mogły wydusić z siebie słowa i tylko przyglądały mu się w milczeniu. Widział już wszystko.

Teraz nie był jednak w stanie zrozumieć, co się właśnie działo z kobietą, którą na wstępie uznał za niewartą zainteresowania i która zdecydowanie nie wyglądała na zainteresowaną nim. Nie miał pojęcia, jak się zachować w tej sytuacji, gdy nagle potrafiła doprowadzić go do szaleństwa, siedząc na drugim końcu pokoju i jednocześnie kpiąc z niego, jakby był niedorzecznym i mało śmiesznym żartem.

Nie był już w stanie nad sobą panować. Pochylił się i po prostu przyciągnął księżniczkę do siebie, sadzając na kolanach.

To nie było mądre posunięcie. W najlepszym wypadku mógł chociaż sprawdzić, czy naprawdę była tak obojętna, jak się wydawała.

Rodolfo jednak nie dbał o to.

Porcelanowe policzki księżniczki pokryły się gorącym rumieńcem. Była lekka i delikatna, jej zapach był tak zaskakująco i szokująco prozaiczny, że wydał mu się prawie

egzotyczny – mydło. To wszystko. Położyła dłonie na jego piersi, a miedziane włosy opadły jedwabistą falą na jego ramię. Oddychała ciężko, oddech miała przyspieszony – tak jak podejrzewał, kłamała.

Wiele mógł powiedzieć o swojej narzeczonej, ale z pewnością nie był jej obojętny. Poczuł słodki smak zwycięstwa.

– Myślisz, że nie znam się na kobietach? – spytał. Jego twarz znajdowała się tak blisko.

Patrzyła na niego wyzywająco.

– Od dawna debatuje się nad tym, czy znasz się na czymkolwiek innym.

– Wiem, że mnie pragniesz, księżniczko. Cała drżysz z podniecenia.

– To przykre, że musisz się uciekać do takich zabiegów, żeby nade mną zapanować.

Położył dłoń na jej udzie. Naga skóra była miękka i ciepła.

Może był neandertalczykiem, tak jak twierdziła. Po raz pierwszy w życiu poczuł, jak budzi się w nim bestia.

– Co się stanie, jeśli wsunę dłoń pod sukienkę? – spytał, nachylając się jeszcze bliżej. Ich usta były tak blisko siebie.

– Wezwę ochronę i każę cię zamknąć w lochu.

Zignorował tę uwagę i skupił się na jej ciele.

– Mam sprawdzić, jak jesteś wilgotna? Twoje ciało udowodni mi, jaką jesteś kłamczuchą.

– W przeciwieństwie do ciebie ja nie czuję potrzeby, żeby cokolwiek komuś udowadniać.

Nie cofnęła się jednak.

– Nic nikomu nie musisz udowadniać, z wyjątkiem mnie – wyszeptał.

Rodolfo pocałował ją już kiedyś, był to mechaniczny, pozbawiony namiętności pocałunek na potrzeby zdjęcia zrobionego na szczycie schodów w zamku Murin. Trzymali się za ręce i pozdrawiali tłum, po czym złożył na jej zaciśniętych ustach uprzejmy pocałunek. Nie było to nic nieprzyjemnego, ale nie był w tym żadnego ognia i żądzy. Rodolfo wymieniał w życiu bardziej namiętne uściski dłoni.

Dziś ich pocałunek wyglądał zupełnie inaczej. Nie silił się na uprzejmość, pocałował ją zachłannie i zaborczo, nie potrafiąc dłużej nad sobą panować.

Jej smak rozpalił wszystkie jego zmysły. Była cudowna i należała do niego, czy jej się to podobało, czy nie. Nieważne, co mówiła wcześniej, nie dbał o to, że obraziła go, twierdząc, że przynosi im wstyd. Jak mógł wcześniej tego nie zauważyć? Rodolfo zupełnie stracił rozum.

A jego urocza narzeczona nie odepchnęła go ani nie spoliczkowała. Nie pozostawała też oziębła i nieprzystępna. Przywarła do niego, oplatając go ramionami i całując, zachłannie i natarczywie.

Przez chwilę liczył się tylko ten ogień, dziki, nieokiełznany.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, dziewczyna odsunęła się od niego. Wyswobodziła się z objęć i wstała. Oczywiście pozwolił jej na to, nieważne, w jakim był stanie – nigdy wcześniej nie doświadczył frustracji seksualnej.

Księżniczka wyglądała na zdenerwowaną. Drżała, przytrzymując się marmurowego kominka. Po chwili wyprostowała się i wzięła kilka głębszych oddechów. Pewnie po to, żeby uspokoić zmysły, jeśli czuła choć część tego żaru, który trawił jego wnętrze. A może po prostu straciła równowagę w tych butach na niedorzecznie wysokich obcasach.

– Valentino – zaczął, ale odniósł wrażenie, że na dźwięk własnego imienia drgnęła, jakby wymierzył jej policzek. Zesztywniała i uniosła dłoń, żeby go uciszyć. Znów coś nowego.

Wciąż czuł smak jej ust, a jego ciało pamiętało jej dotyk. Tak bardzo jej pragnął, pozwolił się więc uciszyć niczym krnąbrny uczniak, a nie przyszły władca kraju.

– To się nie może powtórzyć – powiedziała, wpatrując się w kominek, udekorowany misternym bukietem kwiatów, które zajęły miejsce ognia płonącego tu podczas chłodniejszych miesięcy.

– Daj spokój, księżniczko. – Jego głos brzmiał obco. – Sama dobrze wiesz, że to się musi powtórzyć. Musimy mieć potomka, to główny powód, dla którego mamy zawrzeć związek małżeński.

Wyprostowała się i odwróciła do niego. Przeraził go wyraz jej twarzy. Nic z tego nie rozumiał, przecież od zawsze wiedziała, co ją czeka. Jeśli nie z Rodolfem, to z innym pretendentem do korony. Przez te wszystkie miesiące zdawała się jeśli nie szczęśliwa, to przynajmniej pogodzona z tą perspektywą. Ta zmiana pewnie wydałaby

mu się fascynująca, gdyby nie był tak owładnięty pożądaniem.

– Nie – powiedziała i znów nie mógł się nadziwić, jak inaczej brzmiał jej głos. Jak to możliwe? Odepchnął od siebie te myśli i skoncentrował się na tym, co mówiła.

– Chyba wiesz, że to nie podlega dyskusji?

– A co, jeśli nie będziemy w stanie dać krajowi dziedzica? To dużo powszechniejszy problem, niż ci się wydaje.

– I omówiony w pewnym stopniu w kontrakcie, który podpisaliśmy – zgodził się, próbując zapanować nad zniecierpliwieniem. – Ale musimy spróbować, Valentino. To część naszego porozumienia. Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że to kontrakt rodem ze średniowiecza, zgadzam się. To prawda, dosłownie. Te same warunki obowiązywały wszystkich królewskich małżonków od zarania dziejów. Nie sądzisz chyba, że małżeństwo takie jak nasze będzie się rządzić innym prawami?

Jej twarz na chwilę przybrała dziki wyraz, ale wrażenie zaraz minęło.

– Nie zrozumiałeś mnie. – Przygładziła suknię, ale Rodolfo był w stanie myśleć jedynie o tym, jak trzymał ją w ramionach, i o dłoni spoczywającej na miękkim, ciepłym udzie. – Zamierzam wywiązać się z obowiązków, wasza wysokość, ale będę ci wierna dokładnie w takim samym stopniu, jak ty mi.

Pokręcił głową.

– Nie jestem mężczyzną, który unika wyzwań, księżniczko.

– To nie jest wyzwanie. – Jej oczy pociemniały. – To fakt. Będę ignorować moje zobowiązania tak długo, jak ty. Co mam do stracenia? Ja zawsze będę mieć pewność, że nasze dzieci są moje. Miejmy nadzieję, że ty będziesz mógł powiedzieć to samo.

Na tym skończywszy, księżniczka wyprostowała się i wyszła z pokoju, zostawiając Rodolfa oniemiałego.

Pozwolił jej odejść.

W tym momencie zrozumiał, że w ogóle nie znał swojej narzeczonej. Musi to zmienić, aby wygrać tę rozgrywkę. Rodolfo nigdy nie przegrywał, a księżniczka z pewnością nie będzie jego pierwszą porażką.

Trudno było wyjść z impetem, kiedy Natalie nie miała pojęcia, dokąd powinna pójść.

Już trzeci raz źle skręciła i była bliska łez, aż w końcu przywołała zaskoczoną pokojówkę, która po niezręcznej wymianie zdań, gdy Natalie starała się nie dać po sobie poznać, że zgubiła się we własnym domu, zaprowadziła ją do zupełnie innej części zamku. W końcu znalazła się w prywatnych pokojach Valentiny. Pokoje to mało powiedziane. W rzeczywistości były to przestronne, bogato umeblowane komnaty, w których skład wchodziła część jadalna, w pełni wyposażony pokój medialny i olbrzymia sypialnia z dużym balkonem, z którego rozciągał się widok na morze. Dodatkowo znajdowało się tu kilka pomieszczeń, składających się na garderobę księżniczki. Sam pokój z butami był większy niż mieszkanie Natalie na obrzeżach Londynu, z którego zresztą z powodu pracy prawie nie

korzystała, ponieważ cały czas spędzała u boku szefa. Achilles uznał, że będzie prościej, jeśli Natalie zamieszka w niewielkim pokoju w jego domu, w ten sposób będzie zawsze pod ręką.

Pracownicy kręcili się po zewnętrznej części apartamentu, prawdopodobnie wykonując swoje codzienne czynności, ale sypialnia była cudownie pusta. Znalazła tu zaskakująco wygodny szezlong, na którym skuliła się i pogrążyła w myślach. Musiała przemyśleć wszystko, czego się dziś o sobie dowiedziała.

Nie było to nic przyjemnego.

Zawsze sobie wyobrażała, że jeśli już spotka księcia na białym koniu, zmiesza go z błotem. Nawet jeśli ten konkretny nie miał nic wspólnego ze zgorzknieniem jej matki, to każdy z nich z pewnością prędzej czy później zrujnuje jakiejś kobiecie życie. Nawet w bajkach mężczyźni pozostawiają po sobie pożogę i rozbite rodziny. Natalie była pewna, że potrafiłaby bez trudu usadzić takiego zadufanego w sobie dupka.

Zamiast tego, pozwoliła mu się pocałować.

Próbowała udawać, że było inaczej. Starała się wzbudzić w sobie wściekłość na Rodolfa za to, że przyciągnął ją do siebie i dotykał w taki sposób... ale jakie to miało znaczenie? Nie zrobił niczego wbrew jej woli. W każdej chwili mogła go odepchnąć.

Ale nie zrobiła tego.

Kiedy ich usta się zetknęły, coś w niej pękło.

Nie tylko pocałowała mężczyznę, którego nienawidziła z założenia, ale też należącego do innej kobiety. Jakby tego było mało, zagroziła, że po ślubie obdaruje go dziećmi, które nie będą jego. Jako kara? Ze zwykłego okrucieństwa? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że mu się poddała.

Gdy to powiedziała, książę wyglądał na wstrząśniętego i wściekłego. Nie miała wątpliwości, że uwierzył w jej groźby. Co gorsze, księżniczka Valentina była osobą, która najwyraźniej nigdy nie zachowałaby się w ten sposób.

– Wspaniale – mruknęła na głos, w miękkie obicie szezlonga.

Swoim zachowaniem pogorszyła tylko sytuację Valentiny, która raczej nie bawiła się zbyt dobrze, starając się okiełznać zmienny temperament pana Casilierisa. I to oczywiście prawdziwa księżniczka później za wszystko zapłaci. Natalie przywykła do tego, że wszystko naprawiała – ułatwiała i upraszczała życie innym. Rodolfo jednak nie był tak prosty w obsłudze, a ona jeszcze nie otrząsnęła się z szoku po pierwszym spotkaniu.

I nigdy się nie otrząśnie, podpowiadał jej wewnętrzny głos, gdy leżała skulona na szezlongu, niczym przerażone zwierzątko.

Gdy leżała pogrążona w ponurych myślach, do pokoju dostarczono jej kopertówkę – to znaczy kopertówkę Valentiny. Czy siedzenie na kolanach zaręczonego mężczyzny było traktowane w królestwie Murin jak zdrada stanu? Nie miała pojęcia.

– Może lepiej się upewnij, zanim doprowadzisz do wojny – warknęła sama do siebie.

Wiedziała tylko, że nie poznaje samej siebie. Wstała z szezlongu i poszła po torebkę leżącą na pufie przy łóżku. Zawartość zdążyła sprawdzić już w samolocie. Księżniczki najwyraźniej nie noszą ze sobą zbyt wiele rzeczy, w przeciwieństwie do osobistych asystentek, które mają przy sobie prawie cały dobytek. Valentina nie miała dowodu ani pieniędzy – prawdopodobnie nie są potrzebne osobie, której twarz znajduje się na banknotach. Księżniczka miała w torebce tylko telefon komórkowy, błyszczyk do ust i niewielką puderniczkę.

Natalie siadła na pufie z telefonem Valentiny w ręku i rozejrzała się po eleganckiej sypialni. Podekscytowanie spowodowane zamianą po przybyciu do Murin ustąpiło miejsca strachowi. Cały czas spodziewała się, że ktoś odkryje mistyfikację i zmusi ją do wyjaśnień. Jak na razie nikt niczego nie zauważył, nawet książę Rodolfo.

To chyba normalne, że gdy została sama, poczuła się trochę zagubiona. Prawdopodobnie każdy, kto zamienił się z kimś na role i nagle znalazł się w środku czyjegoś obcego świata, czułby się podobnie. Zwłaszcza jeśli ta druga osoba okazuje się prawdziwą księżniczką.

Właśnie w takich chwilach żałowała, że jej relacje z matką nie są zbyt serdeczne. Tak bardzo chciała zadzwonić do Eriki i spytać o radę lub po prostu usłyszeć jej głos. Matka jednak tak nie funkcjonowała. Dla Eriki najlepiej by było, gdyby Natalie pozostała uroczą

dziewczynką, z którą mogła paradować jak z efektownym gadżetem, prezentując światu instynkt macierzyński, którego nie posiadała.

Nic dziwnego, że Natalie całą energię poświęcała szkole. Nieważne, gdzie się przeprowadzały, zawsze mogła się pogrążyć w nauce. Gdy postanowiła pójść do college'u, wiedziała, że musi zdobyć pełne stypendium naukowe. Matka, spytana o ewentualną pomoc finansową, roześmiała się i opowiedziała jej kolejną historię o samolubnych, bogatych mężczyznach. Nauka była więc dla Natalie ucieczką. College na cztery lata stał się dla niej prawdziwym domem. W końcu. Zajęcia były dla niej niekończącym się źródłem przyjemności.

Taki styl życia, choć przygotował ją do pracy asystentki najbardziej wymagającego i odstręczającego mężczyzny na świecie, nie sprzyjał zawieraniu znajomości. Zawsze była „tą nową", a gdy znalazła się w college'u, była tak przyzwyczajona do ciągłej nauki, że nie potrafiła się zatrzymać. Dobrze dogadywała się ze współlokatorką, z którą była nawet kilka razy na obiedzie – darzyły się sympatią, ale nigdy nie przerodziło się to w przyjaźń. Na początku studiów miała chłopaka, co brzmiało bardziej interesująco, niż było w istocie, a potem zaczęła pracować dla Casilierisa i już na nic nie miała czasu.

Do wczoraj wszystko było w porządku. Była dumna ze swoich osiągnięć, do wszystkiego doszła zupełnie sama. Cóż, chciała rzucić pracę, ale z pewnością była to normalna reakcja na pięć lat spędzonych przy Achillesie Casilierisie.

Dzisiaj jednak, gdy siedziała na pufie w sypialni średniowiecznego zamku, który jakby spoglądał na nią oskarżycielsko, Natalie nagle zdała sobie sprawę, że bardzo chciała z kimś porozmawiać.

Z kimkolwiek, oprócz osoby, do której musiała zadzwonić.

Pracując dla Achillesa Casilierisa, Natalie jednak nie mogła być tchórzem, choć czasem było to bardzo kuszące. Odetchnęła głęboko i wybrała swój numer telefonu. Wiedziała, że samolot do Nowego Jorku, na pokładzie którego miała się znajdować, jeszcze nie wylądował, nie była więc zdziwiona, że Valentina nie odebrała. Casilieris pewnie znęcał się nad księżniczką, która raczej nie spełniała oczekiwań. W sumie była lekko zdziwiona, że Valentina nie przyznała mu się do wszystkiego, a samolot nie zmienił kierunku na Murin, żeby Achilles Casilieris mógł zwolnić Natalie osobiście.

Natalie nie powinna pozwolić, żeby Valentina wpakowała się w to wszystko. Wiedziała, na co się pisała księżniczka, niech Bóg ma ją w swojej opiece. Achilles Casilieris znany był z tego, że potrafił zmienić asystentkę po kilku godzinach, w zależności od humoru. Wszyscy byli niekompetentni i nikt nie potrafił spełnić jego oczekiwań. Jeśli dojdzie do wniosku, że Natalie już się nie nadaje, zwolni ją w ciągu sekundy. Nigdy nie miała co do tego wątpliwości. Powinna więc bardziej przejmować się losem Valentiny, która prawdopodobnie w tym momencie, gdzieś nad wodami Atlantyku, zaprzepaszczała jej karierę zawodową.

Uznała jednak, że nie ma sensu martwić się na zapas. Jeśli ją zwolni, to trudno. Przynajmniej nie będzie musiała rzucać pracy. Wciąż myślała o tym, że w tamtej londyńskiej łazience Achilles Casilieris nie zorientował się, że ma przed sobą kogoś zupełnie innego. Szef spędził w towarzystwie Natalie więcej czasu, niż z jakąkolwiek kochanką, jednak tam na lotnisku nie był w stanie jej rozpoznać. Do tego Rodolfo patrzył na nią tak pożądliwie, a jego usta, idealnie wykrojone, namiętne...

Usłyszała w słuchawce swój głos proszący o pozostawienie wiadomości wraz z numerem telefonu, ale po sygnale się rozłączyła. Co miałaby powiedzieć? Od czego zacząć? Może od razu przejść do rzeczy, opowiedzieć o pocałunku i sugestiach na temat samotnych europejskich wojaży i ewentualnych kochanków, których zamierzała zdobyć w ramach zemsty na Rodolfie? Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła, i nie miała pojęcia, jak powiedzieć o tym kobiecie, która za chwilę brała z nim ślub.

Tak naprawdę nie miała pojęcia, czego Valentina oczekuje od zaaranżowanego małżeństwa. Oschły ton, jakim opowiadała o narzeczonym nie wskazywał na to, że spodziewała się bajkowego zakończenia i wielkiej miłości. Natalie zastanawiała się, czy księżniczce w ogóle przeszkadzają romanse przyszłego męża, ponieważ można było odnieść wrażenie, że jest jej to zupełnie obojętne.

Natalie wcale jednak nie poczuła się lepiej na myśl, że księżniczka nie miałaby nic przeciwko. Nie mogła też winić księcia. Rodolfo był przekonany, że była Valentiną, więc

w przeciwieństwie do niej nie zrobił nic złego. Ona natomiast pozwoliła mu na to, a nawet odwzajemniła pocałunek i trzeba przyznać, że zrobiła to z podejrzanym oddaniem.

Natalie odłożyła telefon i podskoczyła, gdy nagle zadzwonił. Miała nadzieję, że to Valentina, mogłaby chociaż ulżyć sumieniu – kolejny dowód na to, że nie była dobrym człowiekiem – ale było to tylko powiadomienie z kalendarza księżniczki. Za kilka godzin miała zjeść kolację z królem.

Miała ochotę z powrotem skulić się na szezlongu, żeby sobie chwilę popłakać. Na przykład tydzień. Pomyślała, że warto poszukać komputera i sprawdzić w internecie informacje na temat księżniczki; to powinno trochę ułatwić sprawę. Najchętniej jednak cofnęłaby się w czasie do momentu, w którym postanowiła zgodzić się na ten szalony pomysł.

Spojrzała ponownie na wyświetlacz. Kolacja z królem. Wszystkie myśli, które próbowała od siebie odepchnąć, zaatakowały ją ze zdwojoną siłą.

A jeśli Erica to skrót od Frederica... A wszystkie te przeprowadzki nie były tułaczką niespokojnej duszy, ale zwyczajną ucieczką? Było to chyba jedyne wytłumaczenie na uderzające podobieństwo dwóch nieznajomych kobiet, z których jedna była znaną na całym świecie arystokratką i córką króla, a druga anonimową, zabieganą asystentką biznesmena, która całe życie spędziła w cieniu innych, bardziej przebojowych osób.

Jeśli wszystko to było prawdą, król Murin – z którym zaraz miała zjeść kolację – był nie tylko władcą niewielkiego królestwa na wyspie, znanym z wielkiego majątku, podbojów miłosnych i życia celebryty.

Prawdopodobnie był też jej ojcem.

Ta myśl wydała jej się nagle niezwykle kusząca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po tygodniu Natalie stwierdziła, że życie księżniczki nie jest takie złe. Poznała jako tako topografię pałacu i nie musiała dłużej wymyślać dziwacznych powodów, dla których ktoś ze służby miałby ją gdzieś zaprowadzić. Miała wrażenie, że czasem brzmiało to już podejrzanie.

Przetrwała pierwszą kolację z królem, który być może był jej ojcem. Jeśli spodziewała się czegoś wyjątkowego po tym spotkaniu, gorzko się zawiodła. Zaprowadzono ją na koniec długiego, wypolerowanego stołu. Pomieszczenie wyglądało na oficjalną jadalnię, choć pewnie było prywatną komnatą króla. Stała tam przez chwilę, nie wiedząc, co robić. Usiąść? Czekać? Dygnąć w odpowiednim momencie?

Drzwi się otworzyły i król wkroczył do środka z impetem. Nawet jeśli nie rozpoznałaby go na podstawie zdjęć przeglądanych w sieci, nie miałaby wątpliwości, kim jest. Geoffrey z Murin nie przypominał Rodolfa, z pewnością nie był też tak doskonale zbudowany. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, który wyglądał trochę jak księgowy, gdyby nie przepiękny garnitur i iście królewski chód. Kroczył tak, jakby marmurowa podłoga miała się uformować pod jego stopami w niemym oczekiwaniu.

– Dzień dobry – powiedziała Natalie, kiedy król podszedł do stołu.

Król zatrzymał się. Natalie zesztywniała, a żołądek podskoczył jej do gardła. To koniec, pomyślała. Teraz wyda się, że nie jestem Valentiną, ale zaginioną córką...

– Dobrze się czujesz? – To było wszystko.

– Tak. – Odchrząknęła. Czuła, że kręci jej się w głowie. – W porządku, dziękuję. A ty?

– Słyszałem, że dałaś popalić swojemu narzeczonemu. Czy tamta potyczka słowna miała czemuś służyć? – spytał Geoffrey. Skinął na nią, co Natalie wzięła za pozwolenie, żeby usiąść. Gdy król zajął miejsce, służba zaczęła podawać do stołu.

– W żadnym wypadku. – Natalie zmusiła się do odpowiedzi, a potem coś w nią wstąpiło. – Przyszły król poszukuje w wybrance wielu cech. Nienagannego rodowodu, fotogeniczności, jednak z pewnością nie intelektu. To lepiej zachować dla pospólstwa, które potrzebuje więcej rozrywki, żeby jakoś umilić sobie szarą egzystencję.

– Z pewnością bardzo szarą. – Zauważyła, że oczy króla mają taki sam kształt i niezwykły odcień zieleni. Poczuła, jak na policzkach rozlewa jej się gorący rumieniec, miała ochotę wstać i uciec z pokoju, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa. – Myślałem, że potrafisz odpowiednio się zachować podczas spotkania z księciem. Być może wszystkie jego wybryki nie najlepiej o nim świadczą, ale koniec końców niczym się nie różni od innych arystokratów. Niezależnie od konfliktu z ojcem prędzej czy później zasiądzie na tronie Tissely, a wtedy nie będzie chciał mieć

u swego boku komediantki, Valentino. Będzie potrzebował królowej.

Natalie przywykła do przemów Achillesa Casilierisa, były gwałtowniejsze i głośniejsze. Wpadał we wściekłość, a po chwili mu przechodziło. Król natomiast spokojnie i stanowczo przypomniał, gdzie jest jej miejsce.

– Ty przecież nie masz u boku królowej – odparowała i natychmiast pożałowała swoich słów. Geoffrey spojrzał na nią ze zdumieniem. – Wasza wysokość.

– Nie życzę sobie podobnego zachowania przy moim stole, Valentino – powiedział cichym lecz ostrym tonem. – Wiesz, czego się od ciebie oczekuje. Obiecano cię Tisselańczykom, kiedy jeszcze myślałem, że będę mieć więcej dzieci i ktoś przejmie tron Murin. My jednak jesteśmy Murińczykami i dotrzymujemy danego słowa. Jeśli to narzeczeństwo jest dla ciebie nieznośnie, radzę ci znaleźć na to jakiś sposób lub pogodzić się z rzeczywistością. To jedyne wyjście.

– Czy to był twój wybór? – spytała.

Być może jej głos zabrzmiał inaczej, a może za bardzo dała się ponieść emocjom. Wiedziała jedno: ten mężczyzna powinien ją rozpoznać, a przynajmniej wiedzieć, że nie jest córką, którą zwykł widywać przy tym stole. Czy to możliwe, żeby król nie wiedział, że ma dwie córki? Musiał się przecież spodziewać, że skoro druga bliźniaczka żyje gdzieś na świecie, istnieje ryzyko, że siostry się kiedyś spotkają.

Król Geoffrey z Murin niczego nie zauważył. Myśl o tym, że dwadzieścia siedem lat temu porzucił córkę,

najwyraźniej nie spędzała mu snu z powiek.

– Wszyscy musimy podejmować decyzje – powiedział chłodno – a my pochodzimy z rodu królewskiego Murin i każdy nasz wybór musi przynosić korzyść królestwu. Wiesz o tym bardzo dobrze. Radziłbym ci poddać się przeznaczeniu. I proszę, zrób to z większą godnością.

Po tych słowach król zmienił temat, przejmując kontrolę nad rozmową. Mówił o nieistotnych rzeczach, posługując się kilkoma językami, na szczęście nie oczekiwał odpowiedzi. We włoskim, francuskim czy angielskim.

Najwyraźniej rolą księżniczki było siedzieć cicho i słuchać. Żadnych pytań. Nic dziwnego, że Valentina potrzebowała przerwy.

„Muszę ci coś wyznać”, napisała Natalie do Valentiny pierwszej nocy spędzonej na zamku. Wróciła do eleganckiej i absurdalnie komfortowej sypialni, położyła się na środku olbrzymiego łoża, ale nie mogła zasnąć.

„Z tego co wiem, wyznania są dobre dla duszy”, odpisała Valentina po chwili. Natalie próbowała sobie wyobrazić, gdzie księżniczka mogła się teraz znajdować. W niewielkim pokoju w apartamencie Casilierisa w Nowym Jorku? W biurze piętro niżej, próbując nadrobić zaległości w pracy? „Niestety nigdy nie zaznałam czegoś, co wymagałyby spowiedzi, ale słucham, możesz mi wszystko powiedzieć”.

Natalie nakazała sobie przestać myśleć o sobie i swoich problemach i skupić się na Valentinie, której życie jak na razie tylko komplikowała.

„Rodolfo mnie pocałował”. Proszę, trzy krótkie słowa, przycisk „wyślij” i w ten sposób pozbyła się ciążącego na sercu sekretu.

Cisza, która zapanowała, zdawała się trwać wieki.

„Brzmi to bardziej jak wyznanie, którym powinien się martwić Rodolfo, ale pewnie nie przypuszcza nawet, że takowe jest konieczne?”

„Chcę być z tobą całkiem szczera”, odpisała Natalie, ponieważ nie było sensu kłamać. „Odwzajemniłam pocałunek”.

Siedziała oparta o zagłówek łóżka, wpatrując się w telefon. Oczekiwała odpowiedzi pełnej wściekłości, oskarżeń – nie wiedziała, czego jeszcze spodziewać się po księżniczce. Może za chwilę do sypialni wpadną strażnicy i wyprowadzą ją z zamku? Czy Valentina oskarży ją o podszywanie się pod siebie i każe zakuć w kajdany?

Miała ochotę zacząć gryźć paznokcie, ale zamiast tego wzięła kilka głębokich oddechów.

„Ktoś w końcu powinien”, odpisała Valentina i po chwili dodała: „Ja nigdy nie miałam ochoty go tknąć”.

Natalie zamrugała. Poczuła w środku dziwne ciepło.

„Już nigdy tego nie zrobię”, obiecała solennie w kolejnej wiadomości. „Przysięgam”. Naprawdę chciała w to wierzyć.

„Możesz robić z Rodolfem, na co masz ochotę”, odpisała Valentina i Natalie prawie usłyszała jej melodyjny głos. „Masz moje błogosławieństwo. Naprawdę. Setki modelek z Europy Wschodniej nie mogą się mylić!”.

Natalie zdała sobie sprawę, że właśnie tego błogosławieństwa boi się najbardziej. I tak ledwie potrafiła nad sobą zapanować. Miała nadzieję, że po tym wyznaniu Valentina wyleje na nią wiadro pomyj, a jej czyny będą miały konsekwencje. Cokolwiek, co powstrzyma ją przed działaniem.

Zamiast tego minął ledwie tydzień, a Rodolfo już pokonał ją w grze, którą sama zaczęła. Co gorsza, rozegrał to po mistrzowsku. Poszedł rozmówić się z królem Geoffreyem, przez co w jego oczach przestał być zwykłym libertynem, a zyskał jako polityczny sprzymierzeniec Murin, którym stanie się po objęciu tronu Tissely.

Musi zacząć go doceniać, zanim wpakuje się w większe tarapaty, których nie uda się wyjaśnić jednym esemsem.

– Książę Rodolfo uważa, że powinniście wspólnie popracować nad bardziej przystępnym medialnie wizerunkiem – powiedział król podczas trzeciej z rzędu kolacji.

Natalie dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Geoffrey tym razem czekał na jej odpowiedź. Przełknęła kęs miękkiej jagnięciny i uśmiechnęła się automatycznie – nabrała nawyku przytakiwania królowi, choć w ogóle go nie słuchała. Wolała przyglądać się jego rysom i zastanawiać się, jakim cudem nie czuje pokrewieństwa, jeśli rzeczywiście jest jej ojcem. W innym wypadku podobieństwo Natalie i Valentiny musiało być przypadkowe.

– Wizerunek? – powtórzyła, bo musiała coś powiedzieć. Podejrzewała, że odrzucenie propozycji tylko dlatego, że

wyszła od księcia, nie będzie wyglądać najlepiej w oczach króla.

– Podoba mi się ten pomysł. – Król Geoffrey znów skupił się na talerzu. – To smutne, że w dzisiejszych czasach osobę publiczną ocenia się na równi po wyglądzie, jak i czynach, po tym pierwszym nawet bardziej.

Nie musiał jej nawet nakazywać, by postąpiła zgodnie z pomysłem Rodolfa, wszystko potoczyło się tak szybko. Takim oto sposobem Natalie siedziała w samolocie do Rzymu, gdzie miała wziąć udział w gali charytatywnej, ponieważ Rodolfo uznał, że to doskonała okazja, żeby „podbudować ich wizerunek” w prasie międzynarodowej.

Pomijając powód podróży i mężczyznę, który krył się za całym pomysłem, Natalie musiała przyznać, że cudownie było dla odmiany pozwolić innym ludziom dbać o własne zachcianki. Ona musiała jedynie wstać w dniu wyjazdu. Wszystko poza tym było gotowe i zapięte na ostatni guzik. Zaprowadzono ją do prywatnego odrzutowca, na pokładzie którego zjadła cudowny lunch złożony z wykwintnej, wymyślnej sałatki, którą popiła gazowaną wodą z ogórkiem. O wielu swoich pragnieniach nie miała nawet pojęcia, dopóki ktoś nie zaczął ich spełniać.

– Czekolada, wasza wysokość – powiedział steward z uśmiechem, kładąc przed nią na złotej tacy dwa kawałki gorzkiej czekolady – z najwykwintniejszej wytwórni czekolady w naszym królestwie.

Z każdym dniem coraz bardziej podobało jej się życie księżniczki i odkryła, że naprawdę dobrze się bawi.

Zawieziono ją do hotelu w Rzymie, położonego u szczytu Schodów Hiszpańskich, z którego rozciągał się najpiękniejszy widok na miasto. Wszystko załatwione przez kogoś innego, ona musiała tylko przybyć na miejsce. W przestronnym apartamencie kazano jej odpocząć, podczas gdy cała przybyła z nią świta zajęła się rozpakowywaniem rzeczy. Następnie przystąpiono do szykowania księżniczki na bal – do tego zadania potrzeba było zespołu pięciu stylistów.

Pomalowano jej paznokcie, podcięto i ułożono włosy oraz nałożono staranny makijaż. Po wszystkim Natalie wyglądała jak prawdziwa księżniczka z bajki.

Razem z księciem, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

Odepchnęła od siebie tę myśl. W jej życiu nie było miejsca na bajki, liczyła się jedynie ciężka praca i poświęcenie. Matka opowiadała jej wiele historii, wszystkie kończyły się źle. Nawet jeśli ona i Valentina są siostrami, nie miało to teraz większego znaczenia. Była dorosłą kobietą. Za późno na karocę z dyni i tańczące myszki.

Dzisiejszego wieczoru wyglądała zupełnie inaczej. Była dużo bardziej wyrafinowana i... piękna. Nie mogła się nadziwić, przyglądając się własnemu odbiciu w lustrze.

Włosy miała upięte w kok i zabezpieczone wsuwkami ozdobionymi eleganckimi kamieniami, które połyskiwały dyskretnie. Suknia w kolorze gołębiej szarości nadawała jej skórze blasku, a gorset z odkrytymi ramionami rozszerzał się od pasa i opadał w dół miękką kaskadą. Na szyi miała

przepiękną kolię z szafirami i diamentami, pasującą do pierścionka, który miała na palcu.

Wyglądała jak księżniczka, nie tyle jak Valentina, ale magiczna postać z bajki.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do czekających na nią asystentów, ale bała się odezwać. Z trudem panowała nad kłębiącymi się w piersi emocjami.

Tak naprawdę nie wiedziała, jak powinna się zachować. Potrafiła trzymać się w cieniu i nie rzucać w oczy. Umiała rozpływać się w powietrzu, co w pracy działało na jej korzyść. Natalie nie potrafiła być w centrum zainteresowania i zawsze tego unikała. Za księżniczką Valentiną wszyscy się oglądali i Natalie nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzi.

Wszystko było zupełnie inne i nie chodziło tylko o wygląd. Po raz pierwszy nie była za nic odpowiedzialna, nawet za ilość cukru w swojej diecie. Mogła się odprężyć i dobrze bawić.

Nikt nigdy o nią nie dbał. Musiała stać się księżniczką Valentiną, żeby się to zmieniło.

To wszystko nie jest prawdziwe, powtarzał twardo głos w jej głowie. To sytuacja tymczasowa, wiedziałaś o tym od samego początku.

Wyciągnęła rękę i spojrzała na pierścionek, który książę Rodolfo podarował zupełnie innej kobiecie. Nic z tego nie było prawdziwe i nie należało do niej. To tylko krótkie, naprawdę dziwne wakacje od codzienności. Musiała tylko

skupić się na tym, żeby po drodze nie zrujnować życia prawdziwej księżniczce.

Nic nie było jednak w stanie przyćmić radości, która wypełniała jej serce, choć wiedziała, że jej źródło może doprowadzić do nieszczęścia.

– Wasza wysokość – odezwała się najstarsza rangą asystentka – książę Rodolfo przyjechał, by towarzyszyć pani na gali.

– Dziękuję – odparła Natalie.

Weszła do dużego, eleganckiego salonu, gdzie czekał na nią Rodolfo w wieczorowym stroju. Wszystko wydało jej się nagle jeszcze bardziej skomplikowane.

Stał w drzwiach balkonowych wychodzących na taras, z którego rozciągała się urzekająca panorama miasta, skąpana w złotym świetle zachodzącego słońca.

Natalie nie widziała go od czasu tamtego nieszczęsnego pocałunku. Znów uderzyła ją jego fizjonomia. Był wysoki i silny, ręce wsunął w kieszenie spodni, które z pewnością były szyte specjalnie na jego atletyczną sylwetkę. Jego uwaga skupiona była na czerwono-złotym zachodzie słońca.

Nawet na nią nie patrzył, jednak jego postać i tak opanowała cały pokój.

Natalie poczuła, że się rumieni, a jej puls przyspiesza. Czuła łomotanie w skroniach, gardle, piersi. A także pomiędzy udami, niczym zaproszenie, którego nie miała prawa oferować. Nie temu mężczyźnie. Nie należał do niej.

Z jej ściśniętego gardła musiał się wydobyć jakiś dźwięk, ponieważ książę odwrócił się i to nie polepszyło sprawy.

Była pewna, że gdy zobaczy go ponownie, cały urok pryśnie, a on będzie tylko kolejnym bogaczem, którym będzie musiała się zająć. Następny problem do rozwiązania.

Teraz wiedziała, jak smakowały jego usta. Pamiętała szczupłe, silne ramiona. Z trudem powstrzymała dreszcz.

– Księżniczko – powiedział.

Jego głos przeszył ją na wylot, jakby wypowiedział to słowo tuż przy jej rozgrzanej skórze.

– Słyszałam, że zamierzasz popracować nad naszym wizerunkiem, cokolwiek masz na myśli – powiedziała trochę zbyt ostro. Weszła do pokoju i usiadła na fotelu, dzięki czemu książę nie mógł siąść obok. – Król Geoffrey – nie była w stanie wydusić z siebie słowa „ojciec”, choć przecież w przypadku Valentiny była to prawda – był pod wrażeniem. Oczywiście jest to jedyny powód, dla którego jestem tutaj.

– Oczywiście. – Rozsiadł się na kanapie naprzeciwko z nonszalancją, którą zauważyła już w Murin. – Na szczęście dla mnie nie ma różnicy, czy jesteś tu wbrew, czy z własnej woli. Najważniejsze, że przyleciałaś.

– Cóż za urocza uwaga. Z pewnością każda przyszła panna młoda marzy o takim wyznaniu.

– Sarkazm jest zbędny – odparł, choć wyglądał na rozbawionego. – Wystarczy, że pokarzemy się razem grupie paparazzi i będziemy udawać, że ślub to nasz pomysł, a nie sojusz dwóch królestw.

Natalie przyjrzała mu się uważnie. Jego postać skąpana była w złotym blasku zachodzącego słońca, niczym

marzenie senne tutejszych panien sprzed tysięcy lat, gdy oczekiwały w gorączce na zstąpienie walecznych bogów.

Próbowała wybić sobie z głowy te niedorzeczne myśli, ale nie było to łatwe, zwłaszcza gdy Rodolfo nawet nie próbował ukryć głodu, który czaił się w wędrującym po jej ciele spojrzeniu.

– Chyba nikt nie uwierzy, że powodowała nami namiętność – zdołała wydusić. Złożyła dłonie na kolanach tak, jak widziała to zawsze u Valentiny na zdjęciach i nagraniach. Wciąż się bała, że Rodolfo ją przejrzy. – Zwłaszcza że do tej pory raczej jej brakowało w naszym związku.

– Na tym właśnie polega piękno tej sytuacji. – Rodolfo wzruszył ramionami. – Zadecydowano za nas dawno temu i przygotowywano do spełnienia obowiązku, ale potem okazało się, że naprawdę byliśmy sobie przeznaczeni. To doskonała historia. Możemy też stwierdzić, że nigdy nie było mowy o aranżowanym małżeństwie, a nasz związek trzymaliśmy do tej pory w tajemniczy. Ślub się zbliża i teraz możemy wyznać prawdę.

– To brzmi jak idealny nagłówek w prasie plotkarskiej.
– Dziękuję.

– Jakim cudem można to uznać za komplement?

– Byłem bohaterem tylu skandali w prasie brukowej, że mogę teraz sam sobie pisać nagłówki. To właśnie zrobimy dziś wieczorem. Napiszemy tę historię od nowa i zamienimy ją w cudowny romans. Książę playboy i jego idealna

księżniczka, i tak dalej. – Uśmiechnął się szerzej. – Sama rozumiesz.

– Dlaczego mielibyśmy robić coś tak niedorzecznego? Będziesz królem, nie gwiazdą Hollywood. Powinieneś się raczej skupić na zaprezentowaniu światu własnych kompetencji, a nie zawracać sobie głowę wizerunkiem. – Natalie uśmiechnęła się lodowato. – Choć to z pewnością nie będzie łatwe.

Słońce w końcu zaszło, pozostawiając na niebie różowo-złotą poświatę. Niestety teraz wyraźniej widziała twarz księcia. Czuła, że drży pod jego badawczym spojrzeniem.

– Cały wieczór spędzimy w miejscu publicznym, pod badawczym spojrzeniem tysięcy osób. Więc może powiesz mi teraz, czym sobie zasłużyłem na te wszystkie zniewagi, którymi mnie obsypujesz od naszego ostatniego spotkania.

Natalie poczuła się skarcona i momentalnie znienawidziła się za to. Jej uczucia nie miały tutaj znaczenia; w stosunku do Rodolfa w ogóle nie powinno być mowy o uczuciach. Wiedziała, że nie może dać się zwieść mężczyźnie jego pokroju, ale z przerażeniem stwierdziła, że jego urok działa.

– Na które nie zasługujesz? – spytała cicho. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy, choć miała wrażenie, że kuli się w środku. – Jesteś pewien?

– Czy jestem podłym człowiekiem? – Rodolfo mówił równie cicho, ale w jego głosie było coś intensywnego, wypełniło pokój i sprawiło, że serce Natalie biło boleśnie w piersi. – Brutalem? Potworem?

– Chyba tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek celowo kogoś skrzywdził, ale może ty wiesz o mnie coś, czego nie jestem świadom?

Okazało się, że książę był równie wprawny w ripoście, co jej szef. Natalie usiadła prosto, ale nie wycofała się.

– Wszyscy wiedzą o twoim życiu trochę za dużo, wasza wysokość. Powiedziałabym nawet, że o wiele za dużo.

– Wymysły brukowej prasy to nie jest życie, ale gra. Powinnaś wiedzieć o tym najlepiej.

– Niby dlaczego? Nie pojawiam się w tabloidach. Na pewno nie z taką częstotliwością, a jeśli już, to tylko w dziale towarzyskim. Nigdy na pierwszych stronach. – Natalie wiedziała to, ponieważ dokładnie się przygotowała.

– Jesteś prawdziwym wzorem cnót. – Głos Rodolfa był niski i z pewnością nie zabrzmiało to jak komplement. – Choć niestroniącym od oceny.

Natalie mocniej zacisnęła dłonie.

– To słowo zawsze mnie zastanawia. Nie ma nic złego w ocenie, jak można to uznać za obrazę?

– Kiedy ocenianie innych staje się czyjąś rozrywką – odpowiedział Rodolfo.

– Nie ma nic rozrywkowego w oficjalnych zaręczynach przed całym światem, kiedy jednocześnie spotykasz się z innymi kobietami, wasza wysokość – powiedziała ostrym tonem. – To po prostu niesmaczne, może trochę dziecinne. Z pewnością niehonorowe. Przypuszczam, że większość kobiet nie oceni takiego zachowania zbyt przychylnie.

– W porządku. Na moją obronę powiem, że sprawiałaś wrażenie, jakby ci to było zupełnie obojętne, przynajmniej do zeszłego tygodnia. Rozmawialiśmy o tym wiele razy, a ty nigdy nie powiedziałaś, że ci to przeszkadza.

Valentina wspominała chyba, że Rodolfo próbował się usprawiedliwiać. Natalie nie była pewna, ale nie zamierzała podważać historii Valentiny. Natalie chciała spróbować naprawić to, co w życiu księżniczki szwankowało. Zawsze żyła w przeświadczeniu, że jej obowiązkiem jest pomaganie i organizowanie innym życia. W końcu tym zajmowała się na co dzień.

– Masz rację – powiedziała miękko, nie spuszczając z niego wzroku. – To moja wina, powinnam była przypuszczać, że twoje słowa i przysięga nie mają zbyt dużego znaczenia. Przyjmij moje przeprosiny. Postaram się o tym pamiętać w dniu naszego ślubu.

– Pocałowałem cię – przypomniał jej, tak jakby nie śniła o tym co noc. – Wiem, że mnie pragniesz, ale walczysz z tym. Tak bardzo chcesz zrobić ze mnie wroga? Czy tak jest ci łatwiej?

Natalie nie mogła oddychać. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi, ale wciąż nie mogła oderwać od niego wzroku. W jego oczach był głód, ale również pewność, która wywołała u niej podniecenie.

– Wiesz, że w ten sposób zwrócisz moją uwagę, księżniczko – ciągnął Rodolfo. – Udało ci się. Nie musisz poddawać w wątpliwość mojej wierności. Nie tknę nikogo

poza tobą, jeśli tego chcesz. Czy to cię usatysfakcjonuje? Czy możemy już zakopać topór wojenny?

Natalie poczuła się jak kukiełka, za której sznurki pociągał Rodolfo. Zrobiło jej się wstyd, ponieważ nie była pewna, czy tak do końca jej to przeszkadza...

– Nie bądź niemądry. – Tylko na tyle było ją stać.

– Tylko potwierdzasz moje przypuszczenia – odparł. – Nie chodzi o to, z kim się spotykałem przez ostatnich kilka miesięcy. Nie wątpię, że to też ma jakieś znaczenie, ale chodzi o coś więcej, Powiesz mi, o co? Czy mam zgadywać?

Wiedziała, że jeśli do tego dojdzie, on znów posunie się za daleko. Bała się, do czego może to doprowadzić. Czy to będzie zdrada? Jeśli tak, to czyja wobec kogo? Wstała i stanęła za fotelem, żeby się od niego odgrodzić. Rodolfo przyglądał jej się z uśmiechem, jakby zrobiła dokładnie to, czego się po niej spodziewał. Niczym duży kot bawiący się ze swoją ofiarą.

– Moje życie to obowiązki i odpowiedzialność – powiedziała i zdała sobie sprawę, że zupełnie wyszła z przypisanej sobie roli. – Lubię to. Lubię wiedzieć, że podołam każdemu zadaniu, jakie ktoś przede mną stawia. Chcę mu sprostać, zwłaszcza jeśli ktoś uważa, że nie potrafię.

– I cała Europa cię za to szanuje – powiedział Rodolfo, skłaniając głowę. – Ja również gratuluję.

– Nie wiem, czy ze mnie kpisz, ale nie potrzebuję poklasku. Chodzi o dokonania, nadanie porządku nawet najbardziej zawikłanym sprawom.

– Valentino...

Natalie ucieszyła się, że wypowiedział to imię. Przypomniało jej, kim była. Dzięki temu udało jej się skupić, pomimo kotłujących się w środku emocji.

– Ale życie jest chaotyczne – dodała gorączkowo – i zawsze takie było. Zakładam, że tobie to odpowiada, skoro tyle razy narażałeś się na śmierć, nawet po tym, jak twój brat...

– Uważaj.

Coś w wyrazie jego twarzy się zmieniło, ona jednak uniosła głowę i postanowiła to zignorować. Problemy tego playboya nie miały z nią nic wspólnego. Książę Czaruś był antybohaterem wszystkich opowieści jej matki. Brat, którego stracił w wieku piętnastu lat, był narzędziem do psychoanalizy. Powtarzała to sobie to znudzenia i ciągnęła dalej.

– On umarł, Rodolfo. Ty przeżyłeś – wzdrygnął się, jakby go uderzyła, ale Natalie nie zamilkła – ale wygląda na to, jakbyś całe życie próbował to zmienić.

– Śmierć mojego brata to był nieszczęśliwy wypadek – jego głos brzmiał pusto, jakby recytował dawno wyuczoną przemowę. – Nigdy nie planowałem pójść w jego ślady i nawet nie próbowałem. Lubię sporty ekstremalne, to wszystko. Nie pragnę śmierci, nie mam myśli samobójczych i jestem ostrożny.

Mogło to równie dobrze być przemową dla dziennikarzy.

– Jeśli zginiesz, wyskakując z helikoptera na ośnieżony szczyt, tak jak robiłeś to całą zeszłą zimę, nie tylko złamiesz

sobie kark, ale pozostawisz kraj w chaosie – powiedziała cicho Natalie. Wciąż patrzyła mu prosto w oczy.

Spodziewała się, że Rodolfo wpadnie w szał i będzie się z nią kłócił. Tak naprawdę marzyła jedynie, żeby przyciągnął ją do siebie, tak jak ostatnim razem. Czekała na jego pocałunek. Miała wrażenie, że rzucił na nią urok i tylko on może go zdjąć...

Rodolfo tylko wykrzywił usta w uśmiechu, który kontrastował z mrokiem w jego oczach. Z jakiegoś powodu Natalie poczuła, że jej ciało ogarnia płomień.

– Może tak powinno być, księżniczko – powiedział miękko. Jakby chciał ją uwieść. Sam stał się zaklęciem, które ją owładnęło i od którego nie było ucieczki. Na pewno nie, kiedy patrzył na nią w ten sposób. – Być może chaos dobrze by ci zrobił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gala charytatywna odbyła się w odnowionej starożytnej willi, skąpanej w świetle i dyskretnym luksusie. Zjawiło się mnóstwo celebrytów z całego świata: od gwiazd Bollywood i West End, po najwykwintniejsze arystokratyczne rody. Kroczyli po czerwonym dywanie, uśmiechając się i pozując przed fotoreporterami.

Rodolfo poprowadził swoją zadziwiająco pyskatą księżniczkę w kierunku fotoreporterów, którzy na ich widok oszaleli.

– A nie mówiłem – wyszeptał jej do ucha. Z zadowoleniem zauważył, że zadrżała, a potem zesztywniała, jakby chciała to przed nim ukryć. Kto by pomyślał, że ta zdystansowana arystokratka jest tak wrażliwa? Nie mógł się doczekać, aż pozna inne jej wrażliwe strony. – Oni pragną jedynie zobaczyć, że jesteśmy szaleńczo zakochani.

– Jaka szkoda, że moja wyobraźnia nie jest aż tak wybujała – odwarknęła, uśmiechając się jednocześnie. – Nie wspomniałeś, jaki cel wspiera ta gala – dodała uszczypliwie, gdy weszli do środka.

– Z pewnością niesłychanie szczytny – odparł, uśmiechając się szerzej. – Wszystkie są ważne, więc to chyba nie ma znaczenia?

– Najwyraźniej dla ciebie nie – szepnęła, po królewsku skłaniając głowę kolejnemu fotografowi. – Jestem

przekonana, że twoją beztroskę, przepraszam, zaangażowanie, doceniają wszystkie fundacje charytatywne.

Rodolfo postanowił zabierać ją na każdy bal charytatywny, jaki udało mu się znaleźć w Europie. Nie tylko dlatego, że wyglądała zjawiskowo, choć to oczywiście pomagało. Światła fleszy wydobywały czerwony odcień jej włosów, które cudownie się mieniły. Szara sukienka wspaniale podkreślała jej figurę, opadając miękką falą na podłogę. Była zjawiskowa. Lubił czuć ciepło jej ciała, gdy stali obok siebie. Praktycznie wszystko mu się w niej podobało, łącznie z tym intrygującym, prawie purytańskim wdziękiem. Miała zwyczaj szturchać go lekko w sposób, na jaki nikt by sobie nie pozwolił. Nawet jego ojciec, który wieczne niezadowolenie z syna wolał wyrażać zdecydowanie mniej ostro i szyderczo. Nikt inny nie odważyłby się rozmawiać z nim o Felipem, a już na pewno nie po to, żeby wykorzystać jego brata do psychoanalizy.

Król uważał, że jego drugi syn pod wieloma względami nie dorastał pierwszemu do pięt i wszyscy o tym doskonale wiedzieli.

Co ciekawe, nie przeszkadzało mu tak bardzo, że Valentina poruszyła ten temat. Nie miał pojęcia, gdzie się podziała tamta pełna szacunku i zupełnie bezbarwna księżniczka, ale jej nowe oblicze odpowiadało mu zdecydowanie bardziej.

– Zakładam, że nie poinformowałeś swoich wielbicielek o nagłym postanowieniu dochowania wierności narzeczonej

– powiedziała oschle, gdy kolejna kobieta zatrzymała ich na schodach, nie zwracając uwagi na księżniczkę, za to rozpływając się przed Rodolfem.

Po raz pierwszy w życiu książę czuł się zażenowany tym, jak działał na płeć piękną.

– Nie jest to coś, co się zwykło ogłaszać – zauważył, próbując zachować resztki godności i unikając jednocześnie ponętnych i jednoznacznych spojrzeń posyłanych mu przez kobiety. – Byłoby to nieco desperackie posunięcie, nie sądzisz?

– Zaręczyny przecież są formą ogłoszenia. – Dlaczego jej zgryźliwość tak na niego działała? Szczególnie że nie miała odzwierciedlenia na jej uroczej, szczerej twarzy? Jak mógł przez tyle miesięcy nie dostrzec jej wdzięku? – Biorąc pod uwagę twoje podboje z ostatnich miesięcy, w twoim przypadku jest to kwestia dość myląca.

– Oto jestem u twego boku. Cały emanuję wiernością – powiedział rozbawiony, patrząc na nią.

– Jak na mój gust emanujesz czymś zgoła innym – odparła szybko, nie tracąc żadnej okazji, żeby mu dogryźć.

Miał wrażenie, że minęło wiele godzin, zanim wreszcie dotarli na galę. Olśniewająca śmietanka towarzyska przyćmiła swoim blaskiem roziskrzone kandelabry. Oczy wszystkich skierowane były na księcia Rodolfa i księżniczkę Valentinę, którzy po raz pierwszy pojawili się razem bez królewskich krewnych w pobliżu. Wyglądali wcześniej jak para marionetek w monarszej grze o tron.

Ich obecność na gali wywarła jednak dokładnie takie wrażenie, na jakie liczył książę. Widział to w twarzach zgromadzonych gości. Już widział te nagłówki.

„Czyżby szalonego księcia i szacowną księżniczkę łączyło jednak uczucie?”.

Czuł, że w pomieszczeniu było aż gęsto od spekulacji i domysłów.

W tym momencie Rodolfo postanowił, że zrobią kolejną rundę i zgodnie z konwenansami ugruntują wrażenie, jakie zrobili na zgromadzonych. Mógłby też zrobić to, na co miał największą ochotę, czyli dotknąć Valentiny; tutaj, w miejscu publicznym, na pewno mu pozwoli.

– Może zatańczymy? – spytał, prowadząc ją jednocześnie na parkiet. Chcąc go zatrzymać, idealna, zawsze poprawna księżniczka musiałaby użyć trochę siły, żeby wyszarpnąć rękę.

Był pewien, że dostrzegł wściekłość w jej twarzy, gdy sama zdała sobie z tego sprawę.

– Nie tańczę – poinformowała go chłodno, gdy zatrzymał się i odwrócił do niej. Opuścił jej rękę, ale stał zdecydowanie zbyt blisko, obszerny dół sukni ocierał się o jego nogi. Spojrzała mu w oczy i poczuł nagle tworzącą się między nimi intymność.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, że jestem.

Goście tańczyli wokół nich walca, udając, że im się nie przyglądają, podczas gdy ci wyglądali na pogrążonych w rozmowie na środku parkietu. Być może kłócili się. Im

dłużej stali tak bez ruchu, tym więcej plotek i domysłów rodziło się wokół nich. Rodolfo zapomniał jednak o śledzących ich spojrzeniach, przyglądając się przedziwnym emocjom, jakie znajdowały ujście na jej twarzy. Gdyby nie chodziło o nią, doszedłby do wniosku, że jest to panika.

– W takim razie pozwól, że przypomnę ci, że uczyłaś się tańczyć, zanim zaczęłaś chodzić – oparł, starając się zapanować nad głosem.

Wziął ją za rękę, a pod wpływem tego dotyku z trudem zachował panowanie nad sobą. Doprowadzała go do szaleństwa, ale rozkazał sobie zachować kontrolę.

– Przypomnij sobie to słynne zdjęcie, na którym uwieczniono, jak tańczysz z ojcem podczas jakiejś oficjalnej okazji. Stoisz na jego stopach, a król Murin tańczy. Opinia publiczna zachwycała się tym przez lata. – Rodolfo uśmiechnął się. – Miałaś wtedy jakieś sześć lat.

– Zgadza się, sześć – powiedziała. Jej głos brzmiał jakoś dziwnie, ale po chwili wzięła się w garść. Zamrugała i znów skupiła na nim wzrok. – Źle mnie zrozumiałeś. Chodziło mi o to, że nie tańczę z tobą.

– Z bólem muszę cię poinformować, że niestety znów się mylisz. – Uśmiechnął się, po czym z rozkoszą i ku jej wściekłości sięgnął po jeden z kosmyków, który pozostawiony luzem nie był częścią skomplikowanego upięcia włosów. Wsunął go za jej ucho, nie mogąc się nadziwić, że tak delikatny dotyk był w stanie przyprawić go o tak silny dreszcz. – Zatańczysz ze mną na naszym ślubie,

na oczach całego świata, a potem przy wielu oficjalnych okazjach. Obawiam się, że tego nie unikniesz.

Zmarszczyła brwi, ale zaraz się opanowała. Widział, jak ze sobą walczy, i nie wiedział, dlaczego sprawia mu to taką satysfakcję. Widział, jak drżą jej usta, i był przekonany, że powodem był ten sam ogień, który rozpalał jego z każdym dniem mocniej.

Zapragnął skosztować jej ust, tu i teraz. Do diabła z protokołem.

– Musisz wiedzieć, że nabrałam zwyczaju tańczenia na stopach mężczyzn, by upamiętnić tamto słynne zdjęcie. – Jej uśmiech był ostry jak brzytwa, a wzrok pełen chłodu, wciąż jednak widział, jak usta drżą jej lekko. Widział wyraźnie, że próbuje coś ukryć, nie miał jednak pojęcia co. – Przygotuj się.

– Musisz tylko pozwolić mi się poprowadzić, księżniczko – powiedział Rodolfo niskim głosem. Uśmiechnął się, a ona westchnęła gwałtownie, jakby na myśl o tym, gdzie jeszcze książę mógłby ją zaprowadzić. – Nic trudnego. Nie będzie żadnego deptania po stopach, po prostu poddaj mi się. Zajmę się tobą. Obiecuję.

Rodolfo nie mówił o tańcu. Przyglądał się Valentinie, która drżała pod wpływem tego samego mrocznego pożądania, które odbierało jemu rozum. Miał ochotę przerzucić ją przez ramię i zabrać stąd, rzucić na podłogę i okryć pocałunkami całe jej ciało. Chciał się dowiedzieć, na czym polegała zmiana, która w niej zaszła.

Zadowolił się wyciągnięciem dłoni w formalnym geście, na oczach połowy Europy, skłaniając się uprzejmie. Stanął na środku parkietu i czekał na nią.

Otworzyła szeroko zielone oczy, pociemniałe od tego samego mrocznego pożądania, które paliło jego duszę. Nigdy nie wyglądała tak pięknie, ale też nigdy nie był tak blisko niej. Wieczór w pałacu się nie liczył; całował ją gwałtownie i zachłannie, niczym niedoświadczony młodzik, stracił nad sobą panowanie i nie mógł się rozkoszować chwilą.

Teraz było inaczej. Tego wieczoru zamierzał w pełni upajać się doznaniami.

Nic jednak nie sprawiało mu takiej przyjemności, jak patrzenie w jej pełne buntu oczy, którym przeczyło delikatne drżenie warg.

Wziął ją za rękę i podszedł bliżej, kładąc drugą dłoń na jej plecach. Czuł ciepło jej ciała, przenikające przez cienki materiał sukni, która opływała drobną figurę. Pragnął jedynie pochylić się i przycisnąć wargi do jej ust.

Powstrzymał się jednak, choć było to sprzeczne z jego naturą.

– Połóż dłoń na moim ramieniu – powiedział. – Mam uwierzyć, księżniczko, że naprawdę zapomniałaś, jak się tańczy najprostszego walca? Widzę, że mocno na ciebie działam.

Odetchnęła głęboko i wtedy uzmysłowił sobie, że tak naprawdę nie miał pojęcia, co Valentina teraz zrobi. Bardzo

prawdopodobne, że wyrwie się z jego objęć i ucieknie z sali. Ta niepewność sprawiła, że był jeszcze bardziej podniecony.

Była nieprzewidywalna, tak jak przygody, w które wciąż uciekał. Pomyślał nagle, że mógłby spędzić resztę życia, starając się rozwikłać zagadkę zaklętą w jej oczach. Po raz pierwszy od zaręczyn zapragnął, żeby dzień ich ślubu nadszedł jak najszybciej. Bo potem była noc poślubna, a po niej wszystkie wspólne noce.

Nie mógł się doczekać.

Przyglądała mu się bez słowa, po czym w końcu podała mu rękę.

– Dziękuję, księżniczko. – Ścisnął jej dłoń trochę mocniej, niż to było konieczne. – Zrobiłaś małe przedstawienie. Jeśli jutro wszyscy będą mówić o naszej kłótni na środku parkietu, będzie to wyłącznie twoja wina.

– Zawsze biorę odpowiedzialność za swoje czyny – odparła chłodno, unosząc wyżej brodę. – Na tym właśnie polega dorosłość. Może kiedyś spróbujesz.

– Niemożliwe. – Ścisnął jej dłoń mocniej i uśmiechnął się. – Jestem zajęty skakaniem z samolotów i narażaniem własnego życia.

Rodolfo poprowadził ją w tańcu. Poruszała się sztywno w jego ramionach, co uznał za kolejną formę protestu i zignorował to. Valentina udawała, że myli kroki, ale Rodolfo na to również nie zwracał uwagi.

– Nie przechytrzysz mnie, księżniczko – powiedział, kiedy trochę się odprężyła i poddała w tańcu. – Wychowano mnie w przekonaniu, że prawdziwy mężczyzna potrafi tańczyć,

jest doskonałym strzelcem i broni własnego zdania, nie podnosząc głosu.

– No cóż – odparła bez tchu – najwyraźniej wziąłeś sobie ostatni warunek głęboko do serca.

– Jestem wyśmienitym strzelcem, jeśli chcesz wiedzieć.

– To zabawne, ale tabloidy jakoś zapomniały o tym donieść.

Rodolfo roześmiał się i kilka par tańczących obok odwróciło się w ich stronę. Książę zawsze zwracał na siebie uwagę, ale nigdy w ten sposób.

– Zgryźliwość ci służy, księżniczko.

– Nie narzekam. Oczywiście wyłączając to, że zostałam przymuszona do tańca z mężczyzną o podejrzanej reputacji i wdzięku rzucającego się z samolotu szaleńca.

– Masz na myśli tę wyrafinowaną elegancję, której zazdroszczą mi wszyscy zgromadzeni?

– Raczej zatrważającą bezmyślność i pogardę dla wszystkiego wokół.

– Jeśli te słowa uważasz za inwektywę, musiałaś wieść naprawdę beztroskie życie, księżniczko, nawet jak na członkinię rodziny królewskiej.

– Czego chcesz, Rodolfo? – spytała. Zadziorna nuta w jej głosie zniknęła, wyraz twarzy stał się poważny. Znów stała się mu obca, ale w inny sposób. – Nie wierzę, że kiedykolwiek zdecydowałbyś się na to małżeństwo, gdyby nie okoliczności. Nie wiem, dlaczego nagle udajesz, że jest inaczej, i postanawiasz być mi wierny. Oboje jesteśmy przygotowani, żeby wypełnić nasze obowiązki. Zgadzam się

z tym, jednak to nie zmienia faktu, że powinniśmy zachować zdrowy dystans.

– Zgodziłbym się z tobą – odparł niepokojąco namiętnym tonem – ale wszystko zmieniło się tamtego popołudnia w salonie, kiedy w końcu przestałaś być tą chłodną i obojętną księżniczką i zaatakowałaś mnie.

– Jasne. – Rodofo nagle poczuł, że dziewczyna przygląda mu się, jakby był niezwykłym eksponatem muzealnym. Powinno go to rozzłościć, ale zamiast tego poczuł jeszcze silniejsze podniecenie. – Powinnam była wiedzieć, że dla mężczyzny z takim przerostem ego każde pytanie będzie odebrane jako atak.

– Chyba o czymś zapominasz – powiedział Rodolfo, starając się ukryć rozbawienie i czające się w oczach pożądanie. – Możesz mnie atakować do woli, nie mam się czego wstydzić.

Nie zadała żadnego pytania, ale książę dostrzegł gorący rumieniec, który pokrył jej policzki, zdradzając prawdziwe uczucia. Wiedział, że była świadoma, jak jej pragnie.

Być może dlatego, gdy dotarli do szklanych drzwi tarasowych, Rodolfo zatrzymał się nagle i poprowadził księżniczkę na zewnątrz.

– Dokąd idziemy? – spytała. Policzki jej płonęły, a oczy lśniły. Nie próbowała nawet wyswobodzić dłoni ani nie pouczała go o tym, co wypada i jest zgodne z etykietą.

– Nie ma to jak spacer po tarasie, gdy obserwuje cię tyle par oczu – zauważył. Nie musiał się nawet odwracać do

okna, wiedział, że jak zwykle wszyscy na niego patrzą. – Masz może ochotę spróbować, jak smakuje ryzyko?

– Zdecydowanie nie. Niektórzy podziwiają góry z oddali, nie muszą od razu skakać ze spadochronem, wdrapywać się na nie i zjeżdżać z najwyższych stoków.

– Niektórzy nie wiedzą, czym tak naprawdę jest życie.

– Narażanie się na śmierć to nie jest życie, ale zwykły nihilizm, w twoim wypadku wyjątkowo egoistyczny.

– Być może, na twoim miejscu nie odrzucałbym jednak wszystkich przejawów egoizmu. Czerp przyjemność z tego wieczoru. Co najgorszego może się stać?

– Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać.

Rodolfo udawał, że nie zwrócił uwagi na ton jej głosy. Wziął od przechodzącego obok kelnera dwa kieliszki, przyciągnął księżniczkę bliżej i poprowadził w noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Może to ta muzyka, a może zgromadzona śmietanka towarzyska.

Natalie podejrzewała, że tak naprawdę chodziło tylko o Rodolfa. Zapomniała, kim jest naprawdę, bo z pewnością nie księżniczką. Jeśli już, to porzuconą dawno temu przez ojca, którego miała nigdy nie odnaleźć, ale wpadła na jego ślad przypadkowo w toalecie na obrzeżach Londynu.

Zapomniała, że była na zwykłej gali, a nie magicznym balu, a mężczyzna u jej boku nie należał do niej.

Po prostu z nią zatańczył, nic więcej.

Natalie nigdy nie uważała się za piękność, aż do tego wieczoru, kiedy ujrzała się w lustrze. Nie pamiętała, kiedy ktoś po raz ostatni traktował ją jak kobietę, a w szczególności atrakcyjną. Nie była już marionetką w rękach szefa, który kazał jej upinać włosy i nosić okulary, żeby odciągnąć od niej uwagę mężczyzn. Nie była asystentką, odpowiedzialną za najmniejszy szczegół, a więc pierwszą osobą obarczaną winą, gdy coś poszło nie tak.

Rodolfo patrzył na nią po prostu jak na piękną kobietę, widział tylko ją, oczywiście w udoskonalonej, oficjalnej wersji. Zwracał się do niej innym imieniem, mając pełne prawo sądzić, że jest kimś innym. Nie mógł się jednak powstrzymać, żeby jej nie dotknąć, na jej widok jego oczy błyszczały i pojawiał się w nich głód i pożądanie.

Właśnie temu nie potrafiła się oprzeć.

Książę postawił na balustradzie dwa kieliszki z musującym winem i wyprostował się powoli. Serce Natalie waliło jak oszalałe, ale nie był to strach. Wziął jej rękę i położył na swojej piersi. Nagle miała wrażenie, że jest schwytana, uwięziona – co gorsza, wcale nie miała ochoty się uwolnić.

Przysunęła się bliżej.

– Skąd się wzięłaś? – spytał. – Co ty ze mną robisz?

Natalie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie czuła już potrzeby, żeby z nim walczyć. Czy to możliwe, że prowadziła wojnę rozpoczętą przez matkę, wymierzając ostrze w zupełnie innego mężczyznę? Tożsamość tamtego człowieka Erica przezornie ukrywała.

Rodolfo spojrzał na nią, w jego wzroku kryło się coś uwodzicielskiego i Natalie zadrżała. Zapomniała kim była, jej umysł zaprzątał tylko on. Rodolfo. Nieustraszony książę, przy którym miała wrażenie, że skacze w przepaść – za każdym razem, gdy patrzył jej w oczy.

Położył dłonie na jej nagich ramionach i przyciągnął ją do siebie. Zadrżała, a podświadomość podpowiadała jej, że powinna go odepchnąć, przypomnieć o przekroczonych granicach. Zamiast tego odchyliła głowę nieco do tyłu i przesunęła dłońmi po jego twardej piersi. Oczywiście po to, żeby go odepchnąć.

Nie zrobiła tego jednak, nawet nie próbowała.

Jego czarne oczy lśniły, a ich żar przenikał ją całą, pulsując w dolnej część jej podbrzusza.

– Twój wzrok jest niebezpieczny, księżniczko.

– Myślałam, że lubisz niebezpieczeństwo – wyszeptała.

– To prawda.

Schylił głowę i pocałował ją, delikatnie, ledwie przesuwając wargami po jej ustach. Przywarła do niego całym ciałem, chciała być jak najbliżej. Z jej gardła wyrwał się jęk, natarczywy, spragniony i całkowicie jednoznaczny. Poczuła, że książę skamieniał.

Nagle Rodolfo przechylił lekko głowę i pocałował ją jeszcze głębiej i namiętniej. Po prostu... pokonał ją. Jakby był królem, a ona poddaną. Jego usta były gorące, a pocałunki intensywne, głodne i zachłanne. Natalie drżała z podniecenia, wygięła się, przyciskając się do niego, podczas gdy Rodolfo całował ją coraz zachłanniej, jakby nie mógł się nasycić.

Potem nagle zatrzymał się, przeklął cicho i odsunął się od niej niechętnie. Natalie z trudem odzyskała świadomość i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie byli sami na tarasie. W oddali widać było innych gości.

Nie dbała o to. Drżącą dłonią dotknęła ust, była zdecydowanie bardziej przejęta obecnością księcia.

– Dlaczego patrzysz na mnie jak dziewiętnastowieczna panienka, której skradłem cnotę? – spytał miękko, przyglądając jej się uważnie. – Lub pocałunkiem wywiodłem na manowce?

Natalie nie wiedziała, jaki miała wzrok, ale musiała pamiętać o tym, że Rodolfo patrzył na nią jak mężczyzna na

przyszłą żonę, po namiętnym pocałunku w rzymskiej willi. Brał ją za kogoś, kim nie była.

– Wcale tak na ciebie nie patrzę. – Jej głos brzmiał obco. Odsunęła się od niego, opierając się o kamienną barierkę. Spojrzała na dwa kieliszki z winem i postanowiła je wypić, jeden za drugim, może to jej pomoże rozluźnić węzeł zaciśnięty na żołądku. Bała się jedynie, żeby wino nie rozluźniło jej za bardzo, sprawy już teraz wyglądały niezbyt ciekawie.

Rodolfo obserwował ją, ale jego czarne oczy pozostały nieprzeniknione.

– Patrzysz na mnie tak, jakby to był twój pierwszy pocałunek. Oboje wiemy, że to nieprawda, choć moje gigantyczne ego jeszcze by urosło – uśmiechnął się. – Przyznaj, Valentino, nie było najgorzej.

To imię w jego ustach było jak policzek. Natalie z trudem oddychała, musiała zacisnąć zęby, żeby nie upaść. Jak mogła wciąż o tym zapominać?

Ponieważ chcesz zapomnieć, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

– Nie jestem tym, za kogo mnie masz – wydusiła po chwili.

Rodolfo jednak tylko się uśmiechnął.

– Jesteś dokładnie taka, jak podejrzewałem.

– Zapewniam cię, że to nieprawda.

– To niewłaściwy moment na filozoficzne dysputy, księżniczko – wycedził. Nagle dostrzegła w nim coś nowego, niebezpiecznego. Poczuła, jak to wrażenie

przesuwa się po jej skórze. – Czy ktokolwiek z nas jest tym, za kogo biorą go inni? Na przykład ja. Z pewnością każda osoba na tej gali z chęcią opowiedziałaby ci, jaki jestem naprawdę, ale się mylą. Nie jestem postacią z tabloidowych opowieści, moim największym marzeniem nie są niebezpieczne przygody, ale znalezienie dla siebie właściwego miejsca w królestwie mojego ojca. To wszystko. – Ostatnie słowa zawisły pomiędzy nimi. – To nie my, ale role, jakie odgrywamy.

– Chcesz powiedzieć, że prowadzisz sekretne życie, w którym masz poczucie ciążących na tobie obowiązków? Po prostu nikt cię nie rozumie? – spytała z niedowierzaniem.

– Czy wszystko oceniasz po pozorach, księżniczko? – Z pewnością wydawało jej się, że wyglądał na zranionego. Zresztą to wrażenie zaraz prysło. – Chyba nie sądzisz, że jako jedyna posiadasz jakieś życie wewnętrzne.

– Nie to miałam na myśli.

Przecież nie mogła mu powiedzieć, o co tak naprawdę chodzi, że jest zupełnie kimś innym: nie Valentiną, lecz Natalie.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co w takim razie miałaś na myśli? – spytał Rodolfo szorstko. – Czy wolisz, żebym zgadywał?

Prawda uderzyła Natalie ze zdwojoną siłą. Był tylko jeden powód, dla którego chciała wszystko mu wyjawić, choć z kłamstwem wiązały się pewne korzyści – czas spędzany z królem Geoffreyem, kiedy mogła studiować mimikę jego

twarzy, wsłuchiwać się w to, co mówił, próbując odgadnąć, czy może być jej ojcem. I co by to dla niej oznaczało.

Chciała, żeby Rodolfo poznał prawdę, dowiedział się o Natalie. Wiedziała, co się kryło za tą potrzebą: pragnęła go. Chciała, żeby to wszystko, co działo się między nimi, było naprawdę. On jednak należał do innej kobiety.

Natalie miała wrażenie, że nigdy nie przepełniała jej tak silna nienawiść do samej siebie.

– Muszę już iść – powiedziała, nie dbając o to, że brzmi niegrzecznie. Musiała uciec od niego i tej pokusy, zanim zrobi coś jeszcze gorszego. Wyobraziła sobie to aż nazbyt dokładnie. – Teraz.

– Proszę cię, księżniczko. Nie uciekaj, bo będę musiał cię gonić. – Przysunął się bliżej, a Natalie nie miała siły, żeby go powstrzymać.

– Muszę iść – wyszeptała, zaciskając dłonie. Powtarzała sobie, że chce go uderzyć, ale tak naprawdę szukała tylko okazji, żeby go dotknąć.

– Nigdy nie chciałem życia, jakie prowadzili nasi rodzice – powiedział Rodolfo. – Uśmiech przed obiektywem, a za kamerami tylko obowiązki i zaciśnięte zęby. Obiecałem sobie, że ożenię się z odpowiedniego powodu, ale czekał mnie zimny prysznic. Powiedziałem sobie, że to i tak więcej, niż mogą żądać osoby z moją pozycją. Chyba się z tym pogodziłem.

Natalie zaniemówiła.

– Rodolfo... – zdołała wykrztusić.

– Podoba mi się dźwięk mojego imienia w twoich ustach – powiedział. – Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy odmówić sobie odrobiny przyjemności w służbie naszym ojczyznom.

Znów pochylił się nad nią, a ona pragnęła jedynie poddać się i rozpłynąć w rozkoszy. Wciąż na nowo.

Jakimś cudem udało jej się wziąć w garść w momencie, kiedy ich usta się zetknęły. Wyrwała się z jego ramion i odsunęła, czując na skórze chłód nocy.

– Przepraszam. – Patrzyła uparcie w ziemię. – Nie powinnam była... Muszę wracać do hotelu.

– Po co? – spytał. Coś w jego głosie ją zaalarmowało. Kiedy spojrzała na niego, oczy Rodolfa były nieprzeniknione, a usta zaciśnięte. – Żeby znów zamienić się w kogoś innego?

Valentina podskoczyła, jakby uderzył ją w policzek, i gdyby trochę bardziej nad sobą panował, pewnie poczułby się winny.

Księżniczka wyglądała na zdenerwowaną na samą myśli o pocałowaniu go. Rodolfo nic nie rozumiał. Czy nie zdawała sobie sprawy z tej szalonej chemii, która iskrzyła między nimi?

Najwyraźniej nie. Była blada i roztrzęsiona.

– Co masz na myśli? – zapytała ostro, choć jej głos był równie roztrzęsiony. – Mam tylko jedną osobowość. Może będzie to dla ciebie szokiem, ale kobiety są bardziej złożone.

Rodolfo szczycił się tym, że nie traci nad sobą panowania i pozostaje spokojny niezależnie od okoliczności. Był przekonany, że uda mu się uspokoić księżniczkę, choć nie rozumiał, co było przyczyną jej nagłego wybuchu.

– Źle się czujesz? – spytał.

– Z każdą chwilą coraz gorzej. Mówiłam już, że muszę iść.

Wyciągnął rękę i przytrzymał ją za łokieć. Chciał ją przy sobie zatrzymać i w tej chwili nie dbał o to, czy jej się to podoba.

– Puść mnie – warknęła, ale nie wyrwała się.

Przyglądał jej się i uśmiechnął się leniwie, widząc, jak się rumieni.

– Nie.

Zesztywniała, choć nadal nie próbowała się wyswobodzić.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, że nie mam zamiaru cię puścić, dopóki nie powiesz mi, dlaczego jesteś tak zmienna, raz namiętna, a raz oziębła. Nawet jeśli ma to potrwać całą noc. Zupełnie, jakbyś była dwiema różnymi kobietami...

– A może po prostu uważam, że jesteś odpychający.

– Przed chwilą raczej tak nie uważałaś. Prawie rozpłynęłaś się w moich ramionach.

Policzki jej płonęły.

– Ja również tego nie rozumiem, ale lepiej nie prowokować takich sytuacji.

Rozkoszował się dotykiem jej jedwabistej skóry.

– Jeśli mnie nie puścisz, będę krzyczeć – powiedziała. W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął.

– Proszę bardzo. Masz moje błogosławieństwo. – Uniósł brwi i czekał, a Natalie przyglądała mu się w milczeniu. – A więc to kolejna metafora.

Nie odpowiedziała, i wciąż nie próbowała się również wyswobodzić. Rodolfo przysunął się trochę bliżej.

– Powiedz mi, co to za gra – wyszeptał.

– To nie jest żadna gra. – Głos jej się załamał, tylko trochę, ale to wystarczyło.

– Gdy się poznaliśmy, nie zauważyłem w tobie tego ognia. Siedzieliśmy przy tej koszmarnej kolacji...

– Ja byłam zachwycona – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nieprawda. Siedziałaś nieporuszona, uśmiechając się z wyższością. Podczas oświadczyn myślałem, że usnęłaś.

– Byłam bardzo przejęta. Wasza wysokość książę był taki ujmujący, to był najpiękniejszy moment w moim życiu, i tak dalej.

– Podziękowałaś mi uprzejmie, jak to masz w zwyczaju, ale nie wyglądałaś na przejętą. – Przesunął dłonią po jej przedramieniu, uwalniając łokieć, i wziął ją za rękę. Zaczął bawić się pierścionkiem z olbrzymim kamieniem, który należał kiedyś do jego babki i wielu królowych Tissely przed nią. – Zawsze zachowywałaś się, jakbym był duchem.

Natalie zadrżała nagle i wyrwała dłoń, jakby się oparzyła.

– Nie wiem, jak powinnam zareagować, gdy mój narzeczony robi mi wykład na temat własnej niewierności, jakby nie wystarczyły mi codzienne informacje z prasy.

– Wyobraź sobie moje zdumienie, że w ogóle zwróciłaś na to uwagę, bo podejrzewałem, że jestem dla ciebie powietrzem.

– Czy tego właśnie chcesz, Rodolfo? – Odsunęła się i tym razem ją puścił. – Być zauważonym? Przecież cały świat obserwuje twoje wyczyny.

– Widzę, że znów jesteś tą Valentiną – odpowiedział. – Mówisz mi prosto w twarz rzeczy, których inni baliby się wypowiedzieć szeptem za moimi plecami. Odważne i pociągające. Kim jesteś i co zrobiłaś z moją nudną narzeczoną?

– Ta Valentina wkrótce zniknie, nie musisz się o to martwić – zapewniła go. – Zresztą już teraz wybawię cię z kłopotu. Wychodzę.

Rodolfo jednak nie zamierzał pozwolić jej odejść. Gdy odwróciła się na pięcie i oddaliła się, podążył za nią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rodolfo szybko ją dogonił i szedł tuż obok. Położył dłoń na jej plecach i poprowadził przez tłum gości, nie zważając, czy jej się to podoba, czy nie.

Choć Natalie próbowała udawać, że jest inaczej, wiedziała, że lubi jego dotyk.

Jesteś okropnym człowiekiem, powtarzała w duchu.

Chciała go znienawidzić, ale żar, jaki rozlewał się pomiędzy jej udami, i rumieniec, nad którym nie potrafiła zapanować, przypominały jej, że to niemożliwe.

Rodolfo wezwał kierowcę i poprowadził Natalie z powrotem po czerwonym dywanie z typowym dla siebie niewymuszonym wdziękiem, który tak uwielbiali gromadzący się wokół nich paparazzi.

Natalie miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale dzisiejszej nocy była księżniczką Valentiną, a księżniczki powinny się uśmiechać w takiej chwili.

– Nie potrzebuję pomocy – warknęła, ale było już za późno. Jego dłoń spoczywała na jej ramieniu, gdy pomagał jej wsiąść do samochodu.

– Sama dałabym sobie radę, tak jak robiłam to przez dwadzieścia siedem lat. Na przyszłość, trzymaj ręce przy sobie.

Rodolfo odwrócił się i przyglądał jej się przez chwilę.

– Interesujące słowa w ustach kogoś, komu przez większą część życia usługiwano – odparł.

Natalie miała ochotę kopnąć się za tę głupią uwagę.

– A więc znów jesteśmy dosłowni? Wcześniej porozumiewaliśmy się metaforami, a teraz łapiesz mnie za słówka? Co dalej? Wojna na części mowy? A może wyślesz armię przeciwko konstrukcjom gramatycznym, które ci nie odpowiadają?

– To nie język jest dla mnie zagadką, ale kobieta, która się nim posługuje i która zmienia się na moich oczach.

– Nie zmieniłam się, a ty może pogódź się z tym, że nie jesteś zbyt spostrzegawczy. Chyba że ktoś uderzy w twoją próżność. Dla ciebie równie dobrze mogłabym być niepotrzebnym meblem, dopóki nie okazało się, że być może ktoś inny mógłby na mnie usiąść. – Roześmiała się z rozmysłem.

– Jak według ciebie brzmiałby nagłówek w gazecie, gdyby przyłapano mnie na łamaniu świętych więzów małżeństwa?

– Z pewnością nie byłoby to dla nikogo zaskoczeniem.

– Wszyscy spodziewają się mojej porażki. Już dawno się z tym pogodziłem. Natomiast jeśli chodzi o ciebie, to nie o moje zranione uczucia powinnaś się martwić. Ludzie poczują się, jakbyś zdradziła ich wszystkich, i nigdy ci tego nie wybaczą. Taka jest cena, jaką się płaci za nienaganną reputację.

Natalie roześmiała się ponownie, choć nie było w tym nic śmiesznego.

– Jakie to ma znaczenie? – spytała. Wiedziała, że drżący głos ją zdradzi. – I tak nie unikniemy ślubu, więc możemy robić, co nam się podoba. Pobierzemy się, będziesz miał dziedziców, a nasze królestwa będą na zawsze połączone. Kogo obchodzą niuanse, skoro tylko to tak naprawdę się liczy?

– Argument, który sam mógłbym wygłosić miesiąc temu – mruknął Rodolfo – teraz jednak jesteśmy innymi ludźmi. Przecież dobrze o tym wiesz.

Z pewnej odległości mógł się wydawać zrelaksowany – niedbała poza, rozpięty kołnierzyk koszuli – Natalie jednak siedziała blisko i widziała niebezpieczne ogniki czające się w jego oczach.

Reszta podróży upłynęła im w milczeniu, które zdawało się gorsze niż to, co mógł jej jeszcze powiedzieć. Myśli Natalie wypełniły się obrazami, które bynajmniej nie były pomocne. Na przykład, co by się stało, gdyby nie przerwano im wtedy na tarasie? Czy jego dłonie wsunęłyby się pod sukienkę? Powędrowałyby wyżej po udzie, do miejsca, które płonęło tak rozkosznie...

– Dziękuję za odwiezienie, ale tutaj już sobie poradzę – powiedziała Natalie, gdy dotarli do hotelu, ale Rodolfo w odpowiedzi przyglądał jej się tylko z aroganckim niedowierzaniem, które przypomniało jej, że ten mężczyzna wkrótce będzie rządził całym królestwem.

Stłumiła drżenie, które przebiegło wzdłuż kręgosłupa, i pozwoliła mu odprowadzić się do hotelowego lobby. Cóż, nie tyle pozwoliła, co nie była w stanie mu przeszkodzić bez

robienia scen w miejscu publicznym. Tak naprawdę Natalie wcale nie chciała go powstrzymywać. Przed poznaniem Rodolfa nigdy nie doświadczyła takiej słabości, zawsze była silna i stanowcza, jednak tamta Natalie wydawała się teraz tylko wspomnieniem.

Rodolfo odprowadził ją do apartamentu i wszedł za nią. Drzwi zamknęły się prawie bezszelestnie i nagle znaleźli się sami. Natalie próbowała wziąć się w garść, patrząc na jego szerokie, mocne plecy. Czuła bijący od niego żar i coś niebezpiecznego, mrocznego. Serce waliło jej tak mocno, że nie słyszała własnych myśli.

Nic się jednak nie wydarzyło. Weszli prosto do salonu. Natalie ruszyła za nim, powtarzając sobie, że przecież nie ma wyboru. Mogła jeszcze wrócić do lobby, gdzie musiałaby się tłumaczyć przed ochroniarzem i personelem hotelu.

Stało się. Znalazła się sam na sam z księciem, którego tak bardzo chciała znienawidzić. Nie mogła skupić się na niczym, był tylko Rodolfo, zbyt piękny i zbyt niebezpieczny. Patrzyła, jak poruszał się po pokoju, który oświetlony rozproszonym światłem lamp dodawał wnętrzu intymności.

Znów wyglądał jak rzymski bóg, tym razem niespowity w złoto i czerwień zachodzącego słońca, ale plątaninę cieni i pragnień.

Zaschło jej w ustach, w płucach czuła pieczenie, jak po forsownym biegu. Drżała, a jej żołądek zacisnął się w ciasny supeł.

Co miała teraz zrobić? Niestety, nie mogła sobie ufać. Powinna od razu pójść do sypialni i zamknąć się od środka

na klucz lub wezwać personel, który tylko czekał na jej rozkaz. Powinna była zrobić cokolwiek.

Czekała, bez tchu. Jak księżniczka, na którą ktoś rzucił urok.

Rodolfo zdjął marynarkę, rzucił ją na jedno z krzeseł i powoli odwrócił się do niej. Jego wzrok palił ją. Poczuła, jak pożądanie bierze nad nią górę, i cofnęła się w panice.

– Rodolfo – zdołała wydusić – to wszystko zaszło za daleko. Może poproszę, żeby przygotowano kawę? Usiądziemy i porozmawiamy.

– Obawiam się, *princesita*, że jest już trochę za późno na rozmowę.

Ruszył w jej kierunku i już po chwili był tuż przy niej. Zamarła. Może nie było sensu udawać, że nie pragnęła tego od samego początku. Było już za późno. Oparła się plecami o drzwi windy, uwięziona pomiędzy nimi i potężnym ciałem Rodolfa.

– Myślę, że... – zaczęła, ponieważ musiała chociaż spróbować.

– W tym właśnie problem. Za dużo myślisz.

Potem po prostu pochylił się i ją pocałował.

Natalie przepadła. Jego pocałunki były namiętne i zachłanne, Rodolfo nie pozostawiał jej wątpliwości, kto tu rządzi. Natalie znów zapomniała, kim była naprawdę. Wspięła się na palce, przywierając do jego ciała.

Wtedy Rodolfo zwolnił, jego pocałunki stały się leniwe, głębokie, powolne. Stał, opierając się rękami o ścianę i nie

podchodził bliżej. Natalie odsunęła się od niego, roztrzęsiona i drżąca z pożądania.

– Proszę... – wyszeptała.

Znów poszukał jej ust, całował ją powoli, drocząc się i doprowadzając na skraj szaleństwa.

– O co? – spytał, przyciskając wargi do jej ust. – Myślę, że stać cię na więcej.

– Proszę... – spróbowała jeszcze raz, ale myśli plątały jej się w głowie.

Usta Rodolfa przesunęły się niżej, po szyi i karku, drażniąc najwrażliwsze miejsca, o których istnieniu nie miała pojęcia.

– Musisz mnie błagać – wyszeptał, przyciskając usta do jej rozgrzanej skóry. Wibracje jego głosu rozeszły się po całym jej ciele, w dół brzucha, gdzie cały żar zamieniał się w miękkie pożądanie, które sprawiało, że uginały się pod nią kolana. – Żeby potem nie było niejasności. Błagaj mnie, *princesita*.

Natalie obiecała sobie, że nie zrobi czegoś takiego. Oczywiście, że nie, matka wychowała ją na silną, niezależną kobietę, która nie będzie nikogo błagać, a już na pewno nie takiego mężczyznę.

Teraz jednak jedyne, czego pragnęła, to poczuć jego dłonie na ciele, chciała więcej, nieważne jakim kosztem. Nie poznawała sama siebie.

– Proszę, Rodolfo – wyszeptała – dotknij mnie.

Jego zęby błądziły po jej nagim ramieniu, aż zadrżała z rozkoszy.

Rodolfo przysunął się bliżej, pocałunki stały się głębsze, bardziej namiętne, tracąc wcześniejszy leniwy i kontrolowany rytm. Czuła na sobie jego gorącą pierś, kontrastującą z chłodnym metalem drzwi, o które się opierała.

Nie śmiała przyznać, jak bardzo go pragnie.

Sięgnął dłonią i zaczął powoli podciągać jej suknię. Poczuła, że rąbek szerokiej spódnicy przesuwa się po jej łydce, kolanie, udzie, a potem znów jej dotknął, tak jak tego pierwszego wieczoru w pałacu.

Tym razem jednak jego dłoń nie zatrzymała się na udzie.

Nie przestając jej całować, przesuwał rękę coraz wyżej, rozsuwając jej nogi. Poczuła, jak jej ciało ogarnia płomień, który Rodolfo rozbudzał coraz bardziej, z każdym pocałunkiem i dotykiem.

Gdy jego palce dotarły do rąbka satynowych majtek, uniósł lekko głowę. Natalie poczuła, jakby przeszył ją piorun, doznanie było tak intensywne, że straciła oddech, zatracając się w pulsującej żądzy. Z każdą chwilą coraz bardziej go pragnęła i potrzebowała.

Wtedy Rodolfo wsunął palce za elastyczny materiał i odnalazł jej rozpaloną płeć. Natalie jęknęła, gdy pieścił jej wilgotną kobiecość, całując po szyi. Nagle, bez ostrzeżenia wsunął w nią dwa palce i uśmiechnął się, gdy jęknęła.

– Widzę, że ci się podoba, księżniczko – wyszeptał z zadowoleniem.

Ponownie ukrył twarz na jej szyi i wolną dłonią zaczął wodzić po gorsecie sukienki, pieszcząc sutki przez miękki

materiał. Zatraciła się w jego dotyku, rytmie poruszających się w niej długich, zwinnych palców.

Nagle Rodolfo wsunął palce jeszcze głębiej, prowadząc ją na skraj rozkoszy, czystej, radosnej, triumfalnej.

Gdy świat nagle przestał wirować, książę podniósł ją i wziął w ramiona. Przyszło jej do głowy, że powinna zaprotestować, gdy przytulił ją do piersi, a jej głowa opadła na jego silne ramię. Nie była w stanie wydusić słowa.

Rodolfo zaniósł ją na kanapę, położył ostrożnie, niczym najcenniejszy skarb. Natalie poczuła w środku dziwny ból, inny niż wszystko, co czuła do tej pory.

Niestety problem w tym, że pragnęła, aby to wszystko było prawdą. Chciała już na zawsze zostać Valentiną, wtedy nie miałoby znaczenia wszystko, co robiła teraz, ponieważ sama poniosłaby tego konsekwencje. Mogłaby poślubić Rodolfa, mogłaby...

Mogłabyś się w nim zatracić, usłyszała głos, który trochę za bardzo przypominał jej matkę, ostry, chłodny i karcący. Staniesz się kolejną zabawką, którą książę za jakiś czas się znudzi i rzuci w kąt. To mężczyzna, który nie bawi się w związki. Jak możesz być tak głupia i naiwna?

– Powinienem to zrobić już dawno temu – powiedział bardziej do siebie.

– Rodolfo... – zaczęła, ale on już kładł się na niej – może wydaje ci się, że wiesz, kim jestem, ale to nieprawda.

– Cicho, *princesita* – jęknął, a jego pierś ocierała się o nią. – Jesteś moja.

Pocałował ją i znów poczuła, jak całe jej ciało płonie.

Tym razem jednak Natalie nie musiała go prosić, czuła jego nabrzmiałą męskość napierającą na jej rozpaloną płeć.

Pożądanie wzięło górę. Nie pamiętała nawet, kiedy zrzucili z siebie ubrania. Pochylił głowę, zsunął z niej gorset i zaczął pieścić nagie sutki, aż Natalie wiła się w rozkoszy, błagając o więcej. Jego koszula była rozpięta i wreszcie mogła dotknąć twardych mięśni; był jeszcze piękniejszy, niż sobie wyobrażała, bardzo męski i idealny. Teraz przyszła jej kolej, zaczęła go całować, kosztować słony smak rozpalonej skóry, aż jego oddech stał się równie szybki i gwałtowny. Jego dłoń znów powędrowała do jej majtek, tym razem jednak nie odsunął satynowego materiału, ale zerwał go jednym szarpnięciem.

Rodolfo wyswobodził się ze spodni i już po chwili Natalie poczuła jego twardą, rozpaloną erekcję. Oparł się na łokciach, był tuż nad nią.

To działo się naprawdę.

Był księciem, o jakim zawsze marzyła, ale nigdy nie odważyła się do tego przyznać. Był taki potężny i piękny.

– Jesteś gotowa, księżniczko? – spytał, a jego głos był niczym kolejna pieszczota, szorstka i dzika.

Natalie chciała odpowiedzieć coś mądrego, uszczypliwego, co pozwoliłoby jej znów przejąć kontrolę. Cokolwiek, byle tylko te uczucia i emocje stały się mniej intensywne. Nie potrafiła jednak wydusić z siebie słowa.

Jej ciało samo wiedziało, co robić. Tak jakby była stworzona właśnie dla niego. Uniosła biodra i odnalazła

jego męskość, która powoli, centymetr po centymetrze wsuwała się w nią.

– Co ty ze mną robisz? – zapytał, nie po raz pierwszy zresztą. Nie czekał na odpowiedź, tylko bez ostrzeżenia uniósł jej biodra wyżej i wszedł w nią głęboko.

– Och! – wyszeptała Natalie, gdy wypełnił ją całą.

– Wystarczy, wasza wysokość – odparł Rodolfo z lekkim rozbawieniem.

Wtedy zaczął się poruszać.

To było magiczne doznanie, żar rozlewał się po jej ciele z każdym jego ruchem. Objęła go i przywarła całym ciałem, poddając się upajającemu rytmowi. Wpiła palce w jego plecy i odrzuciła głowę do tyłu. Całkiem zapomniała o kobiecie, którą kiedyś była, teraz liczył się tylko Rodolfo, tylko ta chwila.

Książę otoczył ją ramieniem i zaczął poruszać się coraz szybciej i gwałtowniej, aż dotarła na skraj rozkoszy i w końcu rzuciła się w przepaść.

Sam doszedł chwilę po niej, z jękiem, które poniosło się echem po pokoju. Natalie nagle poczuła, jak rzeczywistość zaczyna powoli i boleśnie wdzierać się do jej świadomości.

Z żadnym mężczyzną nie doświadczyła takiej bliskości i miała wrażenie, że Rodolfo czuł podobnie.

Ale przecież myślał, że Natalie jest kimś zupełnie innym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rodolfo ledwie zdążył się podnieść, gdy Valentina wstała, obciągając szeroką spódnicę. Nie mógł ukryć uśmiechu. Ledwie trzymała się na nogach i musiała złapać się krzesła.

– Jesteś piękna – powiedział nagle, ku własnemu zdziwieniu. Prawienie komplementów nie było w jego stylu, przede wszystkim dlatego, że zwykle nie musiał tego robić. W tym przypadku była to jednak prawda.

Księżniczka zadrżała, ale nie odwróciła się. Poprawiała suknię i włosy, próbując z powrotem ułożyć je w kok, Rodolfo natomiast marzył jedynie o tym, aby zdjęła z siebie wszystko, żeby mógł poznać wszystkie sekrety jej słodkiego ciała.

Był podekscytowany na samą myśl o tym, że będą mieli na to całe życie.

Książę podniósł się i zapiął spodnie. Od lat nie czuł się tak lekko i beztrosko.

Dokładnie od śmierci Felipego.

Nigdy nie chciał brać na siebie obowiązków, które miały spoczywać na bracie. Chciał go tylko odzyskać. Wesoły, ciepły, pełny troski Felipe był mu tak bliski, a potem umarł. Tak nagle i całkiem bez sensu. Zachorował, ale nikt nie podejrzewał, że może to być coś poważnego, aż pewnego dnia położył się do łóżka i już nigdy nie wstał. Rodolfo nigdy

się z tym w pełni nie pogodził. Zawsze będzie nosił w sercu żałobę po starszym bracie.

Teraz był jednak księciem koronnym Tissely, czy mu się to podobało, czy nie. Jego ojciec najwyraźniej jeszcze się z tym nie pogodził, bo co roku odmawiał przekazania obowiązków Rodolfowi. Za każdym razem było to jak policzek, do tego wymierzony publicznie i z rozmysłem.

Co więcej, to potwierdzało jedynie przypuszczenia Rodolfa. Nie był w stanie dorównać Felipemu i to się nigdy nie zmieni.

Do dziś zakładał, że tak po prostu będzie. Jego ojciec kiedyś umrze, a Rodolfo przejmie tron, nie będąc do tego zupełnie przygotowanym – idealna okazja, aby pogrążyć kraj w chaosie. Dlatego właśnie zainteresował się sportami ekstremalnymi – aby nauczyć się zachować zimną krew niezależnie od okoliczności. Rekiny, duże wysokości, zawrotna prędkość. Zdobywanie szczytów górskich, na których wielu straciło życie. Uznał, że będzie to dobry trening przed tym, co go czeka, ponieważ był pewien, że ojciec niczego mu nie ułatwi. Choćby dlatego, żeby dowieść swojej racji, że Rodolfo do niczego się nie nadaje.

Zaręczyny były tylko sprawdzianem. Rodolfo nie miał wątpliwości, że ojciec oczekiwał jego porażki, a jego romanse jedynie go w tym utwierdziły.

Wszystko się jednak zmieniło. Teraz była Valentina, a on pragnął ją poślubić. Przez przypadek pokonał ojca jego własną bronią.

Co więcej, miał wrażenie, że skoro udało mu się zmienić te smutne, zaaranżowane zaręczyny w namiętny związek, a w rozważnej księżniczce wzniecić ogień, był w stanie zrobić wszystko. Nawet przekonać ojca, że jest kimś więcej niż tylko niefortunnym i przypadkowym zamiennikiem dla jego ukochanego syna.

Po raz pierwszy od dawna Rodolfo dostrzegł w oddali jasne światełko nadziei.

– Księżniczko – zaczął, wyciągając rękę – musisz...

– Przestań tak do mnie mówić! – wykrzyknęła, wyswabadzając się z jego objęć. W jej głosie był coś dzikiego i nieokiełznanego.

Był tak zaskoczony jej wybuchem, że od razu ją puścił.

Gdy w końcu odwróciła się do niego, wyglądała na zranioną i zrozpaczoną. Rodolfo nic z tego nie rozumiał. Oczy jej pociemniały, słodkie, jeszcze nabrzmiałe od pocałunków usta drżały, jakby walczyła ze łzami.

– Nie wierzę, że do tego dopuściłam... – wyszeptała.

Rodolfo chciał wstać, przytulić ją, ukoić ból, który krył się w jej oczach – coś jednak go powtrzymało. Jak długo zamierzała się w to bawić? Odpychała go, potem oddała mu się cała, aby znów go odtrącić. Po co był ten cały melodramat? Przecież i tak będą musieli się pobrać i nic tego nie zmieni.

Odkąd po śmierci brata poinformowano go, że nie tylko stracił najlepszego przyjaciela, ale całe jego życie odmieni się już na zawsze, wiedział, że z tej drogi nie było odwrotu.

Księżniczka Valentina należała do niego, zanim dotknął jej po raz pierwszy.

Zaskoczyło go jedynie to, jak bardzo jej pragnął. Budziła w nim pożądanie, jakiego nigdy nie doświadczył.

Nie miało to jednak znaczenia, jeśli znów stanie się tą oziębłą, zdystansowaną kobietą.

Zacisnął zęby. Nie chciał patrzeć, jak cierpi, ale nie ruszył się z miejsca.

– To musiało się stać, przed lub po ślubie. Myślałaś, że naszego potomka przyniesie bocian?

Ona jednak nie słuchała.

– Dlaczego nie pozwoliłeś mi wyjść z gali samej?

Wzruszył ramionami, jakby od niechcenia, choć wcale nie był zrelaksowany. Wręcz przeciwnie.

– Zakładam, że to pytanie retoryczne. Moja narzeczona nie opuszcza miejsc publicznych ukradkiem, beze mnie. W jakim świetle stawia to nasz związek?

– Nie obchodzi mnie to.

– A powinno, Valentino. Możemy z tym walczyć lub to wykorzystać. Wybór należy do nas.

– Nie powinieneś był tu dzisiaj przychodzić.

Rodolfo zastanowił się przez chwilę.

– To nie była pomyłka, *princesita*. To dopiero początek.

Zauważył, że drżała. Znów zapragnął do niej podejść, ale nie zrobił tego.

Nagle zdał sobie sprawę, że wciąż czeka na nieszczęście. Oczekuje najgorszego. Uczucie to prześladowało go, odkąd

jako dziecko zrozumiał, że każdy może zniknąć z jego życia, nagle i bez ostrzeżenia.

Małżeństwo z Valentiną było zaaranżowane przez rodziców, a ona była mu obiecana jako dziecko. Książę koronny Tissely i księżniczka Murin, dwa królestwa na zawsze zjednoczone. Dwa małe kraje, które wspólnie stanowiły już poważnego gracza na międzynarodowej arenie. Dokumenty podpisano parę miesięcy temu, tkwili w tym po uszy i nie było odwrotu.

Rodolfo wiedział o tym doskonale, przeczytał każdą linijkę podpisywanych papierów, jednak w dalszym ciągu nie potrafił zapanować nad uczuciem, które nim owładnęło. Ich oczy się spotkały.

– Nie powinnam była do tego dopuścić – powiedziała zmienionym głosem. Brzmiała racjonalnie, rzeczowo. – To moja wina.

– Wspaniale – mruknął Rodolfo. – Będę się rozkoszował własną niewinnością, bo to coś nowego.

Splotła dłonie, zaciskając mocno palce.

– Nie jestem księżniczką Valentiną.

Patrzył, jak wypowiada te słowa, widział poruszające się usta i słyszał słowa, ale nie miało to najmniejszego sensu.

– Mam na imię Natalie.

– Natalie – powtórzył bezbarwnym głosem.

– Wpadłam na księżniczkę w Londynie – odchrząknęła. – Możesz sobie wyobrazić, jak byłyśmy zaskoczone. Uznałyśmy, że to będzie świetny pomysł. Na chwilę zamienimy się rolami, nikt się nie dowie.

– Słucham? – Wciąż nie był w stanie się ruszyć. Pomyślał, że księżniczka chyba oszalała. – A gdzie niby jest prawdziwa księżniczka?

– W sensie geograficznym? Wróciła do Londynu lub jest jeszcze w Hiszpanii. To zależy.

– Domyślam się, że udaje tam ciebie. – Skinął głową, jakby te bzdury miały jakiś sens. – Powtórz, proszę, jak ci na imię?

– Natalie.

– I nie jesteś córką króla, pomimo uderzającego podobieństwa do księżniczki Valentiny. Czy mogę więc spytać, czym się zajmujesz? Jesteś może aktorką?

– Jestem asystentką, pracuję dla znanego biznesmena.

– Sekretarka jakiegoś handlowca. Jasne. – Chwilowe otępienie zaczęło mijać i nie był to dobry znak, ale Rodolfo nie dbał o to. Pokręcił głową i roześmiał się cicho. – Muszę przyznać, że odegrałaś to znakomicie.

– Nie zabrzmiało to jak komplement. – Zamrugała.

– W sumie było to genialne posunięcie. Wystarczyło, że pewnego dnia weszłaś do pokoju i zaczęłaś traktować mnie jak żywego człowieka. Pewnie cieszyłaś się, że wpadłem w twoją pułapkę.

Valentina przyglądała mu się zmieszana i zbita z tropu, jakby nie rozumiała, o czym mówi. Nie mógł uwierzyć, że tak dał się podejść. Nie przyszło mu do głowy, że jej nienaganna reputacja mogła mieć tyle wspólnego z rzeczywistością, co jego wizerunek narwanego playboya.

Nie podejrzewał jednak, że mogła nie być wzorem cnót królewskich, księżniczką idealną.

Powinien był się domyślić, że to wszystko kłamstwo.

– W pułapkę? – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Jaką pułapkę?

– Myślałaś, że uwierzę w tę niedorzeczną historyjkę? Wyglądasz jak jedna z najbogatszych i najbardziej znanych kobiet na świecie, ale jakoś nikt nigdy tego nie zauważył, aż przypadkiem wpadłyście na siebie. Bardzo wygodne. Mam uwierzyć, że wtedy po powrocie z Londynu widziałaś mnie po raz pierwszy?

– Tak. – zacisnęła usta, żeby opanować drżenie.

– Co za stek bzdur! – Nie był w stanie zapanować nad wściekłością w głosie. – Nie jestem pewien, co jest gorsze. To, że zadałaś sobie trud, żeby wymyślić tę niedorzeczną historię, czy że sądziłaś, że byłbym w stanie w to uwierzyć.

– Myślę, że jedyne wytłumaczenie jest takie, że ja i Valentina jesteśmy bliźniaczkami – powiedziała, akcentując ostatnie słowo, z którym jeszcze się nie oswoiła.

Rodolfo z trudem panował nad sobą. Jak mógł się tak dać zwieźć? Pomyśleć, że przez chwilę wierzył, że jest jakaś nadzieja. Powinien wiedzieć, że jego życie nigdy nie będzie wyglądać normalnie. Miał odziedziczyć tron, z racji urodzenia ciążyły na nim obowiązki, czy tego chciał, czy nie. Za każdym razem kończyło się to katastrofą.

– Siostra bliźniaczka – powtórzył, gdy był już w stanie wydobyć z siebie głos. – Jakim cudem to się mogło stać?

Myślisz, że król odwrócił się na chwilę, podczas gdy Frederica uciekła sobie z jednym dzieckiem?

– Nikt nie wie, dokąd odeszła, a już na pewno z kim.

– Mówisz teraz o sprawach państwowych, nie idiotycznych plotkach. – Zacisnął pięści i wsunął je do kieszeni. – Stan psychiczny królowej nie był najlepszy, wszyscy o tym wiedzą. Nie pozwolono by jej zniknąć z zupełnie zdrowym dzieckiem, które na dodatek było królewskim potomkiem.

– Co to znaczy, że jej stan nie był najlepszy?

– Przestań ze mną pogrywać! – warknął. – Wiesz równie dobrze jak ja, że nie została zamordowana, nieważne, co wypisują w internecie. Według ciebie król miał pozwolić tej kobiecie zabrać jedno z dwójki dzieci, które miały odziedziczyć tron. A może chcesz mi wmówić, że królowa uciekła z córką, a jednemu z najpotężniejszych ludzi na świecie nie udało się jej znaleźć?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Nagle znalazłam się w pałacu, w zupełnie obcym miejscu. Poznałam człowieka, który być może jest moim ojcem.

– Wystarczy! Za chwilę zacznę wątpić w twoją poczytalność. – Roześmiał się. – Może taki właśnie masz plan. Przeżyjesz załamanie nerwowe, zupełnie jak matka. Skoro nie uda ci się uniknąć małżeństwa, postarasz się rozwiązać ten problem po ślubie.

Była blada jak ściana.

– Nie o to chodzi. Próbuję być z tobą szczera.

– Czym sobie na to zasłużyłem, Valentino? – zapytał. Był wściekły, czuł się zdradzony. Dała mu nadzieję, tylko po to, żeby za chwilę wszystko odebrać. – Tak bardzo chcesz się ode mnie uwolnić?

Stanął tuż przed nią. Nawet teraz jedyne, o czym marzył, to wziąć ją w objęcia. Chciał jej wierzyć, pomimo wszystko.

– Niestety muszę cię rozczarować, księżniczko. Nie ma ucieczki. Nie wymkniesz się do jakiejś fantastycznej krainy, gdzie będziesz żyć szczęśliwie, z dala od wszystkich spoczywających na tobie obowiązków. A niestety jednym z nich jest nasze małżeństwo.

– Wiem, że to wszystko brzmi niedorzecznie, ale musisz mnie wysłuchać...

– Nie – uciął ostro. – Niczego nie muszę.

– Rodolfo...

W tej chwili nawet jego imię w jej ustach brzmiało jak obelga. Kolejne kłamstwo. Uciszył ją w jedyny znany sobie sposób. Wziął jej twarz w dłonie i przywarł do niej wargami.

Wszystkie kłębiące się w środku emocje przelał w ten jeden pocałunek. Żal po śmierci Felipego, upokorzenia, jakie znosił ze strony ojca, wściekłość, że zawsze będzie w cieniu brata. Całował ja coraz zachłanniej, dla niego miało to być odkupienie, dla niej kara.

Gdy odsunął się od niej, jej oczy były mokre od łez.

– Ja tylko chciałam, żebyś wiedział, kim jestem – wyszeptała.

Tego było za wiele. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął.

– Jestem Rodolfo z Tissely – warknął. – Książę z przypadku. Gdy się urodziłem, nazywano mnie „zapasowym synem”, zawsze miałem żyć w cieniu brata i nikt się nie spodziewał, że zajmę jego miejsce. To się jednak zmieniło, choć na zawsze pozostałem tym gorszym.

– To nieprawda.

– Nic, czego się tknąłem, nie przetrwało. Nikt, kogo kochałem, nie odwzajemnił miłości. Najwyraźniej ty również nie możesz znieść myśli o mnie. To jednak nie ma znaczenia, więc możesz sobie oszczędzić wysiłków. Wszystko potoczy się zgodnie z planem, ale ja przynajmniej wiem, jak jesteś fałszywa. Obiecuję ci, księżniczko, że drugi raz nie dam się nabrać.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała zapłakana. – Chciałam, żeby to wszystko było naprawdę, Rodolfo. Całkiem się w tym zatraciłam.

Chciał odejść, zostawić ją tutaj i zamknąć za sobą drzwi, ale nie zrobił tego, ponieważ jeszcze bardziej pragnął, żeby jej słowa były prawdą.

– Musisz mi uwierzyć – wyszeptała. – Nie sądziłam, że to zajdzie tak daleko.

– To był tylko seks – powiedział – ale nie martw się, Natalie. Zadbam, żebyś krzyczała z rozkoszy, gdy będziemy się starać o potomka. W tej dziedzinie można na mnie polegać. Jak chcesz, poproś o referencje.

Puścił ją niechętnie i ruszył w kierunku windy. Musiał uporządkować myśli, zaszyć się gdzieś i poczekać, aż

nienawiść, którą do siebie czuł, zelżeje na tyle, by mógł normalnie funkcjonować. Zakładając, że tak się stanie.

– To wcale nie musi tak wyglądać – usłyszał zza pleców jej głos, jednak odwrócił się dopiero, gdy był już w windzie. Stała cały czas w tym samym miejscu.

– Niestety, musi. Nie ma innej możliwości – powiedział, ledwie poznając własny głos. – Im wcześniej się poddasz, tym lepiej. Obawiam się, że tak właśnie wygląda nasze życie.

Po odejściu Rodolfa Natalie wciąż nie mogła się ruszyć z miejsca. Drzwi windy zatrzasnęły się, po chwili usłyszała odjeżdżający samochód. Policzki miała mokre od łez, nałożona w pośpiechu suknia była wymięta, a palce bolały ją od kurczowego zaciskania. Jej gardło ścisnęło się i z trudem oddychała.

Miała wrażenie, że najmniejszy ruch może jeszcze wszystko pogorszyć.

W końcu palce zaczęły się rozluźniać, a reszta ciała poszła ich śladem. Zesztywniałe nogi z trudem się poddały i Natalie ruszyła do sypialni. Schyliła się, żeby zdjąć buty, i zdała sobie sprawę, że gdzieś je zgubiła, nie miała jednak ochoty wracać do salonu. Zamiast tego poszła do łazienki, gdzie czekała już na nią gorąca kąpiel. Ciepła, unosząca się nad wanną para była jak zaproszenie. Ten prosty przejaw dobroci wzruszył ją, otarła oczy, ale łzy dalej napływały.

Wyjęła z włosów resztę wsuwek i związała je w jeden solidny kok, potem przeszła po marmurowej posadzce i z rozkoszą zanurzyła się w gorącej, kojącej wodzie,

pachnącej solami, które jakiś kochany pracownik postanowił dodać do jej kąpieli.

Zamknęła oczy i pozwoliła myślom popłynąć swobodnie – już nie mogła dłużej udawać, że nic się nie wydarzyło. Taniec, pocałunek na tarasie, a potem pokój hotelowy. Jego usta na jej skórze, wprawne ręce, pieszczące ją umiejętnie i zachłannie. Uśmiech na twarzy Rodolfa, który na koniec zamienił się w pełne bólu spojrzenie, które już nie opuściło jego oczu.

Natalie wiedziała, że nigdy nie wybaczy sobie tego, co się stało. Nie zapomni również tych dziwnych, magicznych, skradzionych dni, podczas których uwierzyła, że jej życie może się zamienić w bajkę.

Siedziała w wannie, dopóki woda nie ostygła, a na jej skórze pojawiła się gęsia skórka. W głowie wciąż odtwarzała obrazy tego wieczora. Wyciągnęła korek i patrząc na uciekającą w odpływie wodę, poczuła się czysta, choć miała wrażenie, jakby jej ciało nie należało już do niej. Wciąż czuła na skórze dotyk Rodolfa, jakby już na zawsze naznaczył ją swoją namiętnością.

Kiedy wróciła do sypialni, suknia zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się jedwabna koszulka, w której Valentina najwyraźniej sypiała. Natalie zawsze wolała prosty t-shirt, jednak przez ostatnich kilka tygodni nauczyła się doceniać zmysłowy dotyk jedwabiu na nagiej skórze.

Tej nocy jej ciało nie pragnęło jednak chłodnego jedwabiu, ale Rodolfa.

Oddałaby wszystko, żeby cofnąć czas i powstrzymać się od wyznania prawdy.

Niestety, czekała zbyt długo, nie powinna też była mu pozwolić się dotknąć, kiedy myślał, że jest Valentiną. Powinna była zachować dystans. On nie należał i nigdy nie będzie należał do niej. Pierścionek na jej palcu jest własnością innej kobiety, nawet jeśli Valentina dała jej swoje błogosławieństwo. Nie chciała odbierać mężczyzny innej kobiecie; jej matka miała wiele romansów, a jej kochankowie często byli żonaci. Obiecała sobie, że sama nigdy nie pójdzie w ślady Eriki.

Rozejrzała się po olbrzymim pokoju, idealnym dla księżniczki. Bogaty wystrój, perskie dywany, bogate draperie w oknach, z których rozciągał się przepiękny widok na Rzym. Natalie miała na sobie jedynie jedwabną koszulkę i pierścień.

– Jestem Natalie Monette – powiedziała z wściekłością. – Nie mam pomalowanych na czerwono paznokci, nie robię pedicure, odżywiam się kawą i ibuprofenem, a nie ekskluzywną czekoladą i zdrowymi sałatkami.

Usiadła na łóżku. Na nocnym stoliku czekał na nią laptop i telefon, oba podłączone do ładowania, ponieważ nawet to nie należało do jej obowiązków. Pora wracać do dawnego życia. Musi się w końcu obudzić, zanim będzie za późno.

Pora znów stanąć w cieniu, gdzie jej miejsce.

Wzięła telefon i wybrała własny numer. Powtarzała sobie, że wszystko wróci do normy, jak tylko założy własne

ubranie i znów rzuci się w wir pracy. Casilieris skutecznie wybije jej z głowy mrzonki o księciu.

Dlaczego jednak jej serce ściskało się z bólu?

– Jestem Natalie Monette – wyszeptała, czekając na połączenie. – Nie jestem księżniczką i nigdy nią nie będę.

Wszystko to było jednak nieważne, ponieważ Valentina nie odebrała.

Ani dzisiejszego wieczoru, ani przez kolejne tygodnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rodolfo był rozdarty.

Nie widział Valentiny od tamtej pamiętnej nocy w Rzymie. Poinformował ją poprzez asystentów, że ich cele podczas gali zostały osiągnięte i nie ma potrzeby, aby nadal paradowali przed obiektywami paparazzi. Było to, zanim zobaczył w gazetach ich wspólne zdjęcia.

Jedno z najpopularniejszych przedstawiało ich podczas tańca, najwyraźniej bardzo romantycznego walca. Rodolfo spoglądał na nią, jakby była jedyną i najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. W obliczu późniejszych zdarzeń było to przykre i bolesne. Poczuł ucisk w piersi.

Jednak najbardziej wstrząsnęło nim spojrzenie księżniczki. Patrzyła na Rodolfa ze szczerym uwielbieniem, tak jakby właśnie się zakochiwała, gdy wirowali w tańcu.

Wszystko to było jednak kłamstwem, pokrętną grą.

Pierwszą, jaką przegrałeś, podpowiedział mu złośliwy głos.

Czekał przed gabinetem ojca w pałacu w Tissely, choć jego myśli wciąż krążyły wokół Murin i kobiety, która wkrótce miała zostać jego żoną.

Trzymała się z dala od mediów, zresztą tak samo jak on.

Jego wściekłość jednak nie zmalała.

Tajemnicza bliźniaczka. Sama myśl wydawała się absurdalna, nie tylko w przypadku córki jednego

z najpopularniejszych i najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie. Wokół zamku Murin wciąż kręcą się dziennikarze, było ich jeszcze więcej, gdy dawna królowa spodziewała się dziecka.

– Niedorzeczność – mruknął pod nosem.

Problem w tym, że chciał jej uwierzyć, niezależnie od tego, jak idiotycznie brzmiała ta historia. Od tygodni doprowadzało go to do szału. Zamierzał rzucić się w wir zabawy i zatracić w dawnych rozrywkach, ale nie zrobił tego i cały ten czas spędził na użalaniu się nad sobą i miał wrażenie, że coraz bardziej tęskni za księżniczką.

Nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Drzwi gabinetu się otwarły i Rodolfo został uroczyście wprowadzony do gabinetu, w którym przy biurku czekał na niego ojciec. Król nie wyglądał na zadowolonego.

Ferdinand wskazał głową krzesło i Rodolfo usiadł, po raz pierwszy nie próbując zgrywać zbuntowanego nastolatka. Czuł się ostatnio innym człowiekiem, pustym i pozbawionym uczuć, za co mógł winić tylko swoją księżniczkę.

Ojciec zmarszczył brwi, Rodolfo znał ten wyraz twarzy aż za dobrze.

– Mam nadzieję, że będziesz w stanie zachować się trochę bardziej przyzwoicie na własnym ślubie – mruknął Ferdinand. – Cały świat będzie na was patrzył.

Rodolfo nie miał ochoty przyznać, że ostatnio zachowywał się zupełnie przyzwoicie, bo zwyczajnie stracił zainteresowanie dawnymi rozrywkami.

– Świat przygląda się już od jakiegoś czasu – odparł Rodolfo, panując nad głosem. Starał się być uprzejmy, ponieważ nie było sensu informować ojca, że nie zamierzał się żenić z zakłamaną manipulantką. Uznał jednak, że ojciec dowie się wtedy, kiedy wszyscy – w dniu ceremonii, gdy nie zjawi się przed ołtarzem. – Czy to nie powód sprzeczek przez te wszystkie lata?

Król zignorował go.

– Twój ślub z księżniczką Murin będzie jedną z największych ceremonii w historii współczesnej Europy. Musisz zachować się jak na księcia Tissely przystało. Myślisz, że będziesz w stanie?

Spojrzał na syna, jakby oczekiwał odpowiedzi, i wtedy w Rodolfie coś pękło...

Wrażenie było bardzo silne i przez chwilę miał wrażenie, że to pękło krzesło, na którym siedział, ale ojciec nie zareagował. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że pękło coś w środku...

Jego brat umarł, on natomiast tak bardzo starał się, żeby stało się na odwrót. Przez te wszystkie lata powtarzał sobie, że adrenalina sprawia, że czuje, że żyje, ale to było kłamstwo. Przez cały ten czas próbował się ukarać.

Aż do teraz.

– Nie jestem jakimś tam księciem Tissely – powiedział ze spokojem. Zawsze czuł taki spokój przed skokiem z samolotu lub wysokiego mostu, w przestrzeń i nicość. Tym razem jednak spokój nie był zapowiedzią nadciągającej

adrenaliny, ale prawdy. Nareszcie. – Jestem jedynym księciem Tissely.

– Doskonale wiem, kim jesteś – warknął jego ojciec.

– Naprawdę, wasza wysokość? Ponieważ przez ostatnie lata miałem wrażenie, że masz jakieś wątpliwości co do mojej tożsamości.

– Jestem twoim ojcem i królem – ryknął Ferdinand. Rodolfo jednak nie zamierzał dłużej tego znosić. Jedynym jego przewinieniem było to, że nie był Felipem.

– Jestem twoim synem – odpowiedział Rodolfo. – Jedynym żywym synem i twoim dziedzicem. Możesz mnie odsuwać od władzy i utwierdzać się w przekonaniu, jak jestem bezwartościowy. Nic jednak nie przywróci życia Felipemu.

Ojciec zesztywniał i jakby skurczył się w sobie. Wyglądał tak staro – jak mógł tego wcześniej nie zauważyć?

– Jak śmiesz!

Rodolfo nie chciał już żyć w mauzoleum, jakie ojciec stworzył po śmierci pierworodnego syna. Byli dwoma zgorzkniałymi mężczyznami, którzy nigdy nie pogodzili się ze stratą i odgrywali się na sobie.

Rodolfo nie chciał tak dłużej żyć.

Chciał znów poczuć się tak, jak przy Valentinie. Może to wszystko okazało się kłamstwem, ale przynajmniej czuł, że żyje.

Było coś, co powinien powiedzieć jakieś dziesięć lat temu.

– Nie masz nikogo, oprócz mnie. – Wstał powoli, nie odrywając wzroku od ojca. – Czy ci się to podoba, czy nie. Wciąż tu jestem. Straciłeś tylko jednego syna i od ciebie

zależy, czy przez resztę życia będziesz się zachowywał tak, jakbyś stracił obu.

Ferdinand nie był człowiekiem wylewnym. Stał nieporuszony przez dłuższą chwilę i Rodolfo miał wrażenie, że król skamieniał, stając się częścią mauzoleum, które sam stworzył.

Rodolfo nie chciał jednak mieć już z tym nic wspólnego. Miał dosyć kłamstw i gier. Nie zamierzał dłużej płacić za nie swoje grzechy.

Skłonił głowę i odwrócił się do drzwi. Położył rękę na klamce, kiedy usłyszał za plecami słaby głos ojca.

– Ja po prostu za nim tęsknię. – Ferdinand zaszlochał.

– Wiem, tato – powiedział; nie zwracał się tak do niego, odkąd był małym dzieckiem. – Ja też.

W pierwszym tygodniu po podróży do Rzymu Natalie wiele razy próbowała skontaktować się z Valentiną, ale księżniczka nie odebrała ani razu.

Musiała więc dalej udawać, co oznaczało niekończące się akcje charytatywne, setki herbatek wypitych w towarzystwie dam z przeróżnych organizacji, przygnębiające spacery korytarzami szpitali dziecięcych. Zawsze oczekiwano, że księżniczka „powie parę słów”, które miały pochwalić monarchię i nikogo nie urazić. Do tego dochodziły codzienne kolacje z królem Geoffreyem, który najwyraźniej traktował je jako sposób na przygotowanie Valentiny do przyszłej roli królowej Tissely. Musiała również uczestniczyć w przygotowaniach do

zbliżającego się nieuchronnie wesela, które wisiało nad nią niczym chmura gradowa.

„Każdy nieodebrany telefon to kolejna zła decyzja, którą podejmuję odnośnie TWOJEGO ślubu”, napisała Valentinie po zaskakująco długiej debacie na temat weselnego menu. „Mam nadzieję, że lubisz ozorki, ponieważ z pewnością znajdą się na stole”.

Księżniczka jednak nie odpowiedziała.

Pewnie mogłaby polecieć do Londynu i poszukać jej osobiście, ale uznała, że tuż przed „bajkowym” ślubem, o którym i tak już wszyscy mówili, zjawienie się w biurze Achillesa Casilierisa nie byłoby najmądrzejszym pomysłem.

Nie mogłaby już wtedy tak niepostrzeżenie powrócić do dawnego życia.

W międzyczasie wszystko układało się dokładnie tak, jak przewidział Rodolfo. Ludzie ich kochali, gazety posłusznie przedrukowywały zdjęcia z Rzymu. Natalie z zażenowaniem zauważyła, że z entuzjazmem śledzi w prasie wszelkie wzmianki na temat Rodolfa. Jednego dnia czytała o tym, jak kochający ryzyko książę o reputacji playboya odkrył w Valentinie jej bardziej radosną i skłonną do zabawy stronę. Następnego pojawiał się artykuł o tym, jak przykładna księżniczka utemperowała i sprowadziła na ziemię szalonego Rodolfa, najwyraźniej dzięki mocy swojej dobroci. Ludzie wierzyli w te wszystkie historie.

Natalie tymczasem czuła się bardzo zagubiona i samotna.

Wszystko się rozpadło, a ona nadal go pragnęła, tak bardzo, że w nocy nie mogła zasnąć. Kładąc się do łóżka,

wciąż na nowo odtwarzała w głowie to, co wydarzyło się w Rzymie.

Rodolfo nie odzywał się i Natalie z każdym dniem była przekonana że zniszczyła małżeństwo Valentiny. Jej przyszłość i przeznaczenie. Bała się, że w dniu ślubu przy ołtarzu może zabraknąć pana młodego.

Była bliźniaczką, która miała nie istnieć – nie mogła istnieć, jeśli Rodolfo miał rację. Jego słowa wciąż odbijały się echem w jej głowie.

Wieczorem zamknęła się w sypialni Valentiny i wybrała z pamięci numer matki.

Nie były blisko, ale zachowywały się w stosunku do siebie uprzejme, a nawet życzliwe. Być może nie spędzały razem świąt, nie jeździły na wakacje i nie rozmawiały co niedzielę, ale spotykały się od czasu do czasu, żeby zjeść razem obiad.

– Mamo – zaczęła po oficjalnej części powitalnej – muszę cię o coś zapytać.

– Zawsze musisz być taka poważna, Natalie? – spytała matka z westchnieniem.

– Chcę znać prawdę. – Natalie nie dała się zbić z tropu. – Nie chcę więcej słuchać opowieści o złych mężczyznach. – Matka nie zareagowała, co było niezwykłe. – Czy twoje prawdziwe imię to Frederica de Burgh? Czy kiedykolwiek byłaś żoną króla Geoffreya z Murin?

Siedziała w sypialni przed laptopem, patrząc na zdjęcie bladej, ponurej kobiety o miedzianych włosach i zielonych oczach, dawnej królowej Murin. Nie zachowało się zbyt wiele zdjęć z tamtego okresu, ale to jedno wystarczyło.

Erica Monnette była zawsze opalona i uśmiechnięta i miała krótkie, czarne włosy, ale o farbę do włosów i opaleniznę nie jest trudno.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała matka.

Nie była to odpowiedź ani zaprzeczenie, choć miała wrażenie, że matce jakby zabrakło tchu...

Natalie odchrząknęła.

– Jestem właśnie w pałacu królewskim w Murin.

– No cóż – odezwała się Erica po chwili, która dla córki ciągnęła się w nieskończoność – chyba nie muszę ci mówić, że w takie sprawy lepiej się nie mieszać. Sprowadzi to na ciebie tylko jeszcze większe kłopoty.

– Wyjaśnij mi to – szepnęła Natalie, choć miała ochotę krzyczeć. – Jak to się stało? Jakim cudem odeszłaś z dzieckiem króla i zaczęłaś wieść normalne życie?

– Powiedziałam mu, że nie żyjesz – odparła matka rzeczowym tonem. Natalie poczuła, jak nóż wbija się w jej serce. Nie była w stanie oddychać. Siedziała bez ruchu z telefonem w ręce, niezdolna, żeby wypowiedzieć słowo. Matka wzięła to za zachętę, by kontynuować. – Moja ulubiona pokojówka zabrała cię i ukryła, zanim mogłam odejść z Murin. Powiedziałam twojemu ojcu, że jedna z bliźniaczek urodziła się martwa. Uwierzył mi, dlaczego miałby wątpić? Prasa i tak nie wiedziała o tym, że spodziewam się dwójki dzieci. Stratę też lepiej było ukryć przed światem. Geoffrey nigdy nie lubił pokazywać słabości, nawet jeśli dotyczyła mnie.

Natalie miała setki pytań; targały nią uczucia, nad którymi nie była w stanie zapanować. Nie był to jednak dobry moment, żeby dać się ponieść emocjom, za kilka godzin miała imprezę charytatywną, na której musiała wygłosić przemowę. Starała się jak najlepiej odgrywać rolę księżniczki, żeby uratować to, co jeszcze się dało z życia Valentiny.

– Dlaczego? – spytała po prostu.

Erica westchnęła. Natalie nagle zdała sobie sprawę, że nie chodzi tylko o to, że nie jest blisko z matką, tak naprawdę nic o niej nie wiedziała i pewnie nigdy się nie dowie.

– Chciałam mieć coś swojego, na własność. A potem dorosłaś.

Natalie potarła twarz drżącą dłonią.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogłabym się dowiedzieć prawdy? – spytała.

– Nie sądziłam, że to możliwe – powiedziała Erica. – Ciągle siedziałaś z nosem w książkach, byłaś takim poważnym dzieckiem. Raczej nie interesowałaś się europejskim światkiem celebrytów, a ja nie przypuszczałam, że kiedyś wpadniesz przypadkiem na jakiegokolwiek krewnego.

– Jednak tak się stało – powiedziała Natalie z trudem. – Na lotnisku w Londynie. Chyba sobie wyobrażasz moje zdziwienie.

– Och, Natalie. – Przez chwilę sądziła, że matka ją przeprosi, spróbuje jakoś jej to wynagrodzić. Ale przecież

mowa o Erice. – Zawsze jesteś taka poważna.

Nie miała jej nic więcej do powiedzenia.

Po zakończonej rozmowie Natalie skuliła się na kanapie. Próbowała jakoś poskładać elementy układanki, ale wciąż dochodziła do jednego wniosku – matka nigdy się nie zmieni. Erica nigdy za bardzo nie wiedziała, jak być matką.

Wychodziło na to, że Natalie jednak naprawdę była księżniczką. Siostra Valentiny ma takie samo prawo przebywać w tym zamku.

Rodolfo jednak wciąż nie należał do innej kobiety. Nigdy nie będzie jej, nawet jeśli przestanie jej nienawidzić. Nawet jeśli stanie z nią przed ołtarzem.

Odetchnęła głęboko, usiadła i wzięła telefon.

„Okazało się, że jednak jesteśmy siostrami. Może już to podejrzewałaś. Spytałam matkę wprost. Opowiem Ci wszystko, kiedy i jeśli się znów zobaczymy”.

„Nie wiem, kiedy to się stanie, ponieważ zapadłaś się pod ziemię, a sama dobrze wiem, jak trudno jest namierzyć Achillesa Casilierisa, kiedy sobie tego nie życzy. Jeśli jednak szybko się nie zjawisz, poślubię Twojego narzeczonego. Nie zgodziłam się na zamianę do końca życia, ale na sześć tygodni”.

Czekała dłuższą chwilę, licząc na to, że Valentina odpisze. Cokolwiek. Przypomni, że Natalie nie jest sama w tym całym zamieszaniu.

„Jeśli nie będziesz ostrożna, zostaniesz już na zawsze Natalie Monette. Wierz mi, nikt tego nie chce”.

Telefon jednak milczał.

Natalie zrobiła więc jedyną rzecz, jaką mogła. Wstała, ignorując uporczywy ból głowy, i poszła odegrać swoją rolę.

Znów była Valentiną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka godzin przed ślubem Rodolfo przechadzał się po zamku, szukając przyszłej żony, ponieważ to, co chciał jej powiedzieć, powinno zostać powiedziane osobiście.

Po przekupieniu jednej z pokojówek udało mu się w końcu dostać do prywatnych apartamentów księżniczki. Skinął głową znajdującej się w środku służbie i ruszył prosto do sypialni.

Valentina siedziała na brzegu olbrzymiego łóżka, jakby na niego czekała.

Jej strój nie wskazywał jednak, jakby miała dziś brać ślub. Miała na sobie dżinsy, płaskie buty i luźną koszulkę. Włosy spięła niedbale na czubku głowy, a na szyję zarzuciła morelowy szalik. Zamknął za sobą drzwi i przyglądał jej się bez słowa.

Z pewnością nie był to strój kobiety, która za chwilę przejdzie kościelną nawą, by stanąć przed ołtarzem.

– To chyba trochę niestosowny ubiór na ślub – zauważył, a jego głos zabrzmiał bardziej jak warknięcie. – Ściśle mówiąc, na nasz ślub.

Siedziała bez słowa i po prostu patrzyła na niego. Miał wrażenie, że znów zaczęła traktować go tak jak na początku znajomości. Powróciła dawna Valentina. Odepchnął od siebie tę myśl.

Rodolfo jednak nie zamierzał dłużej jej współczuć. Nie zamierzał dłużej naginać się do oczekiwań innych ludzi, w tym swoich własnych. Po rozmowie z ojcem Ferdinand włączył Rodolfa do swojego gabinetu – nazwał to prezentem ślubnym, ale książę wiedział, że tak naprawdę był to nowy początek. Jeśli udało mu się poukładać sprawy z ojcem po tych wszystkich latach bólu, który sobie zadawali, to powinno pójść dużo łatwiej. Tak przynajmniej sobie powtarzał.

– Przepraszam, księżniczko. – Od czegoś musiał zacząć. – Chyba wiesz, że mi przykro.

Wyprostowała się i uciekła spojrzeniem. Dopiero po chwili znów popatrzyła mu w oczy.

– Słucham?

– Przepraszam – powtórzył. Miał wtedy mętlik w głowie. Felipe, ojciec, do tego matka, która nie zamierzała opuścić swojej samotni nawet na ślub jedynego syna. Była nieprzejednana. – Tyle czasu żyłem w gniewie, skupiając się na tym, że nie jestem moim bratem. W pewnym momencie zapomniałem, jak być sobą. Dopóki cię nie spotkałem. Zmieniłaś mnie, postawiłaś mi się, sprawiłaś, że zapragnąłem być lepszym człowiekiem.

Słyszał dobiegające z pokoju obok głosy służby, ale Valentina była skupiona tylko na nim, jej zielone oczy były nienaturalnie spokojne. Pomyślał, że może wzięła coś na uspokojenie, potem jednak uśmiechnęła się.

– Mów dalej – powiedziała cicho i skinęła głową.

– Dla mnie byłaś ideałem – powiedział, podchodząc bliżej. – Myślałem, że jeśli cię zdobędę, uda mi się wszystko naprawić. W końcu zdobędę szacunek ojca, odbuduję swoją reputację, stanę się księciem, jakim zawsze chciałem być. – Pokręcił głową. – Gdy tylko się zorientowałem, że nie jesteś dokładnie taka, jak sobie wyobrażałem, spanikowałem. Jeśli nie jesteś idealna, to jakim cudem będziesz w stanie mnie uratować?

Zbyt długo zajęło mu, aby to zrozumieć. Był dorosłym mężczyzną, który dla rozrywki ryzykował życie. Zawsze udawał, że wszystko jest w porządku, że nie potrzebuje pomocy. Nie szuka nikogo, kto go uratuje.

Nic dziwnego, że załamał się, gdy jedyna osoba zdolna mu pomóc, z rozmysłem go oszukała.

– Nie musisz mnie ratować – powiedział. – Już to zrobiłaś. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Przyglądała mu się bez ruchu. Powtarzał sobie, że zasłużył na jej brak zaufania. – Chcę cię kochać, chcę być blisko ciebie, cieszyć się tobą. Nie chcę, by nasze małżeństwo było wyłącznie kontraktem obciążonym obowiązkami; nie chcę dziedzica, lecz dzieci. Zobaczmy, jak będzie wyglądało nasze życie, gdy żadne z nas nie będzie niczego udawać. Możemy to zrobić, prawda, księżniczko?

Patrzyła na niego, a delikatny uśmiech błąkał się w kąciku ust. Potem wyprostowała się i złożyła dłonie elegancko na kolanach.

– Oczywiście jestem bardzo wzruszona tą przemową – powiedziała tonem, który wskazywał na coś zupełnie

innego. Te słowa dotknęły go boleśniej, niż powinny, ale postanowił stawić temu czoło jak mężczyzna. Zasłużył na to, co oczywiście nie znaczyło, że nie zamierzał o nią walczyć. Nieważne, co powie. – Ale uważasz mnie za wariatkę, prawda?

Rodolfo wiedział jedno: nie chciał, żeby ich związek wyglądał tak, jak małżeństwo jego rodziców. Sztuczne uśmiechy i skryta nienawiść. Rozgoryczenie, które wypełniało wszystkie wspólne chwile. Bolesna cisza i dokładnie wyważone słowa.

Nie chciał czegoś tak pustego i pozbawionego znaczenia. Chciał żyć naprawdę.

Przez te wszystkie lata był niczym cień, przekonany, że to on powinien umrzeć, nie Felipe. Teraz Rodolfo w końcu zapragnął żyć.

– Nie potrafię nikomu zaufać – powiedział, patrząc jej w oczy – ale chcę zaufać tobie. Jeśli chcesz, żebym uwierzył, że jesteście dwie, zaakceptuję to – mówił cicho, lecz szczerze. – Spróbuję.

Nadal nie odpowiedziała i Rodolfo z trudem panował nad zniecierpliwieniem.

– Czy się spóźniłem, Valentino? – Znów się jej przyjrzał – Czy zamierzasz uciec? Teraz? Goście już przyjechali, więc miniesz ich po drodze. Czy tak to zaplanowałaś?

– Planowałam uciec. – Skinęła głową z uśmiechem. To nie miało sensu, nie mogła tak niefrasobliwie podchodzić do sprawy, która zaważy na losach dwóch państw i przy okazji

wyrwie mu serce. – Ale dobra wiadomość jest taka, że ona najwyraźniej chce zostać.

Jakimś cudem wiedział, zanim się odwrócił, ale i tak zamarł z wrażenia.

Jego księżniczka stała w drzwiach garderoby, ubrana w długą, białą suknię. Biały welon przypięty do błyszczącej tiary opadał kaskadą aż do ziemi. Wyglądała przepięknie, jej zielone oczy pociemniały i zaszły łzami. Rodolfo obejrzał się, żeby sprawdzić, czy nie postradał zmysłów, ale jej sobowtór wciąż siedział na łóżku, ubrany w dżinsy i koszulkę.

Odkąd wszedł do pokoju, wiedział, że coś jest nie tak. Jego księżniczka samym spojrzeniem potrafiła rozpalić w nim ogień, przy niej miał ochotę wzbić się i poszybować w kierunku śródziemnomorskiego nieba. Sprawiała, że wierzył, że wszystko jest możliwe.

Mógłby utonąć w jej oczach.

– Od jak dawna tu jesteś?

– Odkąd przyszedłeś – wyszeptała.

– Natalie – powiedział. – Powiedziałaś mi, że jesteś Natalie.

Uśmiechnęła się przez łzy. Ten uśmiech odmieniał jego świat.

– To prawda – szepnęła – ale dla ciebie mogłam być Valentiną, jeśli tego chciałeś. Próbowałam.

Valentina mówiła coś, ale nie słuchał. Podszedł do swojej księżniczki i wziął ją za ręce. Znów to poczuł, ogień i pożądanie. Powrót do domu. Życie.

Nie wahał się nawet przez chwilę. Ukląkł przed nią i powiedział:

– Wyjdź za mnie, Natalie. Wyjdź za mnie dlatego, że mnie pragniesz, nie dla naszych rodziców, którzy prawie trzydzieści lat temu zawarli przymierze. Wyjdź za mnie, ponieważ gdy nikogo nie udawaliśmy, zaczęliśmy się w sobie zakochiwać.

Wysunęła rękę z jego dłoni i pogładziła go po policzku. Błogosławiąc go, wypełniając pustkę.

– Chcę poczuć, że żyję – powiedział poważnym tonem. – Chcę spędzić przy tobie resztę życia.

– Kocham cię – wyszeptała, po czym uklękła, a jego usta przylgnęły do jej warg. Nareszcie.

Smakowała jak miłość i wolność. Miał wrażenie, że spada w błękitne przestworze, tym razem jednak nie potrzebował spadochronu. Miał ją. Nie chciał już nigdy znaleźć się na ziemi. Pragnął płynąć tak przez całe życie.

Dopiero delikatne chrząknięcie przypomniało mu, że Valentina nadal tu jest.

Odsunął się od Natalie, patrząc na jej zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Myślał tylko o tym, że później znajdzie się z nią w łóżku, pozna każdy, najdrobniejszy fragment jej ciała. Mieli całe życie, żeby nauczyć się siebie na pamięć.

Dobiegło ich bicie kościelnych dzwonów.

– Wierzę, że to nas uleczy – powiedział, ściskając jej dłoń.

– Chcę za ciebie wyjść – powiedziała. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Pragnęłam tego od pierwszej chwili, choć nie

chciałam się do tego przyznać. – Pokręciła głową. – Ale nie mogę, nie w ten sposób.

– W jaki sposób? Co może być tak ważnego, żeby stanąć nam na drodze? Od dwudziestu lat nie czułem się tak szczęśliwy i nie chcę zmarnować ani chwili, która mi została. Szczególnie, jeśli mogę dzielić ten czas z tobą.

– Posłuchaj, Rodolfo. – Wzięła go za rękę. – Całe twoje życie zostało zaplanowane od początku do końca, jeszcze przed śmiercią twojego brata. Moja matka być może popełniła parę błędów, ale dzięki jej decyzjom ja doświadczyłam czegoś, co ciebie ominęło. Żyłam dokładnie tak, jak chciałam. Dowiedziałam się, co sprawia mi szczęście, i poszłam tą drogą. Ty powinieneś zrobić to samo. Naprawdę żyć. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym stanęła ci na drodze.

– Kochasz mnie – przypomniał jej. – Chcesz za mnie wyjść. Dlaczego nawet w takich okolicznościach odsuwasz się ode mnie?

– Och, to nie wszystko – zaszczebiotała Valentina i uśmiechnęła się, gdy oboje odwrócili się w jej stronę. – Ona jest w ciąży.

Rodolfo znów spojrzał na Natalie i w jej oczach zobaczył potwierdzenie słów siostry. Wiedział dokładnie, kiedy to się stało. Liczył godziny od tamtej nocy w Rzymie i pragnął jej w każdej minucie.

Przede wszystkim poczuł jednak głęboką, pierwotną satysfakcję, która wypełniła jego ciało nowym płomieniem.

– A to pech, *princesita* – wymruczał, nie starając się ukryć prawdziwych uczuć. – To oznacza, że jesteś na mnie skazana już na zawsze.

– W tym rzecz – odparła. – Nie chcę być skazana. Nie chcę, żebyś ty był skazany.

– Ależ niczego bardziej nie pragnę.

Odwrócił się, podszedł do drzwi i poprosił zaskoczonych pracowników, żeby sprowadzili tu samego króla Geoffreya.

– Tylko każcie mu się pospieszyć. Powiedzcie mu, że widzę podwójnie.

Wszystko stało się tak szybko.

Król Geoffrey wszedł i zamarł na widok Natalie i Valentiny siedzących obok siebie.

Natalie zbierała się na odwagę, podczas gdy Valentina wstała i zaczęła wyjaśniać.

Król Murin zaniemówił.

Po chwili podszedł i wziął obie córki w objęcia.

– Myślałem, że nie żyjesz – wyszeptał, wtulając twarz w szyję Natalie. – Powiedziała mi, że umarłaś.

Przez chwilę słychać było wyłącznie kościelne dzwony.

– Przepraszam, zapomniałem się – powiedział w końcu Geoffrey, odsuwając się. – Spóźnimy się na ślub.

– Obiecano ci rękę mojej córki w momencie, gdy zostałeś księciem koronnym. Wcześniej oczywiście miał to być twój brat.

– To prawda – odparł Rodolfo – ale nie sprecyzowano, o którą córkę chodzi.

– Nie? – Valentina zamrugała.

– Zgadza się. – Uśmiechnął się król.

– Ale wszyscy oczekują Valentiny – wtrąciła się Natalie.

– To nie ma znaczenia – powiedział król Geoffrey, nagle odzyskując ton monarchy. – Jesteśmy w królestwie Murin i z tego co wiem, ja tu jestem władcą. Jeśli zażyczę sobie wydać za mąż dopiero co wskrzeszoną córkę, tak właśnie się stanie. Chodź, Valentino. Mamy trochę spraw do załatwienia.

– Jakich spraw? – spytała Valentina, cofając się.

– Jeśli mam dwie córki, tylko jedna może wejść do rodu Tissely – powiedział król – a to oznacza, że ty musisz przyjąć inną rolę. Murin będzie potrzebowało własnej królowej.

Valentina poszła za królem, zostawiając Natalie i Rodolfa samych.

Bez słowa położył dłoń na jej brzuchu; poczuła ciepło przenikające przez warstwy sukni ślubnej i skórę, aż do wnętrza.

– Zamierzałaś mi powiedzieć?

– Oczywiście – szepnęła.

– A jednak powiedziałaś mi, żebym odszedł i cieszył się wolnością.

– Twoja wolność miała mieć termin ważności. Dokładnie dziewięć miesięcy – powiedziała, unosząc głowę. – Chciałam zachować się szlachetnie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Wyjdź za mnie.

– Muszę ci coś wyjaśnić. Nie planowałam zajść w ciążę – powiedziała poważnym tonem. – Nie próbowałam cię usidlić.

– Chyba hormony już dają ci się we znaki. Od dawna jesteśmy usidleniu, przecież to aranżowane małżeństwo. Poślubienie ojca własnego dziecka to chyba dobry pomysł. Okazuje się, że w pewnych kwestiach jestem zaskakująco tradycyjny.

– Kochaliśmy się tylko raz. To był czysty przypadek. Czy chcesz na czymś takim budować przyszłość?

Spojrzał na nią z powagą.

– Tak, pragnę tego bardziej niż czegokolwiek.

– Prawie mnie nie znasz i przez większość czasu uważałeś mnie za kogoś innego. Potem myślałeś, że oszalałam.

– To prawda – uśmiechnął się. – Mamy całe życie, żey sobie to wszystko poukładać.

– Dlaczego tak nalegasz na małżeństwo?

– Wszystko gotowe – odparł po chwili. – Szkoda, żeby taka suknia się zmarnowała.

Spojrzała na niego. Był tak piękny, poważny i skupiony. Nie mogła znaleźć choćby jednego powodu, dla którego miałaby go nie kochać. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że odnalazła swoje miejsce na ziemi.

– Natalie – jej imię w jego ustach zabrzmiało niczym najpiękniejsza muzyka – dzwony już biją. Katedra jest pełna ludzi. Ojciec cię pobłogosławił, a siostra najwyraźniej nie ma nic przeciwko. Przede wszystkim nosisz w sobie moje

dziecko, a ja nie mam zamiaru spuścić was z oczu choćby na chwilę.

Natalie była najmniej spontaniczną osobą na świecie, ale Rodolfo sprawił, że to wszystko zdawało się nieuniknione. Tak jakby jedynym celem jej życia było kochać go i być przez niego kochaną.

– Chodź – powiedział niskim głosem. Jego spojrzenie było jasne i czyste. – Wyjdź za mnie, kochaj mnie. Wszystko inne się ułoży, *princesita*. – Jego uśmiech był jaśniejszy niż śródziemnomorskie słońce. – Kocham cię, Natalie. Obiecuję ci, że tego nie pożałujesz.

– Będę cię trzymać za słowo – powiedziała z uczuciem.

Potem wsunęła rękę w jego dłoń i pozwoliła mu się poprowadzić w cudownym tańcu, jakim odtąd miało się stać ich życie.

Tytuł oryginału: The Prince’s Nine-Month Scandal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642707

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.